

Sajat Nowa

Poezje zebrane



Sajat Nowa

Poezje zebrane

Przekład

Janusz Krzyżowski

Sajat Nowa

Poezje zebrane

Przekład

Janusz Krzyżowski

*Za życzliwe konsultacje wierszy dziękuję serdecznie
Panu Konstantemu Czicziszwili
oraz pewnej orientalnej Damie, pięknej jak Nazani,
która jednak pragnęła pozostać anonimowa*

Redakcja
Janusz Krzyżowski

Korekta
Danuta Wdowczyk

Projekt okładki
Marek Jarosik

Skład komputerowy
Piotr Szurgott

Wydanie I, Warszawa 2013

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelki nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

Wydawca
Submarus

ISBN 83-60440-14-X

Sajat Nowa – życie i twórczość

Przez ponad 150 lat życie i twórczość słynnego poety Sajata Nowy jest przedmiotem dyskusji wśród pisarzy, językoznawców, historyków i filozofów. Niemniej jednak wiele istotnych szczegółów dotyczących jego życia nie jest jeszcze w pełni wyjaśnionych. Pod wieloma względami jest to wina samego poety – wielkiego mistrza mistyfikacji literackich, autora unikalnego języka kodowanej twórczości. Nie ma zbyt wielu wiarygodnych informacji, jest za to wiele przypadkowych faktów, dotyczących utworów poety. Istnieje kilka zbiorów rękopisów, sporządzonych przez samego poetę i jego syna Ogan, jak również rękopisów kopiowanych wierszy Sajata Nowy w gruzińskich archiwach. Sporo o poecie mówią też wspomnienia współczesnych, którzy znali go osobiście. Poeta pisał wiersze w wielu językach; ormiańskim, gruzińskim, azerskim i perskim.

Naukowcy spierają się co do daty jego urodzenia – 1712, 1717, 1722? Najbardziej prawdopodobna jest jednak data – rok 1712, zaproponowana przez George’a Ahverdyanom, pierwszego biografa Sajata Nowy. Poeta urodził się w biednej rodzinie i na chrzcie otrzymał imię Harutjun Sajadjan – a w ormiańskim dialekcie rozpowszechnionym w owym czasie w Tbilisi nazywano go – Arutin. Jego ojciec, Mahtesi Karapet Saadjan, był uchodźcą z Aleppo, a matka, Sarah, pochodziła z Sanahin (północna prowincja Armenii, znane ze średniowiecznego klasztoru). Rodzina zamieszkiwała na obrzeżach stolicy, w ormiańskiej dzielnicy Tbilisi, nazwanej Awlabar. Ojciec poety był człowiekiem głęboko wierzącym i nosił przydomek Mahtes, co oznaczało, że odbył pielgrzymkę do Jerozolimy. O swym pochodzeniu pisze sam poeta:

Skąd jest Sajat? „Z Hamadanu” – jeden powiedział.
Tamten – „z Indii”. Mój ojciec z daleka pochodził.
Żył w Aleppo, matka z Awlabaru pochodzi.
Ja w Tbilisi płatałem pierwsze przewiny.

lub:

Bóg stworzył świat i moją też rodzinę.
 Patrz i słuchaj, co powiem. Prawdy nie pomnę.
 W tym kraju, tutaj Sajat Nowa ma rodzinę.
 A ojciec jego pił z Aleppo lub Adany źródła.

(Wiersze, w których nie podano nazwiska tłumacza,
 są w przekładzie autora)

Od dzieciństwa Arutin wykazywał niezwykłą bystrość i wyjątkową muzykalność. Już w dzieciństwie też zaczął pisać pierwsze wiersze. Szybko nauczył się grać na wielu wschodnich instrumentach i komponował melodie do swoich wierszy. Uważa się, że poeta podstawy edukacji zdobył w przyklasztornej szkole ormiańskiego klasztoru Sanahin. Tam Sajat Nowa poznał również inne zakaukaskie języki – gruziński, azerski i ich dialekty. W tym okresie poznał też podstawy języka perskiego. Już jako młodzieniec wykazywał dużą biegłość w grze na kaukaskim sazie i kamancze – trzystrunnym fidelu. Później, kiedykolwiek Sajat Nowa śpiewał, towarzyszyła mu kamancze.

Wiele zastanawiano się nad etymologią jego przydomku – Sajat Nowa. Ostatecznie uznano, że wywodzi się ona od „Wnuka Sajada”. Teraz poeta jest nazywany w swej ojczyźnie „Królem pieśni”. Współcześni uważają, że jego licznymi talentami można byłoby obdarzyć aż sześć osób – kompozytora, muzyka, piosenkarza i aż trzech poetów.

Wielu biografów poety opisuje jeden z konkursów dla aszugów, w którym Sajat Nowa brał udział. Poziom umiejętności aszugów był określany na podstawie publicznego prezentowania kunsztu śpiewaczego i poetyckiego. Ponadto startującym w konkursie zadawano różnorodne podchwytliwe pytania dotyczące zarówno historii, nauki, jak i tradycyjnej ludowej mądrości. Sajat Nowa okazał się mistrzem nie tylko w zakresie śpiewu i poezji, ale i szermierki słownej, potrafił tworzyć też zabawne kalambury. Przytacza się wiele legend związanych z dowcipem słynnego Ormianina. Mistrz przy zapisywaniu słów swych pieśni posługiwał się wszystkimi znanymi mu alfabetami krajów, w których bywał. Zdarzało się, że w niektóre pieśni zawierają zwrotki pisane po gruzińsku, azersku, ormiańsku lub persku.

Wiadomości o niezwykłym talencie i popularności młodego aszuga dotarły do pałacu króla Gruzji Herakliusza II. W tych czasie poeta był sługą księcia Grzegorza i był ozdobą jego dworu. W jednej z wersji podaje się, że król „odkupił” go od księcia. Król uczynił go swym nadwornym poetą i dworzaninem. Wtedy to prawdopodobnie za sprawą Sajata zaczęto na dworze króla śpiewać pieśni w języku gruzińskim, podczas gdy dotychczas panował na dworze wyłącznie język perski. Początkowo król Herakliusz był bardzo przyjazny dla poety i wyraźnie go wspierał. Sam aszug mówił w owym czasie, że przed nim były nie tylko otwarte drzwi i zapraszano go nie tylko ze względu na dowcip, ale również dlatego, że był zaangażowany w bieżące sprawy świata. Istnieją dowody, że król wysłał go do Turcji z misją dyplomatyczną. Ale mimo inteligencji i talentu poety oraz życzliwego stosunku króla jego życie na dworze nie było beztrudne. Zazdrośni i pompatyczni dworzanie i przeciętni poeci często wyśmiewali ludowe pochodzenie Sajata Nowy. Starali się umniejszać jego wartość i zasługi, aż w końcu, zazdrość i oszczerstwa osiągnęły swój cel i Sajat Nowa został usunięty z dworu królewskiego.

Co też ja nawyrabiałem? Naszła mnie bieda!
 Wygnano mnie, mój koniku. Płacząc, uchodzę.
 Czy mam morze przepłynąć? Czy to cokolwiek da?
 Bez rozumu i ledwie żyw, płacząc uchodzę.

...

W tej boleści wychudłem, lecz cóż ona waży.
 To wiem, nawet gdy umrę nikt się nie odważy
 wspomnieć mnie przy tobie. Wiem, winien rozkaz wraży,
 że dziś jestem bezdomny i dlatego uchodzę.

Może Sajat Nowa zastąpił na tę mękę?
 Panie, może sam wywołałem tę udrękę?
 Nie wiń jednak mej duszy, komuś jest na rękę,
 że ponizony troską, splotakany uchodzę.

Wypędzenie poety niewątpliwie wiąże się z jego miłością do siostry króla, Anny Batoniszwili. Według innej wersji Anna była córką Herakliusza II. W każdym razie, nieważne, kim była tajemnicza miłość poety, większość jego biografów jest zdania, że tragiczna miłość pozostawiła znaczący ślad w jego życiu i twórczości. Oznacza to wielką liczbę wierszy, pieśni – poezji miłosnej o refleksyjnym nastroju lub wręcz smutnej. Wersja o wygnaniu aszuga tylko z powodu miłości, niewszystkim naukowcom wydaje się prawdziwa, ponieważ w ciągu 2–3 lat, Herakliusz raz jeszcze przyjął go do dworu. Po ostatecznym wydaleniu poety jego psychiczne udreki pogłębiły się jeszcze. Najgorszą było oddzielenie od ukochanej. Król nakazał mu zostać mnichem i wysłał do ormiańskiego klasztoru Anzali i Gilan w prowincji z językiem perskim. Jako mnich poeta nosił imię Stephanos. W ostatnich latach życia został wysłany do klasztoru w Haghpat Laurie, w północnej Armenii. W 1795 zginął w tym właśnie klasztorze w czasie najazdu armii Aghi Mohammada Chana – perskiego wojownika z plemienia Kadzarów. Zginął za odmowę wyrzeczenia się chrześcijaństwa i przejścia na islam. Został pochowany w katedrze św. Jerzego w Tbilisi. Poeta miał żonę Marmar, o której wiadomo, że zmarła w 1768 roku. Miał z nią dwóch synów, Ogaana i Melikseta i dwie córki – Sarę i Miriam.

W Armenii, Gruzji i Azerbejdżanie Sajat Nowa jest uznawany jako wielki poeta, który wniósł znaczący wkład do poezji Kaukazu. Ponieważ mieszkał całe życie w społeczeństwie głęboko religijnym, niektóre jego wiersze mogą być traktowane jako modlitwy. Przeważające w jego twórczości liryki są pełne romantycznej ekspresji. Uważa się około 200 wierszy za autentyczne utwory Sajata Nowy, a większość z nich wykonywana była jako pieśni, których melodia przekazywana była wyłącznie w tradycyjny sposób – od mistrza do ucznia. Według Georgia Hakhverdyna zachowało się 60 wierszy w języku armeńskim, 34 w gruzińskim i 115 w języku azerskim. Były one w latach 1818–1861 po raz pierwszy publikowane przez tego uczonego w Moskwie. Dziś wiele z tych utworów jest w repertuarze najlepszych muzyków Kaukazu.

Orientalny styl poezji Sajata Nowy

Przekłady wierszy w prezentowanym tomie powstały z rosyjskich przekładów filologicznych i przy całym szacunku dla nielicznych uprzednich publikacji w języku polskim, autor postanowił przedstawić poezję Sajata Nowy w stylistyce współczesnego języka. Każde mijające dziesięciolecie może mieć przecież odmienne poglądy na dopuszczalne granice adaptacji obcej stylistyki, a nawet wkraczać w inną epokę sztuki translatorskiej. Autor jest zdania, że każdy tłumacz musi się trzymać konsekwentnie własnego wyczucia artystycznego. Klasyczne utwory z perskiego kręgu kulturowego pisane były jedenastozgłoskowcem, a to w znaczny sposób odbiega od polskiej tradycji i przyzwyczajień czytelnika. Na dodatek języki ze wspomnianego kręgu kulturowego sprawiają wrażenie bardziej „pojemnych” na starodawne treści. W języku polskim ten typ wiersza (jedenastozgłoskowiec) sprawia wrażenie, że jest zbyt krępujący dla pełnego przekazania treści oryginałów.

Sajat Nowa adresował swe liryki do przeciętnego, w miarę wykształconego czytelnika; tworząc w języku ludu, czynił swą poezję przystępną dla licznych rzesz słuchaczy i czytelników. Należy pamiętać, że ówczesna poezja i jej wszelkie nowości rozprzestrzeniały się szybko przez publiczne recytacje i konkursy. W takich uroczystościach występowali aszugowie, a Sajat często zdobywał pierwsze nagrody i protekcję możnych.

Liczni skrybowie przepisywali nowinki literackie i słowa pieśni, a te rozchodziły się jak dzisiejsza prasa periodyczna i trafiały na dwory królów, arystokracji, czy bogatego mieszczaństwa. Poeci podróżowali od jednego sponsora do drugiego. Dawali popisy swego kunsztu i krasomówstwa.

W krajach będących pod wpływami kultury perskiej nadzwyczaj popularnym utworem poetyckim był gazel (ghazal). Gazele muszą mieć określoną strukturę, która wywodzi się z wielowiekowej tradycji. Wedle tej tradycji gazel składa się ze zbioru kilku lub kilkunastu dwuwierszy (szer). Ich rymy przybierały strukturę: *aa, ba, ca, da, fa* itd.

Tak więc wszystkie drugie linie każdego szer muszą kończyć się tym samym słowem. Szer (bajt, dystych), to krótka dwuwierszowa forma poetycka niekiedy tematycznie niepowiązana z następnym dwuwierszem. Matla to zasada, że w pierwszym szer gazela (w pierwszym dwuwierszu) musi być ten sam radif (to samo zakończenie). Maqta jest wreszcie zasadą, że na końcu gazela powinien być wymieniony przydomek jej twórcy, nazywany bywa on również tachallusem – pseudonimem (*nom de plume*).

Widzimy, że gazel to utwór skomplikowany, o określonej rytmice i wielokrotnych powtórzeniach ważniejszych słów. Przez to wiersz był nadzwyczaj melodyjny, wpadający w ucho i z przyjemnością powtarzany przez liczne rzesze wielbicieli poezji, również przez prostych ludzi, których pozyskiwał swą zazwyczaj dowcipną treścią. Gazele charakteryzuje bogata w stylu perskim ornamentyka i romantyczna treść. Zazwyczaj opiewają one niespełnioną miłość, tęsknotę zawiedzionego kochanka i odejście lub zdradę ukochanej. Taką barwę mają też wiersze Sajata Nowy:

W łańcuchach i ze zgiętym karkiem.
Jam twój niewolnik, ukochana!
U twych stóp jestem tylko prochem.
Jam twój niewolnik, ukochana!
...

Tyś to róża, skarb. Ja to trawa.
Jam już martwy, a tyś żywa.
„Przysięgam – mówi Sajat Nowa
– jam twój niewolnik, ukochana!”.

Autor tomu, który czytelnik ma przed sobą, podobnie jak i w przekładach orientalnych wierszy z lat ubiegłych, starał się zachować styl gatunków literackich, w jakich pisane było oryginały. I tak: gazel w przekładzie zachowuje (w miarę możliwości) styl gazela w języku polskim, muchammas (lub muchambasi – forma wiersza wywodząca

się z arabskiego musammatu, o schemacie *aaaaa, bbbba, cccca*) również w języku polskim rymuje się tak jak w oryginalnej poezji. Hoszma – liryczny utwór azerski o schemacie *abeb, dddb, ccca*, w języku polskim przypomina konstrukcję ludowych piosenek, z zachowanym oryginalnym rymowaniem. Sajat Nowa tworzył liczne gazele, ale również pewne ich odmiany typowe dla poezji arabskiej i krajów rodzinnych poety.

Przykładem hoszmy może być azerska piosenka (fragment):

Polecę z tobą, mój słowiku, tylko z tobą.
Oblecimy ten piękny ogród dookoła.
Tutaj zeszlą zimą latałeś dla mej róży,
aż do zmęczenia, dookoła, dookoła.

Gdy wesoly słowik ujrzał piękny kwiatek,
od razu dopadł go srogi zwątpienia smutek,
a było tego smutku więcej niż dostatek.
Latał i płakał, dookoła, dookoła.

lub piosenka armeńska:

Czemu łzy ronisz, słowiku mój?
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!
Tęsknisz za różą. Znam ja stan twój.
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

O miłej róży jest twoja pieśń.
Wielkiej miłości niesiesz jej wieść.
I o rozterkach serca też nieś!
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

W pieśniach azerskich Sajata Nowy występuje charakterystyczna krótka inwokacja – dedykowanie wiersza Szachowi (Izmailowi) Chatai. Temu szesnastowiecznemu monarsze, który był jednocześnie utalentowanym poetą, pokolenia natchnionych artystów w następnych wiekach

ową inwokacją składały nieśmiertelny hołd, traktując zarazem siebie jako jego godnych następców. Dla porównania kilka strof Szacha Chatai i Sajata Nowy.

Gazel Szacha:

Czy do księżycy w pełni twą porównywać twarz?
We włosach moc kuszącą masz, tak albo nie?

Biada mi, piękna jest i tyle czaru w niej.
Bogata, można niby bej, tak albo nie?

Figlarne błyski oczu kryje rzęsą swą.
Brwi jak cięciwa łuku są, tak albo nie?

Zakochanemu, kiedy derwisz gromi go –
Pozorowana bójka to, tak albo nie?

Chatai płacze, gdy z nim w rozłące jesteś ty!
Strugą mu z oczu płyną łzy, tak albo nie?

Przekład Jerzy Zagórski

lub hoszmy:

Dziś mi się mój instrument nawinął i dźwiękiem
Droga do nieba ściele się w sam raz.
Cztery przedmioty człowiek musi mieć pod ręką:
Naukę, mowę, powietrze i szaszlik.

...

Trudno jest wytłumaczyć pospolitym łotrom,
Że słowa mogą być jak cudnych pereł sznur.
Cztery osoby nigdy do raju nie dotrą:
Odstępca, zdrajca, satrapa i gbur.

Dobrze powiadasz, mądry Szachu Chatai:
Piękny świat pożegnamy, gdy nas śmierć zatrzyma.
Cztery rzeczy na świecie zawsze pozostają:
Księżyc i słońce, i wiosna, i zima.

Przekład Jerzy Zagórski

Gazela Sajata Nowy z inwokacją do wielkiego poprzednika:

Szachu Chatai, proszę cię, jak w modlitwie, Szachinszachu.
Me serce wpadło w nierozsądek i spada w kłopoty.

Warkocze rozpuszczone ma jak róże! Płatanie, pomóż!
Tylko ich blask widzę, jak żar słońca. Pomóżcie!

...

Miła ma przychodzi z przekonaniem, że się nam przyśni.
Nie ma igły z żywicy, a z wody włóczni. Pomóżcie!

Druhu, z kamienia łuku ani strzały też nie zrobisz,
ani z piasku sznura nie ukręci się, więc pomóżcie!

Z kim o zachciankach i kapryсах miłej mam rozmawiać?
Czy Sajata krzyknie do tego lub tamego – pomóżcie?

Oczywiście w poezji Sajata Nowy nie występuje tak charakterystyczne dla poezji muzułmańskiej zabarwienie mistycyzmem sufich. Dla odmiany pojawiają się wątki społeczne wynikające z niskiego stanu poety i jego aspiracji i uniesień do ukochanej arystokratki. Taka miłość nie mogła być spełniona ani szczęśliwa. Poeta się skarży:

Pochodzisz, piękna, z wyżyn dla mnie wcale niedostępnych.
Masz pierścieni i pochodzisz z rodów dla nas niedosiętych,
a moja mowa nie trafia wcale do was nieprzystępnych.
Wzdychaj, Sajacie, a ona wiosną i tak nie przyjdzie.

lub w innym:

Ten – ma dostatek, a tamten – biedny, jak mysz.
Ten – pociąga wino, tamten zaś lubi haszysz.
Ten – z szarem śpiewa, z cytrą śpiewa też.
Ten – bieduje, ów – gryzie wargi bez win.

Poeta skarży się też:

Zbierasz owoce – poznaj ich legendy.
Zbierasz korale – poznaj ich legendy.
I Sajata Nowy znaj też legendy.
Jestem światem, co nie dostał uznania.

Pomijając różnice wynikające z odmiennej religii, to cała poezja Sajata Nowy, podobnie jak współczesnych mu twórców, była pod prężnym wpływem poezji perskiej. Z tych źródeł pochodzi większość skojarzeń i symboli występujących w jego twórczości.

Typowy motyw wina i następstw jego picia w poezji perskiej tak charakterystyczny dla twórczości Omara Chajjama:

Chajjamie, pij wino i szczęśliwy bądź!
Jeśli towarzyszy ci kragłolica – szczęśliwy bądź!
Jeśli wszystko w świecie jest nicością
mógłbyś nie być, a jesteś, więc szczęśliwy bądź!

lub:

Śpiew poranny muezina do winiarni dotarł.
Budzi pijaków, którym jeszcze ochota
nie ustała. Wstań! pij wino miły,
póki pełna jest czara twojego żywota.

I u Hafiza:

Kiedy łąka kwiatów pełna, wino lej – bez fałszu bądź!
Kiedy wokół róże pachną, ty się raduj – szczęśliwy bądź!

Gdy magów starych poznać chcesz i zgłębić tajemnicę,
w swym kielichu z winem ujrzysz to, co będzie – pewny bądź.

lub:

Hej, chłopcze, przynieś nam wina. Rząd flasz pełnych tu pozostaw.
Miłość, co łatwą była, powikłał los, więc wino nam pozostaw.

Zapach włosów miłej mojej, com go w gospodzie miłości czuł,
dziś jeszcze burzy serce biedne. Losie, ten zapach mi pozostaw.

Bez potrzeby picia wina hołd swej ukochanej składa Sulejman
Wspaniały:

Królujesz w mojej samotności, promyku twej bliskości.
Moja wierna przyjaciółko, Sultanko mej miłości.

...

Piękne są twoje włosy i brwi – to poezja nieba.
Muhibbi z poruszonym sercem o tobie ciągle śni.

Wino występuje jednak również w wierszach Sajata Nowy:

Hoża szafarko, lej nam wina więcej.
Weź za nie me życie. Nie mam nic więcej.
Rozgrzewasz kowadło coraz goręcej
w palenisku serca tyś piekło rozdmuchała,
rozdmuchała, rozdmuchała.

Słowik i róża – para często występująca w poezji perskiej i całego kręgu kulturowego z tą kulturą związanego. Róża symbolizuje ulotne piękno, a słowik rozmiłowane w nim serce. Ale róża symbolizuje również piękno nietrwałe, takie, które musi przeminąć. Może z zazdrości za trwalszymi formami bytu potrafi być okrutna dla zakochanego, który pewnie będzie żyć dłużej niż ona. Zakochany w róży słowik wyśpiewuje dla niej swoje smutne pieśni, a tym samym jest symbolem smutnej miłości. Wielu poetów opiewało nieszczęśliwą miłość, używając tej symboliki. Jednym z pierwszych był Baba Taher, który urodził się prawdopodobnie na początku XI wieku w Hamadanie. Według tradycji Baba Taher uważany był za szalonego derwisza, którego ludzie mieli za świętego. Tworzył rubajaty, gazele i kasydy.

Chodź, słowiku, i słuchaj, jak płaczę z rozpacz
 chodź i miłości do świtu ode mnie się naucz
 ty płaczesz nad różą, co pięć dni jeno żyła
 ja nad ukochaną dzień i noc płaczę.

Przekład Albert Kwiatkowski

Oczywiście klasyk gazeli – Hafiz, też wspomina o tych symbolach:

Z cyprysu słowik żałośnie łka. Jest pełen rozpacz.
 Los pięknej róży to powód jego łez i rozpacz.

O dumna różo, piękny kwiecie, znasz swą wartość, przeto
 dla słowików zgniebionych nie bądź powodem rozpacz.

O słowiku i róży jest wiersz przypisywany ormiańskiemu poecie z XVI wieku – Nahapetowi Kuczakowi:

Śpiewa słowik na wysokości,
 śpiewa słowik w pośrodku wód,
 śpiewa słowik w paszczy smoczej:
 „Miejcie litość nad moją różą!”.

– Ach, wśród kolców czekać miłości.
 Aż słowiczym pieniem wybuchnie,
 zrywać z nagła czerwone suknie,
 czerwieniąc się nagą różą!...

Przekład Andrzej Mandalian

Symboliki tej nie może zabraknąć również w twórczości Sajata Nowy.

Ogrody – rajskie ogrody to kolejny symbol lub raczej zbiór drzew, kwiatów, roślin ozdobnych i użytecznych, ale również zbiór wielu symboli związanych z naturą – przyrodą. Raj na ziemi – piękne orientalne ogrody możemy spotkać wszędzie, gdzie mieszkali lub mieszkają wyznawcy Proroka. W świecie islamu nie można było sobie wyobrazić żadnego miasta, pałacu lub mauzoleum, w pobliżu którego nie byłoby takiego właśnie ogrodu. Jako przykłady możemy tu podać rajskie ogrody Szalimar w Lahore czy Srinagarze czy fascynującą Alhambrę na Zachodzie.

Wejźmy i my do tego ogrodu miłości pełnego wschodnich symboli: miłość jest tu kwiatem, miłość jest też owocem dojrzałym, miłość drzewem nabrzmiałym ożywczymi sokami. Miłość klombami, kwietnikami sadami owocowymi. Mehmed w *Księdze miłości* opisuje sad, do którego zwycięski Farruh wprowadzą swą ukochaną po jej uwolnieniu:

A gdy weszli do sadu, zobaczyli drzewa,
 na których owoc słodycz sięjący dojrzewa,
 gdzie pachną jak kadzidła drzewa kamforowe,
 gdzie każdy kwiat wywija płatki kolorowe,
 gdzie jaśmin – przewodnikiem, a podczaszym – nergis.

Przekład Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

O ogrodach takich pisał też Saadi w swych poematach – Gulistan to ogród różany, Bustan – ogród owocowy. Ogrodowi poświęcił Hafiz jeden z najładniejszych swych gazeli:

Róża niepodobna do ukochanej – nie będzie miła.
Wiosna, co mija bez smaku wina – też nie będzie miła.

Ogród bez kwiatów, bez upojnego zapachu, bez twarzy
tulipana, chwila taka, co mija – nie będzie miła.

Tany smukłego cyprysa i zalotne płąsy kwiatów
w sercu mym rodzą pytanie. Gdzie jest moja miła?

Ogrodowi i ukochanej poświęcił swój wiersz Kamal Chudżandi, który mimo przyznawania się do bycia uczniem sufich, nie mógł wyzrec się wielkiego uczucia do ukochanej:

Ledwie zaś piękna zstąpiła w ogrody,
Kwiaty o jej względy poszły w zawody,
Wawrzyn się skłonił i przykląkł ostrokrzew.
Do stóp źródlane przypadły jej wody.

Przekład Wiktor Woroszyński

O tym, że ukochana może być porównywana do pięknego wschodniego ogrodu pisał też Sajat Nowa:

Błysk twego naszyjnika odbijają me oczy.
Ponętą słodycz twych ust widzą moje oczy.
Piękna jesteś jak ogród, aż przecieram oczy.
Krążę po nim zgubiony, nie wiem, gdzie się schronię.

lub:

Czemu gorycz szarpie mnie i wciąż dręczy. Powiedz!
Wszak kibić twa piękna jak niebiański ogród. Wiedz!
Choć jesteś piękną ulotną, dobrą bądź. Wiedz!
Czarodziejko sroga, przyjdź!
O czarodziejko, przyjdź!

W ogrodach miłości kwitły setki odmian kwiatów, każdy z nich też był symbolem. Abu Sa'id ibn Abu-Khayr (967-1049) – mniej znany poeta perski pisał o dziewczynie pięknej jak tulipan:

Wołałem: O bogini ma tulipanowa,
Kochanko, we śnie ukaż wdzięki posagowe!
Odparta: Gdy beze mnie chadzasz na spoczynek
Przecz mi każesz się we śnie ukazywać.

Hafiz widział wadzące się kwiaty w ogrodzie:

Jak narcyz tysiące też ronił ze smutnych tęsknotą oczu
i namiętnego tulipana serca ogień też widziałem.

Lilie języki jak miecz wyciągały do waśni gotowe
i anemon spoglądał oniemiały, dokładnie widziałem.

Sajat Nowa też swą ukochaną porównywał do pięknych kwiatów:

Pachniesz tak, jak kiść kwiatów sprowadzanych z Indii.
A liczko masz rumiane jak egipskie złoto.
Masz delikatność kwiatów bzu i tulipanów,
a wiotkość topoli. Spójrz, jestem zgubiony!

lub:

Różę ofiarowałem ukochanej, pięknej.
Pieprzyk – róża, policzek – róża, usta – róża.
Czeka słowik, on srogą miłością dręczony.
Śni mu się róża, gdzie ta róża? Oto róża!

Że smukła dziewczyna przypominać może perski lub włoski cyprys, to fakt! Widzieli to twórcy dawnej liryki perskiej, a porównanie to do dzisiaj służy zakochanym w tamtych stronach.

Mehmed w *Księdze miłości* również do cyprysa przyrównuje wysmukłość swej wybranki:

Hüma powstała, przed nią jej cyprys się skłoni,
którego rajskie pąki ona trzyma w dłoni.

Przekład Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

W krajach, w których tworzył Sajat Nowa, rzadsze były cyprysy, a symbolem smukłości niewieściej była topola:

Powiem – jesteś czystym jedwabiem – on może zrujnować!
Powiem – tyś topolą – ona ludziom daje cień.
Powiem – tyś łania – moją śpiewasz pieśń.
O czym więc śpiewać, gdy słowa budzą kontrowersję, o piękna?

Symbolem drzewa pięknego, szlachetnego i przyjaznego ludziom był platan:

Jestem jeszcze młody, mam entuzjazm. Proszę, mnie nie spal!
Jestem skromny, nie mam ozdób, zły los ode mnie oddał.
Tyś jest piękna jak łania, co stoi i patrzy w dal.
Cały świat, chłodny cień platanu, gdzie spoczywam, jest w niej.

Kaukaskie ogrody słyną również z pigw i granatów. Jego ukochana i do tych drzew i ich owoców była porównywana:

Rosła wśród ogrodów; pigw i granatów. One są w niej.
Aromaty świata, bursztyn z piżmem zmieszane są w niej.
Zapachy fiołków, róż, mięty i majeranku są w niej.
Na świecie jest zima, a wszystkie kwiaty wiosny są w niej.

Drogie kamienie: perły, rubiny, szafiry – to naturalne punkty odniesienia do znaczących fragmentów kobiecej urody. Hafiz pisze:

Nieważne, czy różą jestem, czy kłującym cierniem.
Zasadził mnie w ogrodzie Pan. Wiersze moje mówię.

Nie myśl, żem szalony. Mając perłę, poszukuję
tych, co na perłach się znają. Prawdę mówię.

Wspomniany uprzednio Mehmed tak pisze:

Dwa ciała na postaniu – rzekłbyś – ciałem jednym;
dwie perły w jednej muszli, peretka przy perle.

Przekład Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

W rubajatach Rumiego czytamy:

Na rubin, co jest turkusem, nie spoglądam.
Miłości tylko trzydniowej nie pożądam.
Nie pragnę też królestwa, co dziesięć dni trwa.
Nowy Rok w postu porze niechętnie oglądam.

Opuszczony, biedny Hafiz tak wspomina „rubiny jej warg”:

Zagryzasz wargi, dajesz znak: „nie mów”, a przecież w nocy
ja gryzłem rubin tych słodkich warg. Jak? Lepiej nie pytaj.

Z dala od ciebie – opuszczony, w biednym moim domku
męczarni ile cierpieć musiałem – lepiej nie pytaj.

Tułaczu Hafzicie, przybłądo na drodze miłości,
do jakiej krainy los cię zawiódł? Lepiej nie pytaj.

Podobnych porównań używa Sajat Nowa:

Dziecko oceanu! Moja perło! Dla ciebie
diamentów, rubinów nie ma, piękna – Nazani.
Twój język słodki, usta masz jak wina puchar,
a wargi jak miód i migdały. O, Nazani.

O, ty szlachetna, krwi mej nie zechciej przelewać.
Twe lica jak kość słoniowa – tylko całować.
Warkocze – łańcuchy, co nie można ich zerwać.
Pieprzyk na liczku budzi tęsknotę, Nazani.

Brwi, rzęsy, spojrzenie, oczy – w poezji perskiej brwi przyrównywane są do łuku, rzęsy do strzał, oczy do narcyza, a spojrzenie do strzału, który niesie grot prosto w serce ukochanego.

Mehmed w *Księdze miłości* pyta:

Dlaczego twoje oczy – narcyzy płomienne –
są dziś jak anemony z upału przywiodłe?

Przekład Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

Narcyz jako bystre, zaczepne spojrzenie pojawia się nawet w liryce miłosnej Rumiego:

Przymilna, odważna i lekko pijana,
z narcyzem w dłoni podeszła do nas sama.
Chciałem skraść całusa. Krzyk jednak podniósła.
„Ratunku, gwałt czyni, weźcie tego chama!”.

Hafiz pisze:

W moje serce biedne wlej choć cień nadziei, przekaz mi więc
znak jakiś, choć pył od drzwi ukochanej przynieś mi, wietrze.
Tu, w odosobnieniu, z ranną duszą ciężko się zmagam, więc
łuk i strzały z jej brwi i rzęs zalotnych przynieś mi, wietrze.

Sulejman Wspaniały w swym gazelu zachwyca się urodą ukochanej żony:

Gdy jej ręce będą prowadzić swą subtelną grę, otocz ją czule ramieniem.
Pieść jej pachnący pieprzyk na licu. Całuj cudne łuki brwi twej ukochanej.

Muhibbi, ona jest boskim darem dla ciebie. Chroń uważnie i szanuj ten skarb.
Stale pieść jej szyję. Wciąż i wciąż nie ustawaj całować usta ukochanej.

Podobną retorykę spotykamy również u Sajata Nowy:

Jej brwi – napięty łuk. Strzały w źrenicach jej.
Bawi się, pyszna, tam, gdzie nikt nie śmie szukać jej.
Jej przyjaciele są źli, a co mówić o niej?
„Witaj, cóż ci do mej zabawy?” Ona mówi.

lub:

O pieprzykach mej miłej dziś wszystko opowiem.
Jeden jest jak dumny Iran – o nim opowiem.
Inny zabrał światu spokój – o nim opowiem.
Ona – wróg mego serca, mnie upokorzyła.

Jeden jej pieprzyk, to wódz srogi – mórz władca.
Daninę mu oddaje Trapezundu władca.
Drugi jej pieprzyk, Słońce – nieba pogromca.
Siła obu, nawet władcę Ziemi upokorzyła.

Kanonem piękna ludzkiej twarzy była szlachetna okrągłość, zbliżona do księżycy w pełni. Poniekąd jest tak do dzisiaj. Twarz okrągła ozdobiona pieprzykiem to było dopiero zjawisko! Dotyczyło to nawet urody męskiej. Fuzuli pisał w poemacie *Haszysz i wino*:

Żył kiedyś w Rej człowiek szczęśliwych przymiotów,
O licach księżycy, z ambrowym pieprzykiem.

Warg rozkosz wzmocniona winem rubinowym,
Ozdabiał biesiady wymowy swym pięknem.

Przekład Stanisława Płaskowicka-Rymkiewicz

Chajjam pisze:

Chajjamie, pij wino i szczęśliwy bądź!
Jeśli towarzyszy ci krągłolica – szczęśliwy bądź!
Jeśli wszystko w świecie jest nicością
mógłbyś nie być, a jesteś, więc szczęśliwy bądź!

Hafiz się użala:

Twarz moją i oczy pokrył drażniący kurz drogi.
Kółko fortuny stanęło, lecz gdzie radość i szczęście?

Krzyki, które dochodziły do nas od zazdrosnych sfer
nieba, poginęły w głuchym grobowcu – na szczęście.

Krągłolica królowa piękna zgnębiła Hafiza,
a jej gra perfidna oszukała go – na nieszczęście.

Żyjący w XVI wieku znamienity poeta armeński Nahapet Kuczak, pozostający w kręgu oddziaływania poezji perskiej, tworzył wiersze nazywane hajrenami. Są one zbliżone do gazeli, składają się one za-

zwyczaj z czterech wierszy piętnastozgłoskowych, układane w linie ośmiowierszowe. On również uznaje kanon księżycolicej piękności:

Przechwalasz się, księżycu:
„Obdarzam świat swą pięknnością”.
W mych objęciach tuli się
do twarzy mej ziemski księżyc.
Jeśli nie wierzysz słowom,
odchyle chustę, pokażę.
Boję się, że pokochasz
i słabiej ziemię oświecisz.

Przekład Antoni Jakubowicz

W krajach, gdzie żył i tworzył Sajat Nowa, księżycolice też były ideałem kobiecego piękna:

Masz szyję łabędzia, twarz podobną do księżycy.
Jesteś coraz ładniejsza, wszystko mnie w tobie zachwyca,
Widok tych rączek, paluszków miłość moją podsycyca.
Jak przetrwać tę noc w rozsądku? Nie boję się umierać!

Warkocze lub loki – w poezji perskiej porównywane są do pętli lub pułapki, jaką zastawiają kobiety na nieszczęśliwie w nich zakochanych. Ghaliib, wybitny poeta piszący w języku urdu, pozostający pod wyraźnym wpływem perskiej poezji dworskiej, rozpacza:

Radością pieśni ani muzyki nie jestem.
Tylko odgłosem pękającej duszy jestem.

Wyłącznie zabawką twych kręcących się loków
i ofiarą w potrzasku własnych myśli jestem.

Zawiedziony Aliszer Nawoi, długo oczekujący na spotkanie pisze:

Wiatr szarpie jej loki. Uśmiecha się ostrożnie.
Rozerwała naszyjnik, szarpiąc nieostrożnie.

Krew w mej piersi tańczy, gdy czekam na spotkanie.
Pragnąłbym się ożywić cytryną ostrożnie.

Świeca i ćma – obraz często występujący w perskiej poezji lirycznej i mistycznej. Płomień świecy symbolizuje rozpalony ogień namiętności, w który wpada nieostrożnie, jak ćma, osoba zakochana. Hafiz pisze:

O Panie. Ta świeca, co ogniem w sercu pali, skąd jest?
Ta wielka miłość, co jak ogień wszystko trawi, skąd jest?

Los, co mnie wcześniej wygnał z domu, jest mą wiarą w miłość.
On mnie w objęcia twoje rzucił. Fatum takie skąd jest?

Mehmed w *Księdze miłości* opisuje spotkanie Farruha z ukochaną:

Książę słucha słów Hümy, co z jej ust tak płyną,
jak Woda Życia płynie spomiędzy rubinów,
i rzecze: „Moje ciało Woda myje Żywa
i czuję się szczęśliwy, kiedyś ty szczęśliwa,
boś jest promieniem świecy, jaśminem pachnącym,
a ja motylem nocnym, w twym ogniu płonącym...”

Przekład Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

Aliszer Nawoi – uzbecki poeta z XVI wieku pisze:

Bez ciebie spała mnie szybko rozłąki płomień.
Dymią moje włosy, goreję przez ten płomień.

Pozwól mi, zanim umrę, choć spojrzeć na ciebie.
Wszak jestem jak ślepa ćma, co wleciała w płomień.

I ta symbolika bardzo często obecna jest w poezji Sajata Nowy:

Sajat Nowa powiedział: „Lecę, jak ślepa ćma
do świecy i na nic rozsądek się tu nie zda.
Wiedz, miła, spalę się. Wszak taka jest wola twa.
Strzeż się iskier! Czy twoje oczy już to widziały?”.

lub:

Jestem ofiarą warkoczy pokrytych rosą,
i jak niewolnik jestem oddany twym kosom.
Jestem jak ćma lecąca, poddana złym losom.
Wpadła niemądra w płomień i teraz nam jej żal.

W poezji Sajata Nowy znacznie częściej niż u innych twórców obszaru dominacji kultury Persji ukochana porównywana jest miłych i łagodnych stworzeń:

Lękliwa zaś jesteś jak kuropatwa w górach.
W brokatakach jesteś, jak młody szamam w sadach.
Kibić twa smukła i tańczy bym rad, że aż ach!
Czemu piękno swe chowasz za szalem, Nazani?

lub:

Mała turkaweczko, proszę nie uciekaj!
Burze i ognie były w moim sercu onegdaj.
Ty, dobra wróżko, zły los ode mnie odegnaj!
Tyś, jak morze zimna! Czuję to, moja piękna.

lub:

Jestem jeszcze młody, mam entuzjazm. Proszę, mnie nie spal!
Jestem skromny, nie mam ozdób, zły los ode mnie oddał.
Tyś jest piękna jak lania, co stoi i patrzy w dal.
Cały świat, chłodny cień platanu, gdzie spoczywam, jest w niej.

Mijający czas dla zakochanego może być przepełniony słodyczą lub być beznadziejnie gorzki. Zależy to od bliskości ukochanej i odwzajemnionego uczucia. Babur – twórca dynastii Mogołów – bezlitosny grabieżca, ale i utalentowany poeta liryczny, pisze:

Nie używaj słów: „mój kraj” czy „przyjaciel”.
Zrozum, obcy człowiek i obcy kraj jest mi gorzki.

Czemu spędzam Nowy Rok bez miłości? Czy to święto?
Gdy jesteś ze mną, i miesiąc i rok jest mi słodki.

Sajat Nowa często wspomina mamiący słodki czar miłości:

Od jej zarania poczułem, co to ból serca.
Ona żaru promieniem się w duszę mą wwierca.
Ona wnet upije cię jak podstępny zdrajca.
To słodkie zaczadzenie, to właśnie jest miłość.

Ona aktorka – komediantka – ogtupi cię.
Łatwo fałszem uspi twą czujność – oszuka cię.
W pułapkę cię chwyci i już nie wypuści cię.
Nie ustanie zgubny żar, którym płonie miłość.

W prezentowanych przekładach wierszy Sajata Nowy zostały w kilku miejscach pozostawione oryginalne wschodnie określenia. Zazwyczaj ich znaczenie było, po myślniku, wyjaśniane. Zabieg ten miał na celu wprowadzenie do tekstów szczypty orientального klimatu.

Zamęczyłaś mnie, moja peri, przepętniłaś
duszę goryczą. Ciągłe sprawdzałaś mnie. Czyż nie?
Mój rzewny płacz słyszano w nocy, aż do świtu.
Wciąż opowiadałaś o tym w ogrodach. Czyż nie?

...

Jak Madżnun po piaskach błędzę pełen smutku.
Jak Fährad w okowach wołam: „Ratuj!”. Bez skutku.
„Jam Sajat twój! Jak mam żyć?” – krzyczę. Bez skutku.
Jego życie wiodłaś na zatracenie. Czyż nie?

lub:

Gdzie się podział Nadir i katolikos Kazar?
Wielkim rycerzem był też mocarny Miniszkar.
Gdzie sprawiedliwe sądy, a gdzie jest bazar?
Jak ma żyć Sajat i jak szanować prawa?

W poezji Iranu i gazelach z perskiego kręgu występują również utwory będące modlitwami. Wiersze takie tworzył już Hafiz:

Choć ostatek, losem przygnieciony, na Twe spotkanie wstanę.
Jak ptak niebiański, co pułapkę porzuca, tak i ja wstanę.

Przysięgam, kiedy czas przyjdzie i wezwiesz mnie przez swego sługę,
porzucę wszystkie rozkosze ziemi, posłucham Cię i wstanę.

O Panie, ześlij mi tak jak deszcz z chmury Twe łaski i względy,
zanim w proch się obrócę. Później jednak na czas sądu wstanę.

Ty, przyjacielu, nad moimi prochami usiądź z muzyką
i winem. Może zachęcony, by zatańczyć, i ja wstanę.

Aniele-postańcu wskaż mi wyżyny, do których mam zdążyć.
Porzucę wnet proch ciała i świata, zerwę się i zaraz wstanę.

Choć jestem już stary, przygarnij mnie, Panie, mocno do siebie,
a wtedy rankiem jak młodzieniec silny, chętny, trzeźwy wstanę.

Ukaż mi, Panie, gdy będę świat opuszczał, jeszcze twarz Twoją,
a wtedy ja, Hafiz, porzucę ciało i świat – rześko wstanę.

Fuzuli zaś pisze:

Ty, o Panie, jesteś źródłem mądrości wszelkiej.
Twórcą Świata całego i istoty każdej.

...

Twe łzy są perłami, Fuzuli, z miłości mórz
i z woli Allacha, ona w tobie gości.

Wiersze – modlitwy tworzył również Sajat Nowa:

Ten, Który nosi Jedno i tysiące imion
pobłogostawi nas, gdyż miłosierny jest On.
Módlmy się do Niego, aż zobaczymy Jego tron.
On dał nam Syna i prawda ta jest cenna.

...

Bóg stworzył świat i moją też rodzinę.
Patrz i słuchaj, co powiem. Prawdy nie pominię.
W tym kraju, tutaj Sajat Nowa ma rodzinę.
A ojciec jego pił z Aleppo lub Adany źródła.

lub:

Tobie święci mężowie śpiewają wieczne hosanny.
Unikalne Twe dzieło stało się początkiem prawdy.
Gdy mówiłeś, to z Twych ust ściliły się diamenty.
Od młodości nauczałeś, budząc wokół zachwyty.
Twoje prorocze nauki były pełne zachęty.

...

Ty, Panie, oświetliłeś też swym blaskiem mrok piekielny.
Nastał pokój Chrystusowy i uciekł bies bezczelny.
Choć ciżba chciała, by pochłonał nas Tartar piekielny.
Usłysz modlitwę. Ona jak dzwon kościelny
niesie światu dziś nadzieję i dodaje zachęty.

U Sajata Nowy spotkać można nawet modlitwę do świętego Jana
i tym odróżnia się od innych wschodnich poezji z kręgu wpływów
perskich. Wszak autor był chrześcijaninem:

Wśród śmiertelnych Tyś najstawniejszy, pierwszy w świętej księdze.
Na Twym czole wieniec dobroci świadczy o potędze.
Tam gdzie Twą krew przelano, prosty krzyż świadczy o męce.
Boży Synu, proroku, do Ciebie dziś wznoszę ręce.
Nauka Twa stała się słodka i godna zachęty.

W strasznym i krwawym dniu cały świat pogański świętował.
A nietrzeźwy siostrzenicę swą do tańca zachęcał,
lecz Salome powiedziała: „Nie!”. Wtedy jej darował
świętą głowę Jana. Pijany poganin kata wezwał.
Wypowiedziano jeszcze siedem imion dla jej zachęty.

Przekładu dokonano z języka rosyjskiego ze zbioru poezji Sajata Nowy wydane go w 1932 roku w Erewanie. W zbiorze tym znajdują się przekłady wierszy Sajata bez określenia, komu należy przypisać określony utwór w języku rosyjskim. Wykropkowane linie wskazują, że autor rosyjski zetknął się w tym miejscu z uszkodzonym manuskryptem.

POEZJA ARMEŃSKA

Dotychczas przełożono na język polski nieco ponad dwadzieścia wierszy Sajata Nowy. Po pięć z nich znalazło się w antologiach poezji armeńskiej i gruzińskiej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Jedenaście znalazło się w antologii starej poezji armeńskiej, wydanej w roku 1970. W antologii poezji azerskiej, wydanej również w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, nie ma ani jednego wiersza Sajata Nowy. Autorami wymienianych przekładów było wielu działających w tamtych czasach poetów.

W antologii, którą czytelnik ma w ręku, znajduje się 146 wierszy poety, w tym, w nowym przekładzie, wszystkie wiersze poprzednio publikowane (17) w Polsce.

Jak słowik mnie męczyłaś.
Ty, jak róża rozkwitłaś.
Różaną wodą się myłaś.
Tak, się myłaś!

Nie ma tobie równej na świecie!
Równej nie ma, nie ma.
Jesteś niezrównana!

Słońcem i księżycem tyś!
Tęskną męką jesteś też.
I wciąż złotym blaskiem lśniesz!
Tak, złotym!

Nie ma tobie równej na świecie!
Równej nie ma, nie ma.
Jesteś niezrównana!

Po mnie skała zapłacze!
Ja przez ciebie zapłacę.
Sajat w szale rozpaczy!
Tak, w szale!

Nie ma tobie równej na świecie!
Równej nie ma, nie ma.
Jesteś niezrównana!

Twe piękno sroższe niż bicz!
A wstążka twa piękna. Wiedz!
Liczeko to brokat pawia.
Tak, pawia. Wiedz!

Nie ma tobie równej na świecie!
Równej nie ma, nie ma.
Jesteś niezrównana!

Brokat błysnął kolorem.
Słowik płakał wieczorem.
Pieprzyk twój mamit czarem.
Tak, czarem!

Nie ma tobie równej na świecie!
Równej nie ma, nie ma.
Jesteś niezrównana!

Daleko z gór płynął strumyk i chyżo biegł przez wieś.
Młodzienc wyszedł z chaty, patrząc nań, dał się myślom wieść.

Udał się nad ten strumyk, obmył ręce i twarz w wodzie.
I patrząc na nią, powiedział: „O strumyku, słodki cudzie!

Z których oddalonych gór do nas tak spieszenie przybywasz?
Z których wiecznych lodów i śniegów życie swoje bierzesz?

Powiedz strumieniu, do której rzeki, tak pędzisz wiosną?”
„Ja, już jako, rzeka płynę tam, gdzie fiołki rosną”.

„Słodki strumyku, czy niesiesz wodę też do winnicy?”
„Tak, ożywiam te ziemie, gdzie są winni ogrodnicy”.

„A jakim jeszcze roślinom zraszasz korzenie hojnie?”
„Zraszam łąki owcom i sady, co rosną spokojnie”.

„Jakie jeszcze ogrody karmisz, woda tak życzliwa?”
„Płynę też przy ogrodzie, w którym słowik słodko śpiewa”.

„Ożywiasz wieczorem, chłodem fontannę, jak głosi wieść?”
„Tak, fontanny, przy których codziennie przysiadła miłość”.

Więc może i ja spotkam się tam wieczorem z dziewczyną.
Ucałuje jej bródkę i powiem: „Tyś mą jedyną!”.

Czemu łzy ronisz, słowiku mój?
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!
Tęsknisz za różą. Znam ja stan twój.
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

O miłej róży jest twoja pieśń.
Wielkiej miłości niesiesz jej wieść.
I o rozterkach serca też nieś!
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

Po niej w mym sercu został smutek.
Twe serce kolec rani. Skutek
to miłości. Jam też wyrzutek!
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

Jak cyprys opuszczony stoję.
Ty pieśni śpiewasz, a ja moje
nucę – miłości niepokoję.
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

Słowiku, piękne są twe pieśni.
Tobie róża, mnie miła się śni.
Sajat prosi: „Nie budźcie wcześniej”.
Nie płacz! Już nie płacz! Zapłaczę ja!

Raz spotkali się pasterz i wilk – istota zła.
Wilk rzekł: „Dzień dobry. Czy mi odpowiedzieć raczysz?”.
Pasterz odparł: „Nie potrzeba mi od ciebie zła,
ani dobra. Jak z nami będzie, sam zobaczysz!”.

Wilk rzekł: „Nie bądź taki pewny, doczekaj nocy.
Wkradnę się do kierdła, będzie on w mej mocy!
Na nic się nie zdadzą wszystkie groźne twoje psy.
Co moje, a co twoje, sam jutro zobaczysz!”.

Pasterz rzekł: „Wilku, ja całą noc nie będę spać.
Będę czekać na ciebie – pomioście sobaczy.
Owiec mam dużo, ale i na psy mnie też stać.
A jak ich jest dużo, to sam jutro zobaczysz”.

Wilk na to: „Podejdę pod osłoną ciemności.
Przedrę się. Chwilę odpocznę, nikt mnie nie zoczy.
Tam, bez wahania, skorzystam ze sposobności.
Ile owiec ubędzie, sam jutro zobaczysz”.

Pasterz na to: „Ach wilku, zdrajco! Dobrze to wiedz,
że mam dla ciebie obrozę, że się przestraszysz.
Czy lubisz ty dębowy sękaty kij? Powiedz.
Jutro dębowy kij i obrozę zobaczysz.”

Sajacie Nowa, tyś jest jak czerwona krowa!
Przewróciłeś wiadro z udajem i znów płaczesz.
I nie mów o pasterzu i wilku od nowa.
Podaj gościom jogurtu, kiedy ich zobaczysz!

Czekałem! Musiałem gorzko zaptakać.
W tym czasie musiałem cię zobaczyć.
Spotkałem różę, co musiała błyszczeć.

Ale z kolcami.

Tak, z kolcami.

W tym czasie musiałem cię zobaczyć.

Tak, wielkiego zmieszania też doznałem.
Przez cię wiele tęsknoty zaznałem.

I przez tę miłość wiele łez wylałem.

Nocami.

Tak, nocami.

W tym czasie musiałem cię zobaczyć.

Ty ubrana w złoty brokat – strojnie.
Gotowa jesteś zgubić świat niechybnie.
Rubiny i diamenty nosisz godnie.

Świecące.

Tak, świecące.

W tym czasie musiałem cię zobaczyć.

Zaś szam namiętnie tylko cię chwali.
Jak dorodny szaman błyszczysz z oddali.
W ogrodzie twym pełno płasów – swawoli.
Z przyjaciółmi.

Tak, z przyjaciółmi.

W tym czasie musiałem cię zobaczyć.

Sajat Nowa już spokoju nie zazna.
Twe oczy płoną jak pindzan ze złota.
Złym zaś chwalić cię nie przyjdzie ochota.

Przed nami.

Tak, przed nami.

W tym czasie musiałem cię zobaczyć.

Niech mnie obwieszą koralami garściami, garściami.
Niech mnie ustroją diamentów garściami, garściami.
Nie dam się rozłączyć z przyjacielem!

Nawet gdybym miał zostać garstką prochu.

Truciznę zażyję bez strachu.

Powiem: trudno – mój szachu!

Nie dam się rozłączyć z przyjacielem!

Niech lśnią diamenty garściami, garściami.
Niech mnie obwieszą koralami garściami, garściami.
Nie dam się rozłączyć z przyjacielem!

Nie zabijaj mnie, nie przytulwszy! O piękna!
Gdy inną pokocham – pustynią będę. Piękna!

Tyś jedyna na świecie i jesteś mą duszą.
Spójrz na mnie choć raz i od ran zbaw mnie. O piękna!

Jam pielgrzym bez kostura. Jam car bez korony.
Patrzę na świat z mroku. Ty bądź mą panią. Piękna!

Żar w sercu mnie pali. Kamień w twoj ręce ciężki!
Próżno na świecie szukać skarbu jak ty. Piękna!

Sajat już przepadł i różą bez kolców się stał.
Powiedz: „Czy on serce twe zdobędzie?”. O piękna!

Ty, bezrozumne serce, choć trochę mnie polub!
Polub skromność nieśmiałą, prawdomówność polub.
Na co ci spokój? Wystarczy, że kochasz Boga.
Duszę swoją też pokochaj, dziewczynę polub.

Oko boskie pokochaj. Bez przerwy czyn dobro.
W żywotach świętych są słowa cenne jak srebro.
Istnieją trzy święte cele: pokochaj pióro,
umiłuj też pismo, święte księgi polub!

Serce, niech wielki smutek ciągle cię nie gniece.
Przyjaciół wita się chlebem i solą przecie.
Serce, stroń od śmieszności. Polub swoją pracę.
Pokochaj dawne mądrości, także prawdę polub.

Żyj tylko mądrością. Tak Sajat Nowa mówi.
Po życiu jest straszny sąd, niech cię on nie zgubi.
Ratując duszę, skromny ascezę polubi.
Ty pustelnię pokochaj, kamień polub.

Złamaną mam duszę i przyszło mi kostur przeklinać.
Pijany żartuje, choć musi własne łzy przeklinać.
Czy był winien? Czy musi własne dni stale przeklinać?
Chciał cię przytulić. Teraz musi tęsknotę przeklinać.

Mówić chciałem, lecz miła nawet chwili mi nie dała.
Gdzieżbym nie był, gdzieżbym nie siedł, tyś zawsze ze mną była.
Tak jak karawana, co przez cztery lata nie doszła.
Jak poborca podatkowy, smutny los będę przeklinać.

Ostałem przez miłość, bo surowa jest moja piękna.
Mnie jak chłopca chciałyby wychować, moja piękna.
W serce wbija mi ostry nóż, nieczuła, moja piękna.
Więc płaczę i potrafię piękność fałszywą przeklinać.

Chociaż miła, stale pełna dobrych rad, weszła mi w krew.
Zgłupiałem od miłości. Teraz wszystko robię jej wbrew.
Okrutny ogień miłości, a ona dorzuca dREW.
Jeleń, jeśli trafiony, fatum swe będzie przeklinać.

Przeszła już pora mrozów, znów cyprys zajaśnieć gotów.
Nastata pora wiosny i słowik śpiewać jest gotów.
Bez przyjaciół, chyląc głowę, Sajat, jest płakać gotów.
Żalony cesarz, bez swej armii, los zaczął przeklinać.

Ty, serce niemądre, słowa moje uszanuj!
Pokochaj skromność i sumienie swe uszanuj!
Na cóż ci ten świat cały? Ty Boga pokochaj!
Miej w szacunku swą duszę i dziewczę pokochaj!

Zważ na spojrzenia Boga i zawsze czyń dobro!
Zważ, że Żywoty Świętych są cenne jak srebro!
Są trzy cele świętości: więc pokochaj pióro,
pokochaj Słowo Boga i księgi pokochaj!

O biedne serce, niech ciebie nie gnębią troski!
Wiedz, co to chleb i sól! Wiedz, że człek to twój boski!
Nie bądź jednak śmieszny i polub swoje troski.
Pokochaj mądrość i szczerą prawdę pokochaj!

Gdyś gościem, to nie wywyższaj się i bądź skromny.
Szczep gospodarza swego i bądź przytomny!
Pamiętaj, wszyscy ludzie mają duszę, jak my!
Polub biednych, a swojego gościa pokochaj!

Tak Sajat Nowa mądrze żyć wam nakazuje!
Bo na cóż to życie? Sąd groźny się szykuje!
Ratuj duszę! Sprawdź, czy pustelnia ci pasuje?
Polub samotność i medytację pokochaj!

Bez czucia jestem, po cóż mi pieśni i tańce.
Odrzuciłem też precz kastaniety na koniec.
Kłębią się myśli, a na twarzy mam rumieniec.
I tak me wiersze powstają, jeden po drugim.

Czy można dobrych ludzi na siłę przywiązać?
Czy naraz dwóch nauczycieli dobrze jest mieć?
Czy ogrodnik naraz o dwa gaje może dbać?
Czy może lepiej dbać o nie, jeden po drugim.

Słusznie mówił mój ojciec, widząc, jak się burzę.
„Ja zasadziłem ogród, a ty zaszczep róże.
Jeden ma przyjemność, a drugi kolce duże.
Nie rób wszystkiego naraz, rób jedno po drugim”.

Bo czyż warte jest bogactwo, miła, bez ciebie?
Cóż wart jedwab i kaszmir, choć piękne jak w niebie
i czyś lepszy, gdy kobierce wokół ciebie?
Czemu odwiedzasz klasztory, jeden po drugim?

Spotkałem raz przypadkowo mędrca jednego.
Mówił; „Ja uchronię cię od zaklęcia złego”.
Lecz Sajat w przyszłości nie widzi nic dobrego,
bo poznał Siedmiu Mędrców, jednego po drugim.

Twój światły i spokojny umysł, dlaczego chcesz równać z głupcem? Dlaczego?
A mnie za swój wczorajszy niecny sen czemu chcesz dziś obwiniać? Dlaczego?
Ja od dawna płonę i spopieląłem. Spalać mnie od nowa? Dlaczego?
Zmęczony jesteś, wierzę ci, lecz obwiniasz mnie o to wszystko. Dlaczego?

Pozdrawiam cię! Tyś silna jak Rustam, syn Zala, jak dumna córka cara.
Starodawny i zacny twój ród, tyś, jak zwierciadło, dumna córka cara.
Ja, chociaż grzeszny, to jednak miecz nie czeka mnie bynajmniej, córko cara.
Ale Boga ty się bój! Kłótnię wielką chcesz wszczynać na próżno? Dlaczego?

Kto jest ranny, ten wzywa lekarza. On nie będzie szkodził, lecz pomoże.
Niewolnika wyklinasz i karzesz. On, biedny, do sądu iść nie może.
Czyje serce goreje, jak świeca, ten zaś o głupie plotki dbać nie może.
O! Ja zaklinam cię na Boga! Mnie wyganiaasz bez litości. Dlaczego?

Nie wszyscy muszą pić z mojej fontanny słów. Nie wszystkim będzie smakować.
Nie każdy czyta, co napisałem, bo nie każdy godzien to próbować.
Nie wierzę, że lekko obalisz moje myśli i nie radzę próbować.
Lecz ponawiając stale swe wysiłki, czynisz je na próżno. Dlaczego?

Mocno wieje morski wiatr i goni piasek. Czy będzie tego pisaku mniej?
Czy będę żył, czy zginę, czy rozbudzę świadomość tłumu, powiedzieć chciej?
Odejdę, lecz nikomu włos z głowy nie spadnie. A ty, wietrze, dalej wiej!
Do Awaszu, Arabii czy Indii zsyłać prochy Sajata? Dlaczego?

O piękna, nie skrzywdzisz minstrela, co dla ciebie śpiewa!
Ty marszczysz brwi. On myśli: Czy się znowu na mnie gniewa?

Jak tkanina, tak i ta miłość, spala się w ogniu powoli.
Ginę w tym ogniu! Czy ona ratować mnie gotowa?

Ile jeszcze przebłysków uczucia może znieść minstrel?
Ty zaś, jak cesarz, nie pozwolisz mu rzec nawet słowa!

Ty, jak spotkasz góry na swej drodze – topisz je jak воск.
Gniewem podbijasz: bazar, miasto. Nie trzeba ci wodza!

I z nikim nie paktujesz, kto ci nie śpiewa dziękczynnie.
Sajat śpiewa, ale z niewdzięczności boli go głowa.

Czy byłem głodny i przybyłem tu, by się posilić?
Przyszedłem usłyszeć twój głos i wnet chciałem się upić.
Czy mam oczekiwać świtu? Znaczy, że nie będę spać.
Sam nie wiem, czemu tu przyszedłem – zacząłem cię szukać.

Ty będziesz wieńcem gospodarza, bo jesteś bezcenna.
A moja głowa takich ozdób nie wymaga – nie zna.
Tyś jest kryształową okiennicą z sandatu okna.
Choćbym miał nie spać sto nocy i tak będę cię szukać.

Tyś wzorzysta klinga, kuta ze stali chorasańskiej.
Tyś atlasem w kwiaty, brokatem roboty indyjskiej.
Jam kupiec z daleka, jam jest z krainy marandyjskiej.
On ma pieniądze na perkalik. Bogactwa nie szuka!

Uwierz mym słowom, jako gwarancję ci głowę daję.
Lichwą się nie zajmuję, jako też nic nie sprzedaję.
Klnę się na mą cześć, kiedy odważnie przed tobą staję!
Nawet osłabły, królowej mej nie przestanę szukać.

Bez żalu dałbym tobie, piękna, ten świat cały w dani.
Podobnych nie ma w Hindustanie ani w Prangistanie.
Biedny Sajat, mówią: Nie dba wcale, co się z nim stanie.
Z Aleppo szedł przez Asyrię, nie przestając jej szukać.

Nie chcę wiedzieć, ile masz lat, bo z tobą jest twój śpiewak błogostawiony.
Nie chce się jeść i nie chce się pić, gdy siedzę z tobą pobłogostawiony.
Poświata różana jest wokół ciebie i twój aszug błogostawiony.
A płacze słowik dzień i płacze noc, twymi kolcami błogostawiony.

Kadzidłem błogostawisz światu, co znalezione jest w indyjskich lasach.
I nie potrzeba już było więcej zapachu goździków, miła, w twych ustach.
Przepięknie jesteś ozdobiona w dzień i w nocy, a kwiaty trzymasz w dłoniach.
Podnosisz je do ust. Pod brwiami skrywasz oczu swych żar błogostawiony.

Ilu zginęło już przez ciebie. Oni wzdychali srogo godzinami.
Wzdycha ten, co cię widział, i ten, co nie widział, karmiąc się nadziejami.
A gdy urodzisz syna, będziesz go spowijać złotymi pieluchami.
A jeśli urodzisz córkę, będzie ona, jak matka błogostawiona.

Twój jeden portret jest w Arabii, a drugi zaś do Indii powędrował.
Jeden znajduje się na Krymie, a drugi do Dagestanu się dostał.
Jeden zawieźli do Rzymu, a drugi zaś do króla Francji się dostał.
Każdy, kto cię na nich zobaczy, powie: ten portret jest błogostawiony.

Siadaj, proszę, Sajacie Nowa, i opowiadaj nam swoją historię.
Nie poddawaj się smutnym myślom i niechaj saż śpiewa twoją historię.
Chwyć kryształowy puchar! Niech leją wino! A ty snuj swoją historię.
Ty wiesz, jak godnie przyjąć gości, bo tyś jest aszug pobłogostawiony.

Twój głos jest słodki i miłe są twoje słowa,
więc chroń mnie przed gorączką serca, miła moja.
Jak gazeli, wiotka twa talia. Pachniesz różą.
Jesteś brokatem z Europy, miła moja.

Lecz nawet prawdziwy brokat nieraz się strzępi,
a dumny platan, rosnąc, nieraz się pokrzywi.
Mówisz: „Cóż, dziewczyny podobne do gazeli.”
Więc, jakże mam ciebie opisać? Miła moja!

Fiołki też bywają dzikie i pospolite.
Rubiny – kamienie bez serca, nieużyte.
Księżyc, to pustynie tylko w piaski spowite.
Ty zaś błyszczysz światłem słońca. O, miła moja!

Jak wejście do świątyni, twoje drzwi traktuję.
Twe oczy do pięknych perskich róż porównuję.
Twój język jest jak moje pióro. Tak to czuję.
Jesteś rzadkim zamorskim kwiatem, miła moja.

Twe ręce zasadziły miłość w mojej duszy.
Czemu podstępem dręczysz, dostarczasz katuszy.
Myślałaś: Sajata serca to nie poruszy.
Tyś przebiegłym złym duchem losu, miła moja.

Ujrzałem mą piękną, gdy na ścieżce, w ogrodzie stała.
Brokat w złote wzory, to była jej ozdoba cała.
Jak słowik fruwałem wokół miejsca, gdzie ona stała.
Płakałem nad stratą rozumu, w szaleństwie, bez mała.
Ta żaloba wzruszyłaby każdego – jej nie chciała.

Miła, zachciankami i humorami rujnujesz mnie.
Spijasz nektar miłości i mówisz: „Nie kocham już cię”.
Wszystkie twe słowa, jak miód słodkie, to tylko złudzenie.
Weź lepiej sztylet i od razu, bez kpiny, zabij mnie!
Kiedy umrę, wszem będzie wiadomo, żeś mnie nie chciała.

Nie mam innej miłości, tę chciałem ci ofiarować.
Temu, który umarł z miłości, pozwól więc powiedzieć:
„Nie krzyżuj planów Stwórcy, przyszłości nie można rozwiązać”.
Nie gniewaj się na Sajata Nowę, cóż on mógł zrobić?
On był bez woli i rozumu, gdyż ona tak chciała.

Na próżno jestem troską spalony.
O, Lejlo! Spraw, bym był uleczoney!
Ginę w żalości nieutulony.
Płaczę krwawymi łzami, spalając się, spalając się!

Próbowałem być słowikiem nocnym.
Lałem łzy, chcąc być statecznym, mocnym.
W dreszczach kajałem się przed Wszechmocnym.
Padłem na wezgotwie, spalając się, spalając się!

Ostatnio bezbożnikiem się stałem.
Kochając, w pustyni spopieliałem.
Tyś zbyt sroga, ja się ciebie bałem.
Teraz błagam cię, spalając się, spalając się!

Bracia! Pomóżcie! Wali się mój świat!
Jej brwi to tęcza, a jej pierś to sad.
Ona najpiękniejsza, bo jest bez wad.
Ja kocham te brwi, spalając się, spalając się!

Jest fiołkiem i jest kwiatkiem mimozy.
Unosi się nad nią zapach róży.
Niech już Sajat Nowa łzy osuszy.
Ja, kocham, żarem miłości spalając się, spalając się!

Twe włosy, jak jedwabne nici, pachnące rehanem,
mają blask złota, a brwi, to kreski zarysowane.
Ząbki to perły, twym uśmiechem białym rozjaśnione.
Gdy ja zginę z miłości, ty żyć będziesz. Zapomniane
będą me tęsknoty, więc wstrzymaj swe gry obłąkane!

Gdy pokochasz mnie bardziej, ustaną wszystkie napaści.
Minęły już dwa lata, jak tęsknię do mej piękności.

.....

Gdy ja zginę z miłości, ty żyć będziesz. Zapomniane
będą me tęsknot, więc wstrzymaj swe gry obłąkane!

Sajat powiedział: Tyś bez serca i krwawe tzy leję!
Jam synem nieszczęsnego Adama, tracę nadzieję.
Przysięga była na trzydzieści lat. Co się z nią dzieje?
Gdy ja zginę z miłości, ty żyć będziesz. Zapomniane
będą me tęsknoty, więc wstrzymaj swe gry obłąkane!

Jak Madźnun, co miłością spalony,
za mą Lejlą pędzę, jak szalony,
a ty mi nie zakrywaj jutrzeńki,
więc, precz, ogniu, mówię, odejdz stąd, stąd.

Delikatna, jak bukszpan, chciałbym rzec,
niechaj wejdzie w moje serce, jak miecz,
a wtedy chciałbym na jej progu lec,
choćby na kamieniu, wołam stąd, stąd.

Odziana jesteś w jedwab i atlas,
a w ręku czaszę z sorbetem trzymasz.
Nuży mnie już waszych biesiad hałas.
Podaj mi lekarstwo, wołam stąd, stąd.

Miłości nie jestem ogrodnikiem.
Nie cieszysz się pracy mej wynikiem.
Tylko śpiewam, bo jestem słowikiem.
Odczep się już rzepie, uchodź stąd, stąd.

Ty sazie, rozkoszą biesiad jesteś.
Ty, także zakonnym śpiewem jesteś.
Cenny, jak sadów owoce, jesteś.
Słyszysz Sajata marzenie stąd, stąd?

Ach! Czemu mam wzrok mętny, krew rozsadza mi serce – przyczyną jest ona.
 Chorą była ostatnia miłość, w biedzie i bólu. Dobry lek, to ona.
 Zległem wczoraj w niemocy, drżący. Moje spojrzenie wciąż przyciąga ona.
 Pewnie będę musiał umrzeć w męczarniach. Biada! Chyba że przyjdzie ona.

Nastąpiła wiosna i wszędzie kwiatów moc. Mamia sady już zielone.
 Z fiołkowych gór zleciały już słowiki i szczebioczą rozanielone.
 Ale pieśni w nocy nie słyszeć. Czy zamieszkują czinary zielone?
 Niech róża szuka wytrwale słowika. Ale cóż? Czy znajdzie go ona?

Mak czerwony dał radę: „Zakochany słowik winien być pustelnikiem.
 Zapewne winien on pamiętać kwiaty, co okalają bazylikę.
 Ty jednak skłamałem, że tam nie było róż, i że plac świecił pustym kwietnikiem”.
 A oto ogrodzenie, szkoda słowika, martwego zastanie ona.

Słodycz, słodycz jest w twych słowach. Twój język to cukier i balsam leczniczy.
 Słodki jest jak sorbet – głosi plotka – lub jak winny moszcz pełen jest słodyczy.
 Przez siedem dni mówiłem do ciebie, a tyś była jak rzeźba, co milczy.
 Perkal i płótno, cóż to za dary? Wszak nie takich oczekuje ona.

Kwiecisty jest język aszuga, jak słowika, on uwzniośla, nie żebrze.
 On przed szachem dumny śpiewa śmiało i o żadne pochwały nie żebrze.
 Nie zna on zakazów, sądów ani carów i każdą plotkę odeprze.
 Jesteś Sajacie Nowa w biedzie, bo tak szybko nie odejdzie już ona.

Miła, raniśz mnie śmiertelnie bez noża i jesteś katem moich marzeń.
 O, mój wstydzie, nie zabijaj mnie tęsknotą, bo wstyd, siłą moich marzeń.
 Tyś jest jak piękny strój mistrzów krawieckich, jesteś obiektem skrytych marzeń.
 Z Indii, Awaszu, Arabii, Kalatu i Chorasanu, kobiecych marzeń.

Jak ognia ostre płomienie tak twe liczko spopielić każdego może.
 I każdy, kto cię taką zobaczy, wnet traci siły i nic nie może.
 A kto nie widział cię, do ciebie spieszy, a jak zobaczy, to wnet umrze.
 Jak pismo ze złoceniami jesteś chroniona – jesteś obiektem marzeń.

Wielu jest twymi niewolnikami, gotowych dla ciebie na każdy krok.
 A ciebie, jak coś drogiego, oglądać można tylko raz na rok.
 Ten, czyja jesteś, szczęśliwy jest, na tobie spoczywa stale jego wzrok.
 Różanym ogrodem jesteś, pięknym latem i zimą – spełnieniem marzeń.

Należy się pochwała artyście, co twój portret nakreślił tak śmiało.
 Trudno pojąć, jak bardzo był przejęty, że duszę weń włożył aż całą.
 Gaszenia tak wielkiej gorączki powodzią człeka oko nie widziało.
 Słodsza od sorbetu z Szirazu, jesteś obiektem moich tajnych marzeń.

Błogostawiony, co siedzi blisko ciebie i przyjaciółką mu jesteś.
 Kto dotąd nie spotkał tak przewrotnej osoby, to nie wie, jaka jesteś.
 Powiedz: „Czy ten, co tobą kieruje, zna Sajata Nowy wielką boleść?”.
 Ty, rzeźba z kości słoniowej, pozłacana, tyś jest obiektem mych marzeń.

Ty, słońce, nigdy nie zaznałaś biedy, lecz dawałaś ją wrogom swoim.
 Wonnościami jest wypelniony delikatnie świat, jak balsamem twoim.
 A pozłacany, szacowny asmawar nie stoi też przed słońcem twoim.
 Świeci spokojnie księżyc i nie jest już w stanie zaszkodzić wdziękom twoim.

W toń twej miłości nie każdy się zanurzy, bo to głębia rozpaczliwa.
 Ona przepłytnie mimo trzystu mostów, jak rwący strumień, rozpaczliwa.
 Od strzał jej brwi i strzał jej źrenic ogarnęła mnie słabość rozpaczliwa.
 Pływaku, otwórzysz teraz drzwi śmierci, ona jest przeznaczeniem twoim.

Twoja postać prosta, jak trzcina cukrowa, a liczko jak bukiet kwiatów.
 Piękniejsza jesteś od tego bukietu, ale nie ma dla ciebie kwiatów.
 Płonie diament w paszczy groźnej żmii, z tobą porównać go jestem gotów.
 Ty świecisz bez ognia i wiedz, nic nie może się równać z uśmiechem twoim.

Ledwie nas widzieć chcesz, a twoje pozdrowienia są jak cara ukłony.
 Twój język – lekkie pióro, a włosy – palce, ręce – pergamin bielony.
 Jak sztandar ze złotego brokatu możesz skłaniać się w wszystkie strony.
 Każdy myśli, żeś szachem, i trwożnie ustępuje wnet przed wojskiem twoim.

Piękności! Odejść od ciebie dzisiaj, trudniejsze dla mnie aniżeli śmierć.
 Więzy twe słodkie, mowa – słodka, a usta, to tak, jakbym kamień miał mieć!
 Na liczku masz pieprzyki, do których, otwarty ramiona, chciałbym dziś biec.
 A tyle słów, jak tych pieprzyków, chciałby Sajat poświęcić wdziękom twoim.

Obcy kraj, to słowika męka, on o swym sadzie śpiewa tęsknie.
 Chciałbym dostać wina z twoich rąk, moje serce bez ciebie już schnie.
 Bawisz z innymi, gdy ja czekam, na cię jak na cara i tęsknię.
 Dojrzał już twój szamam i mówi: „Za złotym naczyniem tęsknię”.

Słowa są bezsilne wobec ciebie. Jak rumieniec twój opisać?
 Jaką surmą pochwalić brwi? Czy czystym złotem ten skarb opisać?
 A karczek twój, precudnego kształtu, czy potrafi kto opisać?
 Twe złote włosy czekają promieni poranka, a ja tęsknię.

Ty od dzieciństwa słyszysz pochwały i ja chciałbym cię uwielbiać.
 Łukami wnoszą się piersi, muszkatu trzeba, by je opisać.
 Kto ciebie ujrzy, nie zna już lepszej słodyczy i chce cię miłować.
 Dłonie jak bukszpan o woskowych palcach, za nimi ja wciąż tęsknię.

Nie, nie zakocham się już w innej! Tyś mi jest od dziecka sądzona!
 Już tydzień tęsknię. Struny rwę kamancy. Miłość ma niespełniona.
 Sam car, lekarz i Lohman chcą mi pomóc, a ja wołam: „Gdzie ona?!”.
 Nie wiem, czemu jestem ranny, ostrzem chcę się wyleczyć, bo tęsknię.

Piękności! Brnę w tęsknocie, popiołem i prochem jestem przez ciebie.
 Piękności! Nie spiesz się, pozwól niewolnikowi spojrzeć na ciebie.
 Piękności! Postanów, kto ma żyć w spokoju. Kim on jest dla ciebie.
 Póki Sajat żyje, nie szukaj innego! On śpiewa: „Ja tęsknię!”.

Powiedz, czy dochodzą do ciebie moje modlitwy, światło moich oczu.
Pozdrawiam twój wzrok, miła. Wiedz, bardzo mi ciebie brak. Światło moich oczu.
Choć jestem bezgrzeszny, szybko odeszłaś ode mnie, światło moich oczu.
Cały świat jest syty, tylko ja głodny jestem, o światło moich oczu.

Pytasz, czy wcześniej nikogo nie kochałem? Na co ci te wiadomości?
Jestem bez rozumu. Rozpacz go spopielili i żyję bez radości.
Wszyscy przechodzili obok tego ognia, a mnie brakuje świadomości.
Palilem się jak podpałka przy twojej piękności. Światło moich oczu.

A w przyjaciółach dawnych widzę wrogów i nie wiem, jak to się stać mogło.
Dni mijają mi w martwej pustce i nie ma nic, co by je wypełniło.
Boże, Doradco, ratuj! Ciężko mi i wszystko mi z rąk powypadało.
Tyś jak morze, a ja jak czółno na wielkich falach. Światło moich oczu.

Czy trzeba mi usta siłą rozewrzeć, bym mógł ciebie godnie opisać?
Jak namiestnik szacha dziesięć lat wędruję, nie wiem, jak cię zadowolić.
Siedem lat chodzę z szarem przez świat, jak Karib, a wciąż nie umiem się modlić.
Tyś moje bożyszcze, tylko ty, piękna Szachsanam – światło moich oczu.

I choćbym miał sto tysięcy bied, ale me serce nie drgnie, i nie zwątpi.
Tyś moja groźna monarchini, mój jedyne szach, w ciebie nikt nie wątpi.
Sajat Nowa mówi: O, jak ciężko porzucić świat i z niego ustąpić.
Rozpuścisz włosy i zapłaczesz gorzko, nade mną, światło moich oczu.

Uprząż twego konia łni od drogich kamieni, piękna.
Chroniona jesteś, i twój miły, przez niebiosy, piękna.
Dalaś głos słowikowi, tyś jest łnieniem kwiatów, piękna.
Róża żyje przez miesiąc, tyś żywa na wieki, piękna.

Ciebie podziwiać można bez końca, aż słów zbraknie.
Na ścianach u ciebie złotych, dywanów nie zbraknie.
Każdy gwoździć w domu złoty, ściany w srebrze, szlachetne.
Tyś pawim tronem zbudowanym przez szacha, o piękna.

Tyś cesarskim rubinem Aleksandra – sznurem pereł.
Najlepszą częścią najczystszej ziarna, złotym murem.
Gdy wychodzisz na spacer, gapie towarzyszą sznurem.
Boisz się nieznanego, co cię może spotkać piękna.

Powiedz mi, czy można Salomona rozum przewyższać?
Czy można każdy strój wielką ilością pereł zakryć?
Czy można ważnym słońcem i księżycem w raju zostać?
Ty wszystkich przewyższasz w kraju i na świecie, o, piękna.

Odziana w niebieski śnieg, pachniesz wiosną, przyjaciółko.
Kto siądzie obok ciebie, spali się wnet, przyjaciółko.
Sajat Nowa, jeszcze żyje, rzuć smutek, przyjaciółko.
A gdy umrze, ty żyć będziesz i zapłaczesz, o piękna.

Byłem w Czuwaszji i wiele krajów przeszedłem, miła.
 Takich, jak ty nie było, tyś odblaskiem raj, miła.
 Jesteś jak królowa, nawet, gdy perkal nosisz, miła.
 Nie na próżno wszyscy cię chwala, bo tyś peri, miła.

Tyś rzadką, piękną perłą. Szczęśliwy, kto cię dostanie.
 Będzie szczęśliwy, lecz musi on stawać w twojej obronie.
 Błogostawieństwo płynie na świat przez twoje urodzenie.
 Gdyby matka twoja żyła, wciąż byłaby tak jak ty, miła.

Tyś klejnotem drogocennym, twoje migoce piękno.
 Fale twoich gęstych włosów też uosabiają piękno.
 Oczy – dwa złote paciorki, co spoglądają hardo.
 Źrenice – róże – strzały mnie przenikające, miła.

Twoje lico – Pers by powiedział – drugi księżyc i słońce.
 Owinięty wokół kibici szal – złoto mamiące.
 Artysta wypuścił pióro, porażony w gorączce.
 Wyobraź sobie, jesteś jak Rasz, oślepiasz nas, miła.

Ale nie takim jest Sajata, by na piasku wznosić dom.
 Co chcesz od niego? Co w twoim sercu wyczyta dziś on?
 Tyś w płaszczu z ognia i tym ogniem nadajesz dzisiaj ton.
 Wiedz, na indyjskiej tkaninie spała inna, o miła.

Jestem chory z miłości do ciebie – dlatego płaczę.
 Od tej gorączki zmarniałem, żyję w lęku i płaczę.
 Jak fraszobliwy muzykant z Karabachu wciąż płaczę.
 Wygnaniec, porzuciwszy dom, wciąż po ruderze płaczę.

Dokąd pójść, do kogo się odezwać w lęku, wciąż krzyczę.
 Gdyby, kto Lohmana wskrzesił, nie uciekałbym w głąsę.
 Spójrz, straciłem rozsądek i boję się, gdy się ruszę.
 Powódź zniósła odwagę. Za małym strumieniem płaczę.

Serce spłoszone od miłości, już jej nie odzyskam.
 Nie mam opłotka ni ogrodzenia, cóż, że sad zyskam.
 Pozostał łuk bez cięciwy, cóż, że strzałami błyskam.
 Strzały rozbiłem o kamień, za kolczugą też płaczę.

Na próżno wodzę piórem, w atramencie brak wilgoci.
 Słów wszystkich już nie wypowiem, bo brak mi jest pamięci.
 Jak z zatopionego klasztoru dusza ma uleci.
 Odszedł mój pasterz, zostałem z grzechem – dlatego płaczę.

W mej dolinie tyś przywódcą, a w stolicy chan rządzi.
 W sadzie jest róża i jaśmin, a w górach lilia rządzi.
 Zabij sama Sajata, będzie rad, że on nie rządzi.
 Nie siebie żałuję, lecz kraju i dlatego płaczę.

Służ narodowi, nie żałuj duszy, Sajacie Nowa!
Wiedz, jednych szczęście czeka, drugich grom, Sajacie Nowa!
A zgorzkniałym daj od razu słodycz, Sajacie Nowa!
Bój się kamienia, co leci w ciszy, Sajacie Nowa!

Choćbyś głupca do szkoły stał, on od bicia nie zmańdrzeje.
Tak długo, jak w nim siedzi zły duch, on głupstwa wciąż sieje.
Kto biednie urodzony – czarny, myciem nie zbieleje.
Wiedz, nie sprostujesz krzywizny żadnej, Sajacie Nowa!

Przypuścmy, że jesteś wielki i swą rolą przejęty.
Ale zło pozostanie złem i czytaj żywoty świętych!
Stary testament jest pełny mądrości niepojętych.
Nie rzucaj ich między świnię! Daj nam, Sajacie Nowa!

Gdy wyprzesz się blasku sławy, to klejnot tam ci dadzą.
Jeśli nosisz podłą wetnę, to tam atlas ci dadzą.
Gdy tu czegoś żałujesz, tam na wieczność ci to dadzą.
Pokajaj się z grzechów, nie grzesz więcej, Sajacie Nowa!

Gdzie żałoba i gdzie smutek, a gdzie pokój świętują.
Gdzie modlitwy, a gdzie wesele, gdzie łzy celebrują.
Poczuj duszą ból świata, niech inni radość fetują.
Gdy przeżyjesz ten ból, powiesz o nim, Sajacie Nowa!

Kto rozmawiał z tobą, siadał, jak pijany i w oczach mu się dwoiło.
Kto raz na ciebie spojrzął, tracił rozum. Byłaś zła, jak mu się nie śniło.
Jesteś źródłem bólu i piękna. Na spotkaniach z tobą ciekawie było.
One są przelotne, ty jesteś tu zawsze. Oby tylko było miło!

Twe słowa mają słodycz sorbetu, lecz wiążą, jakby wciąż żar był w tobie.
Żywą radością promieniejesz wokół. Blask, co emanuje, jest w tobie.
Świetlistość masy perłowej, budzący się niebieski świt – też jest w tobie.
Jeśli jestem winny, to zabij mnie, byleby tobie wnet było miło.

Niechaj słońce oświetla świat i swym blaskiem jutrzeńkę i gwiazdy przyćmi.
A twój urok, miła, tak silnie promienieje, że już nic go nie przyćmi.
W twym ręku jest woda i krew, a kata umiejętności nic nie przyćmi.
Jeśli winny, to mnie zabij, gdy nie winien, przytul, by nam było miło.

Na cóż mi paw, ze swym pięknym strojem. Najpiękniejszą ozdobą jest ona.
Rozgrzany słońcem hiacynt spogląda ze śniegu, lecz bardziej piękna ona.
Zakochany w róży słowik, lecz bardziej symbolem miłości jest ona.
Zatrważasz mnie miłością swą, bo sokołem krążącym jest moja miła.

Miłość rzuciła mnie w łóżko boleści. Muzyki ni śpiewu już nie ma.
A lekarze narzekają: dla Sajata Nowy ratunku już nie ma!
Ten, kto nas zapraszał, pierwszy odszedł i wytechnienia dla duszy już nie ma!
Ja jednak wstanę, gdy przyjdiesz, ze śpiewem i kamancze będzie nam miło!

Jak piękne i bogate są twe myśli, czarodziejko!
Przynęta – twój pieprzyk, siódmymi – włosy, czarodziejko!
Och, różo! Ile słowików zabijesz, czarodziejko!
W uśmiechu perłami swymi oślepiasz, czarodziejko!

Twe piękne lico, to młody księżyc w pełni, zwodnico!
Loki bez wody się skręcają, sroga czarodziejko!
Ilu biednych zgubiło drogę, patrząc w twoje lico.
Na biesiadach ożywasz nas swą pieśnią, czarodziejko!

By cię ujrzeć, ludzie podróżują z krajów dalekich.
Mamisz, obiecujesz cudowne lekarstwo dla wszystkich.
Bransolety twe brzęczą, czanguri śpiewa dla bliskich.
Santur i kamancze milkną, gdy idziesz, czarodziejko!

Pąki róż i lilii, to twa kibić porywająca.
Na cóż nam cień platanu, jak też kwiatów woń nęcąca?
Twe włosy, jak żagle okrętu, gdy bryza wiejąca.
Przedstawiam sobie siebie jako okręt, czarodziejko!

Jakbyśmy cię nie chwalili, tyś od pochwał piękniejsza.
Ty jesteś od fiołków, róż, nenufarów, bzów piękniejsza.
Nie da rady Sajat stać. Padła od tego szaleństwa!
Bo ty wszystkich odurzasz swą pięknnością, czarodziejko!

Nasz świat to okno, ale widok przecież przytłacza mnie – stał się niemity.
Kto przezeń wyjrzy, będzie ranny. Żar, co duszę pali, jest mi niemity.
Dzisiejszy dzień gorszy niż wczorajszy. Widok zorzy też stał się niemity.
Nie cieszy nas już żaden dzień. Duży wybór zabaw stał się też niemity.

Na cóż mi klejnoty i bogactwo. Wiem, że będę ich wnet pozbawiony.
Czy ten człowiek musi być dobry, któremu zawsze orszak towarzyszy?
Ten świat i tak nie będzie, ani trochę, nasz, ale kto nas dzisiaj słyszy?
Ja chciałbym polecić jak słowik w sad, lecz on także stał mi się niemity.

Nie zaręczysz mi, że dzień jutrzejszy od rana do nocy przeżyjemy.
Wszystko w ręku Pana. Lekko przyszliśmy, żyliśmy, lekko odejdziemy.
Nie jest to prawda dla wszystkich. Lubicie przecież, gdy was okłamujemy!
Rozprzestrzeniło się niewolnictwo. Dziś nawet Stwórca bywa niemity!

Pokój nie na zawsze jest nam dany. Żyjmy tu dziś i się cieszymy.
Bezbożny syn Adama. Przeklęte jego czyny. Kajać się spieszymy!
Ja nie mam już siły, by wciąż cierpieć od złych uśmiechów, choć jestem grzeszny.
Przyjaciele stali się wrogami. Nawet mój lud już nie jest mi miły.

Sajat Nowa powiedział, że dni biedy gniotą go ponad ludzką miarę.
Przyznania słodkiej sławy nie ma i cierpienie nęka go ponad miarę.
Nad różą płacze jak słowik, a kolce wyrastają z niej ponad miarę.
Rozkwitać różom nie pozwalam. Ich liczba i zapach już nie jest miły.

Tyś chwalona, królowo instrumentów – ma kamancze!
Kto tępy, temu nie warto, byś śpiewała kamancze.
Ty chcesz światu dać szlachetną radość, więc brzmij, kamancze!
Ciebie nie odstąpię nikomu! Tyś moja, kamancze!

Niech stroik będzie srebrny, a podstawek – diamentowy.
Gryf z kości słoniowej, a stroik niech będzie perłowy.
Struny – złocistymi niciami, a smyczek zaś czarowny.
Tyś brylantem i rubinem! Wszystkim jesteś – kamancze!

Smyczek może być złoty, byleby jednak błyszczał!
A włos z grzywy skrzydlatych koni pięknie będzie śpiewał.
Tak tworzony dźwięk będzie, jak balsam twą duszę pieścił.
Tyś – złoty kielich z winem, co upaja mnie – kamancze!

Dzięki tobie aszugi ma dwie dusze, bo pije kawę
i herbatę. Ty odpoczywasz, on przeżywa stawę.
Gdy ty grasz, a on śpiewa, rozpoczynacie zabawę.
Zebrawszy wokół dziewczyny, ty je mamisz, kamancze!

Dajesz wszystkim radość, dzięki tobie chory zdrowieje!
Niech dźwięczy twój słodki ton! Przy nim ma dusza się śmieje.
A chory mówi: „Boże, ona mi daje nadzieję!”
Dopóki żyje Sajac Nowa, usłyszysz kamancze!

Jesteśmy z miłą rówieśnikami, o tym, druhu, wiedz!
Skrywam me westchnienia do niej, ty o tym też nie powiedz!
Wciąż o niej marzę, czy leję, czy jestem śmieszny, powiedz?
Oczy wilgotne, spalone usta, to jest miłość! Wiedz!

Serce zamiera mi w piersi, srogą walką zmęczone.
Oczy zwilgotniały, jestem słaby, członki strudzone.
Tylko śpiew pozostał. Myśli ciemnością przystonione.
Nie mam już żadnej nadziei, bliska mi mogiła. Wiedz!

Spalony, ranny, włóczę się bez rodzinnego domu.
Nie zważam na złe słowa i nie dowierzam nikomu.
Tysiącrotnie się martwię, czy jestem coś winien, komu?
Myśli i pamięć mam w okowach. Zło wciąż spotykam. Wiedz!

Serca nastrój żalobny chciałbym dziś we łzach utopić.
Jak chmury nad morzem przychodzą myśli, by się upić.
Chciałbym wyleczyć rany serca, by znów ze złym walczyć.
Serce wciąż krwawi, bom jest odrzucony przez miłą. Wiedz!

Kto mnie zobaczy, mówi: „Ty giniesz Sajacie Nowa!”
Nieraz płakałeś krwawymi łzami, Sajacie Nowa,
lecz wciąż chcesz oglądać piękne panny, Sajacie Nowa.
Życie mija, a twa winorośl nie obrodzi. To wiedz!

Głupca uczycie i co on z tego rozumie teraz?
Jeśli wokół czarno, czy zobaczycie maki teraz?
Zawsze śmierci mu życzyli, czemu więc płaczą teraz?
Całun ma jeden kolor, czemu ozdabiać go teraz?

Płać za dobre słowa mistrza i nie żałuj pieniędzy!
Są różne barwy – jeden bogaty, a drugi w nędzy.
Możesz kogoś ubrać w atlas. Czy przybędzie mu wiedzy?
Jeśliś czarna, to po co malujesz pieprzyki teraz?

Cenimy tego, kto jest zawsze sprawiedliwy w czynach.
Mądrzy, też nie wiedzą wszystkiego i to nie ich wina.
Czy można zatrzymać rok, co czterema porami gna?
Nic nie jest na zawsze nasze. Po co smucić się teraz?

Rozłąka z matką gorzka, dziecko zaleje się łzami.
Wzmógł swe podstępny szatan i już krąży między nami.
Synów Adama czeka bieda – kuszeni grzechami.
Gdyby nie on, może byśmy służyli bożkom, teraz.

Kręci się koło przeznaczenia, lecz ty żyjesz w biedzie.
Nawet stary Ormianin może ci nie pomóc w biedzie!
Sajacie Nowa, twoje rany są zbrukane w jądzie.
Wróg ich niech nie leczy! Guślarza na co wzywać teraz?

Miła, poety Szacha Chatai nie możesz pamiętać,
lecz obudziwszy miłość, nie możesz jej nie pamiętać!

Płomienie wielkiej miłości nie zagasną na wieki!
Choćbyś musiała morze przepłynąć, będziesz pamiętać!

Twe gromy i błyskawice nie wystraszą aszuga.
Tyś najważniejsza i nie musisz nikogo pamiętać!

Gdy napotkasz góry ośnieżone, to roztopisz je.
Gdy zdobędziesz mury, nikt o nich nie będzie pamiętać.

Tego, co nie zdążył powiedzieć Szach Chatai, wyśpiewa
dziś aszug – Sajat Nowa i jego będą pamiętać.

Nie płacz, dżanie! Może twój umysł nic złego nie dojrzy?
Może wzrok groźnego sędziego nic złego nie dojrzy?

Może księżyc czy zorza dziś na niebie nie zaświeci?
Morze przyjaciel zmarły, twoich błędów już nie dojrzy?

W potoku łez przychodzisz. Ta żałość mi śmiercią grozi!
Może po nas ten świat pod księżycem krwi już nie ujrzy?

Może spokój obdarzy cię teraz niebiańskim głosem?
Może Sajata, co na śmierć gotów, zły los nie dojrzy?

Tyś wzorem brokatu, złotą tkaniną, miła moja.
Tyś kałamkarem z Indii, z karawaną przyszłaś, miła.
Tyś bezcennym, wyczarowanym klejnotem, ma miła.
Tyś z głębin morskich dobyta, bezcenną perła, miła.

Wyjdiesz do ogrodu i chmury przeganiaasz, płomienna!
I z nich ni kropla nie spadnie na twój pieprzyk, przepiękna!
Wszyscy podziwiają twoją buzię, że jest tak okrągła.
Ozdabiasz jak kwiat ogród różany, piękna i miła.

Miłosierna dla mnie bądź! Niech przy tobie pokój znajdę.
Milszej od ciebie i piękniejszej nigdy już nie znajdę.
Ni w Indiach, ani Europie – na pewno nie znajdę.
Tyś z najlepszego jedwabiu utkana, moja miła.

Tych pięknych słów dla ciebie nie zdołam zapisać w księdze.
Gorzkie myśli oddal i nie zajmuj się nimi więcej.
Jesteś wiotka jak nić, na której są perły mieniące.
Wciąż tęsknię za tobą, jak za cieniem platanu, miła.

Niekochany, ucieknę wnet w dal, wśród szlochu odgłosów.
Ocenisz mnie, miła, gdy umrę w lokach twoich włosów.
Ciężko Sajatowi żyć w mrocznej gęstwie złych losów.
Porzuć innych! Tyś stworzona, bym ja cię kochał, miła!

Ja słowikiem na obczyźnie, tyś prętami klatki złotej.
 Przyjdź, miła, jak car. Twarz ma zajaśnieje w chwili owej.
 Twe policzki to aleja róż o barwie anielskiej.
 Modłę się do ciebie, jak do szacha chwały niebieskiej.

Miła, weszłaś do ogrodu, wzrokiem kwiaty porażasz.
 Powiedz, jak żyć z tak ostrym wzrokiem sobie wyobrażasz?
 Ty nie chcesz przyznać mi racji, próżno się przekomarzasz.
 Więc pomyśl! Nie nadużywaj cierpliwości niebieskiej!

Miła, zalicz mnie do swych wiernych sług. Jam twój niewolnik!
 Będę pilnował twych wrót. Będę wierny jak dotąd nikt.
 Teraz, czy jestem żywy, nie wiem? Jam tylko śmiertelnik.
 Zmęczony jak Araz dopraszam się łaski niebieskiej.

Przez twe czarujące liczko, wielu wpada w niewolę.
 Chociaż, miła, mną gardzisz, z pokorą znoszę tę dolę.
 Odwróciłaś się, odeszłaś. Cierpię, jednak tak wolę
 niż żyć w kłamstwie. Tylko szkoda – brak mi łaski niebieskiej.

Sajat Nowa rzekł we łzach: Nie rozpaczam, gdy nie muszę.
 I będę starał się być dzielny, choć cierpię katusze.
 Miła, będę stawiał twe piękno – może kogoś wzruszę?
 Dopóki nie brak mi sazu oraz łaski niebieskiej.

Niedawno miłą, spacerującą w sadzie widziałem.
 Wśród grządek oświetlonych podkówką księżycą stałem
 Jak słowik do róż, tak ja do niej, mej gwiazdy, śpiewałem.
 Oczy zaszyły mi łzami, później cały dzień płakałem.
 Ach, czemu, kiedy mój wróg patrzył, w taką biedę wpadłem?

Miła swym delikatnym spokojem mą duszę spala.
 Obraz jej – sorbet miłości, wargi – miód, co zniwala.
 Twe piękno, miła, rzeszę zalotników dziś z nóg zwała.
 Zabij mnie, lecz nie mów, że rozum kochać nie pozwala.
 Niech umrę, skoro za życie z tobą w tę biedę wpadłem.

Warkocze twe przez cały rok są ciasno zaplecione.
 Nektary z ust – wolałbym mieć je zawsze zapewnione.
 Policzki w łagodnych różach – jak grządki ukwiecone.
 Wszędzie piękne kwiaty. Czemu me oczy zatławione?
 Spójrz, śpiewam, jak słowik, o tym, w jaką dziś biedę wpadłem!

Po stokroć jesteś piękniejsza niż przysłany twój portret.
 Gdy wchodzisz na salę, oświetlasz ją swą pięknnością wnet.
 Jesteś, pogodna, uśmiechnięta i słodka, jak sorbet.
 W ogrodach przyćmiewasz urodą kwiaty, różę nawet!
 Wielu gnje do ciebie, lecz ja, nieszczęsny, w biedę wpadłem.

Wiedz, o innej nie będę śpiewał, bo ty żyjesz we mnie.
 Ofiaruję ci najlepsze słowa miłości. Weź je!
 Pamiętaj o chlebie i soli. To symbole nasze.
 Sajat Nowa płacze, głośno krzyczy: Uwięziłaś mnie!
 Postradałem zmysły, zgłupiałem do cna, w otchłań wpadłem!

Tak chciałbym żyć, abym za każdy dzień odpowiadał sam.
Abym za błędy, co w nie wpadłem, odpowiadał sam.
Abym mógł powiedzieć, że za mój dom odpowiadam sam.
Stronię od zła, za grzechy będę odpowiadał sam.
Jestem skromniejszy, wiem, że za wszystko odpowiadam sam.

O innych krajach mało wiem, wszystkie skarby mam tutaj.
Choć skarbnik niechętny, rój diamentów, przyniosłem tutaj.
I indyjskie cenne tkaniny też przyniosłem tutaj.
Jedwabie, piękne ozdoby, wszystko przyniosłem tutaj.
Sam tym dysponuję i za wszystko odpowiadam sam.

W jednym kufrze z Europy, atlas błyszczący, jak pożar.
W drugim, bezcenny jak pergamin spoczywa kałamkar.
Chiny bym kupił za posiadany na wozie towar.
Tutaj blask brokatu, stroje tam, to, dla ciebie dar.
Wszystko sam zdobyłem i za wszystko odpowiadam sam.

Indygo tu, a purpura tam, z boku zaś leży szafran.
Goździki, cynamon, herbatę, wszystko kupiłem sam.
W tobołkach tkaniny, co by starczyły dla wielu dam.
A do tego jeszcze kilka karawan towarów mam.
Za szlachetność pereł i klejnotów odpowiadam sam.

Gdy usłyszał, to lud, zakrzyczał: Sajat jest bogaczem!
Zapomniał, że milej jest coś dawać, niż brać, raczej.
A dla mnie więcej niż bogactwo ma kamancze znaczy.
Złym szczęściem i śmiercią los każdego uraczy.
Pozwól, o Panie, bym za me pieśni odpowiadał sam.

Ty jak zwodnicza syrena gubisz płynących.
Lecz mnie nie jest pisana zguba, ukochana.
Na północ czy południe, na wschód czy zachód,
zguba nie jest mym przeznaczeniem, ukochana.

Tylko diabeł zniewolony wiernie ci służy.
Czy ta niechęć do mnie doprawdy cię nie nuży?
Więc niechaj przy pucharze noc nam się nie dłuży!
Bęben, santur i flet ci grają, ukochana.

Z sercem otwartym pragnę wyznać wszystkie biedy.
Plotę smolne duby, kręcę i bredzę, kiedy
stoję przed tobą i błędy wyznaję. Wtedy
chciałbym miłością twą się cieszyć, ukochana.

Może Sajat Nowa powie: już się nie boję!
Jak dobrego chana będą wyroki twoje.
A gdy umrę, rzuć garść ziemi na prochy moje.
Może w mogile spokój znajdę, ukochana.

Rozpalił się we mnie wielki pożar – to miłość!
Dzisiaj wszędzie twym światłem promiennej miłość!
Druh mnie zapyta: „Czy to szaleństwo, czy miłość?”
Lecz może i on pozna kiedy, co to miłość.

Od jej zarania poczułem, co to ból serca.
Ona żaru promieniem się w duszę mą wwierca.
Ona wnet upije cię, jak podstępny zdrajca.
To słodkie zaczadzenie, to właśnie jest miłość.

Ona aktorka – komediantka – ogłupi cię.
Łatwo fałszem uśpi twą czujność – oszuka cię.
W pułapkę cię chwyci i już nie wypuści cię.
Nie ustanie zgubny żar, którym płonie miłość.

Jej ostry sierp nie oszczędzi nikogo. Uwierz!
Nawet Rustam się go lękał. Lepiej mi uwierz!
Ty będziesz cierpieć, ona będzie śpiewać. Uwierz!
Bo nic dla niej nie znaczą: udręka i miłość.

U ludzi takich jak ona – ni za grosz serca.
A jej fałszywy uśmiech to po prostu zdrajca.
Nie chcesz kusić Sajata Nowy – zakryj lico!
Lecz gdy polubisz, on w darze da ci miłość.

Powiedzą mi: „Przez tę piękność gorycz przeżywasz.
Madznun, w porównaniu z tobą, wiódł życie słodkie.
Na ciebie patrzę bystro, jak miłość przeżywasz
i czy prawdziwe są twe opowieści słodkie”.

Miła, twój język to cukier lub miód stokrotny.
Twe włosy – to rehan, co ma zapach ulotny.
Przyjdź w dzień winobrania i uśmiech miej zalotny.
Brokatem obsyp mi twarz. Usta twoje słodkie.

Niekochany, niech zginę! O życie nie proszę.
Jeśli muszę zginąć, przebij mnie strzałą, proszę.
Kamieniem we mnie rzuć! Ja o litość nie proszę.
Jak mogłem zapomnieć ciebie, skarbie mój słodki?

Na pewno sam siebie tą tęsknotą zabiję.
Z oczu krwawe łzy leję. Chyba już nie żyję!
Czekam bez nadziei, kiedy ta męka minie!
Jak słowik, tęsknię za różą – jej zapach słodki.

Jestem głupcem, czarodziejki wyniosłej nie ma.
Tej, która mogła być wierną, uczciwej, nie ma.
Sajata Nowa wzdycha: O, mej bezcennej nie ma!
Przelewam łzy w pyłe drogi. Gdzie kwiatek słodki?

Saz nie dźwięczy. Radości w biesiadach nie ma bez ciebie.
Kolejno zrywam struny mej lutni, jedną, po drugiej.
Zmaconą mam pamięć i rozum. Nie poznają siebie.
Tęskniąc, zapominam stare pieśni, jedną po drugiej.

Wiedz, że dwie rany nigdy przyżeganiem nie zaleczysz.
A dobrego sługi dwóch panów nigdy nie zobaczysz.
Gdy masz piękny sad, to inny nie powinien nic znaczyć.
W mym ogrodzie sadzonki podlewałem, jedną, po drugiej.

Stary ogrodnik o swym nieszczęściu mi opowiadał.
On hodował piękne róże, a złodziej mu je zerwał.
Bo źle się dzieje, gdy obcy owoc twej pracy zebrał.
Lenie, latawice, wyklinam was, jedną, po drugiej.

Skarby tego świata – to bezużyteczny proch dla mnie.
Całe życie bez ciebie – to mierność, pustka, zwątpienie.
W chłopską szatę się odzieję – pójdę na zatracenie!
Klasztorów, świątyń dużo – obejdę jedną po drugiej.

Sajacie Nowa, powiedz: starczy ci kochać i cierpieć?
Od zgubnej emocji powinieneś się też wyzwolić!
Dobrze wiem! Szukam mędrców, co próbują mnie przekonać.
Ich dowody i myśli odrzucę, jedną po drugiej.

Nie poskarżę się, dopóki, ty, piękna, jesteś ze mną.
Złotą czaszą napętnioną wodą życia tyś dla mnie.
Usiądę w twym cieniu na pustyni, wszak jest on dla mnie.
Grzeszyłem, więc mnie zabij, bo sultanem jesteś dla mnie!

Tyś wszystkim – wysokim cyprysem. Twe liczko – atlasem.
Twój język – słodycz, usta – miód, i zębki z białym blaskiem.
Twe spojrzenie – jak emalia, co rozświetla się z brzaskiem.
Tyś brylantem! Bezcennym darem Indii, danym dla mnie.

Wciąż dręczy mnie tęsknota. A twoje serce to skała!
Ach, straciłem rozsądek! W oku kręci się krwawa łza!
Tyś pięknym ogrodem! Niech ten ogród kwitnie. Niech czar trwa!
Pozwól mi za tobą frunąć. Tyś stepem wolnym dla mnie!

Napętniony miłością nie śpię. Na pewno nie usnę!
Wokół czuję twoją obecność, gdy tylko pomyślę.
A twe unikalne piękno z innymi równać nie śmie.
Tyś rumakiem rączym, łagodną łanią jesteś dla mnie!

Pomów ze mną chwilę. Bądź miła dla Sajata Nowy.
Ty urody blaskiem świat krasisz, jak szczyt ośnieżony.
Tyś lilią w dolinie, fioletem traw – step ukwiecony,
goździkiem, różą, sasambarem, majerankiem dla mnie.

Tyś diamentem z Indii, a on to klejnot czarujący.
Dodaje światu piękności twój uśmiech czarujący.
Dla chciwca – bogacza, nie każdy skarb jest czarujący.
Zapytaj ludzi, czy dla nich Rustam był czarujący?

Jesteś piękna jak bukszpan i więcej chwalić cię po co?
Tyś jest darem Gospodarza! Więcej chwalić cię po co?
Cera twoja, złotem tkana, więc ładniejszą chcesz? Po co?
Zieleń, złoty sarisar daje ci blask czarujący.

Gdy ktoś zobaczy twe liczko zakryte, zasmuci się.
Nie chciałby się już z nim rozstać, nie dziw więc, że zasmuci się.
Bezsenny hiacynt, diament, tysiącem ogni mieni się.
Sam Aleksander miał nam dać prezent tak czarujący.

Chodzisz po ogrodzie, zapachem róż i fiołków jesteś.
Usta twe to kryształowy flakonik, skarbem jesteś.
Piórem w carskiej koronie i złotym haftem jesteś.
Tyś lotną gazelą. Tyś też jelonkiem czarującym!

Światło moje, odejść od ciebie jest trudniej niż umrzeć.
Tęsknota zmaćła mi spokój. Jak przestać się smucić?
Sajat Nowa błąka się i nie wie, gdzie ma się zwrócić.
Nie chcesz więc myśleć o nim? Uśmiech masz czarujący!

Patrzysz groźnie jak car Rosji, gdy się go o coś prosi.
Dlaczego twoja niedostępność tak bardzo mnie martwi?
Twój niewolnik kamienieje, gdy cię o miłość prosi.
„Nie chcesz wcale kochać – to zabij!”. Pokornie on prosi.

Nie chcesz mnie oszczędzić? Odejdę bez strachu, przepadnę!
Zaświeciłaś jak jasna gwiazda – ja, jak mgła przepadnę.
Zakwitłaś różą w sadzie – ja jak słowik się wykrwawię.
Twój mizerny sługa płacze, o taskę miecza prosi!

Modłę się, daj mi choć nadzieję – ona poratuje.
Płacę dzień i noc. Nic już nie widzę i nie czuję.
Ja jak ubogi krewny u twych drzwi. Kto się zlituje?
Ukarz mnie srogo jak złodzieja – twój niewolnik prosi!

Może zawieje wietrzyk i może rozkwitną róże.
Ja jednak biednemu słowikowi szczęścia nie wróżę.
Gdy twe słowa, jak miód nie płyną, to sprzeczne naturze.
„Nie milknij królowo!”. Twój oddany niewolnik prosi.

Głupca poznają wnet po mowie, choćby wezyrem był.
Niewolnik nie będzie księciem, choćby o pozory dbał.
Mój głos w serce wnika głęboko, jakby kto słuchać chciał.
Wysłuchajcie, co mówi Sajat. Pokornie on prosi.

Jak Fhrad i Szirin jestem tęsknotą naznaczony.
Jak wejść do ogrodu? Wszak on kolcami jest chroniony?
Śpiewa słowik: „Ja jestem, jak zły kamień pohańbiony!
Milczałem tyle miesięcy! Do śpiewu jam stworzony!”.
Ty też bój się Boga! Zrzuć brokaty, boś pohańbiony!
A ja, Madżnunem jestem, ledwo stoję – osłabiony.

U padyszacha brak jest skarbów, miła, godnych ciebie.
I nie utkano dotąd nigdzie szali godnych ciebie.
Rubinów żar na bladych paluszkach jest godny ciebie.
Nosisz tafty, jedwabie, aksamity godne ciebie.
Ty też bój się Boga! Zrzuć brokaty, boś pohańbiony!
A ja, Madżnunem jestem, ledwo stoję – osłabiony.

Jesteś napętniona słodyczą – godną uwielbienia.
Tyś jest zbożem w połowie marca, co rośnie bez cienia.
Piękny twój lekki strój i kasztanowych włosów lśnienia.
Oby w sercach pięknych róż chroniły się tve marzenia!
Ty, też, bój się Boga! Zrzuć brokaty, boś pohańbiony!
A ja, Madżnunem jestem, ledwo stoję – osłabiony.

Czyż dlatego Sajat Nowa wylewa potoki łez,
żeś ty ze złotą wstążką we włosach niedostępną jest?
Złota na tve ozdoby nie nastarczyłby nawet bies.

.....

Ty też bój się Boga! Zrzuć brokaty, boś pohańbiony!
A ja, Madżnunem jestem, ledwo stoję – osłabiony.

Róża śle wieść słowikowi: „Kwitnę i oczekuję!”.
Gdy on nad drzewami lata, ona go przywołuje.
Kiedy dźwięczą dzwonki wiosny, ona go oczekuje.
A słowik mówi: „We wsi piękny mak mnie oczekuje.”

Prosiła róża we łzach: „Makowi wierzyć nie można.
Pamiętaj tułacz! Mak zdradza! Wierzyć mu nie można.
Bądź jak Rustam dzielny! Słuchaj mnie! Ja jestem ostrożna!
Kto zasadzki omija, tego chwała oczekuje.”

Rozpacza, krzyczy róża: „Przeklnę cię! O wiarołomny!
Minął kwiecień, minął maj, ty fruwasz, jak nieprzytomny.
To leśnych kwiatów spiszek! Ty jesteś przestrog niepomny!
Jak bohaterskiego Fhrada, mgła cię oczekuje.

Wszak od dawna w róży każdy słowik się zakochuje.
I jak ty, niewdzięczniku, on róży nie zaniedbuje”.
Biedny Sajat Nowa, z nieszczęściem we łzach się mocuje.
Jego, tak jak wszystkich szachów, mogiła oczekuje.

Ukochana, bądź dobra, gdy tylko życie ci miłe!
Jestem winien, więc mnie ukarż, jeśli życie ci miłe!
I nie odbieraj nadziei, jeśli życie ci miłe.
Zabierz mnie na wschód lub zachód, jeśli życie ci miłe.

Woda w ogrodzie jest dla róży, i cień jest też dla niej.
Kwiatów kiście – dla mej miłej i zapach ich jest dla niej.
Wszystkie kwiaty, co w dywan się układają, są dla niej.
Ty od złych spojrzeń zawsze się strzeż, gdy życie ci miłe!

Wszak nie może wrona być słowikiem! Ja w to nie wierzę.
Róża jest najpiękniejszym kwiatem. Ja w to mocno wierzę.
Kto przyjdzie z sierpem ją ścinać, temu okażę wzgardę.
Kolce ją strzegą, i ty ją strzeż, gdy życie ci miłe!

Słowik, co z daleka przybył, sad swym śpiewem ucieszy.

.....

A Sajat Nowa z pokłutym sercem, też dwór ucieszy.
Ty, diamencie, błyszcz swym światłem, jeśli ci życie miłe!

Tobie pasuje wiotka tafta, moja piękna.
Zawiąż sobie wstążkę czerwono-złotą, piękna.
Nożyce trzymając silnie we wiotkich rękach,
wyrównasz lok nad liczką i zyskasz prosty szyk.

Dzisiaj rozkwitłaś nam jak piękna róża w sadzie.
Zraniłaś słowika! Gdzie on pociechę znajdzie?
Brwi nad oczami masz, jak dwoje skrzydeł w locie.
Strzały promiennych źrenic, toż to prawdziwy szyk!

Bożym błogostawieństwem świat wokół spowity.
Jedwab włosów lśni promieniem słońca odbitym.
Paluszki, jak cienkie świece, budzą zachwyty.
Tyś – trzcina, topolą piękną, kuszący twój szyk.

Upodobałaś sobie jednak złoto i brak duszy.
To, że płaczę w ogniu tęsknoty, cię nie wzruszy.
By powiedzieć dobre słowo, nic cię nie zmusi.
Tyś carycą. Ja wieśniakiem, co nie dba o szyk.

Pięknem, nawet w kościołach wywołujesz zamęt.
Ta miłość rwie mi serce, stąd stale mój lament
Kiedy ja umrę, ty nie powiesz nawet: amen.
Poraniony Sajat odchodzi! Nie dba o szyk.

Utraciłem smak życia, zmęczył mnie świat, ośłody brak,
Serce jak róża zwiędło. Gdzie ma radość? Pocięchy brak.
Każdy zamknął się w sobie, przyjaciela i brata brak.
Wszyscy wzdychają, stąpając w ciemnościach, nagrody brak.

Ja, ciężko zraniony, z ust, co złorzeczą, gorzko płaczę.
I przyjaciele się odwrócili. Jak im wybaczę?
Obce oczy, ręce obce, żyję w zwątpieniu – płaczę.
Nie wierzę już nikomu, przyjaciela i brata brak.

Ach, sprawiedliwość! Ach, sędziowie! Żegnam moją sławę.
W czym jestem winien? Powiedzcie mi! Pragnę poznać prawdę.
Oblekłaś mnie w żałobne szaty. Podałaś truciznę!
Ni błogosławieństwa – bezduszna! Współczucia w tobie brak.

Spójrz – w sercu pełno goryczy! Pochyla się ma głowa.
W mig zajęto me miejsce, nim księżyc załśnił od nowa.
Przyszedł mój czas. Nie śpiewam! Mówię: „Płacz! Sajacie Nowa!”.
Nie trzymam kamancze w rękach. Nie marzę! Pocięchy brak!

Tych, co mieszają słowa „tak” i „nie”, wielu osądza.
Tych, co synów bez wiary chowają, wielu osądza.
Słowika, co dręczy piękną różę, wielu osądza.
I tego, co stale zło wywyższa, wielu osądza.

Bogobojnych książąt na całym świecie też już nie ma.
Zwiódł silny słabego i reakcji żadnej też nie ma.
Dziewczyn wierzących w pokój po śmierci brak – już ich nie ma.
Tego, co zmuszał krzyczeć: „Na pomoc!”, wielu osądza.

Pragniesz spokoju, miła. Jak ten świat od bólu ustrzec?
W dobrej wierze, przed bólem i nędzą chciałyś go ustrzec.
O, prawdę mówi, Sajat Nowa, a ona jest jako miecz!
Kto rabuje wszystkich opuszczonych, tego osądza!

Twe piękno odbiera mi rozum i boję się.
Nie bądź winna mego końca, opamiętaj się.
Mój los jest związany z twoim, próżno boczysz się.
Czemu jestem winien, że tak mocno kocham cię?
Swoją gniew pokonaj, proszę. Łaskawie na mnie spójrz!

Wiedz! Twoja sprawiedliwość popełniła grabieżę.
Zraniłaś mą pierś. Choć serce w niej gorące wciąż.
Chcę serce uzdrowić. Proszę podaj mi bandaż.
Wyplakuję oczy, kiedy ty do mnie przyjdiesz?
Skryję się przed wzrokiem ludzi, lecz ty spójrz na mnie.

Niech polubi awantury mój trzeźwy umysł.
Bojące serce moje na strzępu nie rwij. Zgast
promyk nadziei. Dla obcych bądź, jak serce skał.
Niech cię cieszy Arutin! Tak, to dobry pomysł.
Pozwól się objąć. Proszę, łaskawie na mnie spójrz.

POEZJA GRUZIŃSKA

Zagubiona gołąbeczko, jak długo
jeszcze pośmiewiskiem będziesz – niebogo!
Gdzie nie polecę – brak splendoru – ciężko!

Wciąż jestem wystawion na pośmiewisko!
Nie wiem, kto winę za to ponosi.
Czy o łagodność trzeba się prosić?

Jak kryształ cenny ze złotą oprawą
byłem dumny i chępiłem się sławą.
Mówię do siebie: Nabitą głową
kamieniami, nie chwal się. Zła to sprawa!
Nie wiem, kto winę za to ponosi.
Czy o łagodność trzeba się prosić?

Byłem gołąbkim a przepiórką jestem.
Byłem ryżem. Spójrz, jak owsem się stałem!
Miałem być mnichem – postom nie sprostałem.
Dzięki marnej doli sobą zostałem.
Nie wiem, kto winę za to ponosi.
Czy o łagodność trzeba się prosić?

Przyjechała dwukółka i zabrano
wszystko za podatki. I szabano!
„Za co?” – pytałem. Okiem nie mrugnięto.
„Chatupnikiem jesteś!” – tylko krzyknięto.
Nie wiem, kto winę za to ponosi.
Czy o łagodność trzeba się prosić?

Sajacie! Bądź nam przystanią od burzy!
Zuch, co sultanowi się nie ukorzy!
Choćbyś miał grać na drewnianym czynari.
Tyś znany wśród biednych, jak i wielmoży.
Nie wiem, kto winę za to ponosi.
Czy o łagodność trzeba się prosić?

Miła, witam twój głos i to, co mówisz.
Bóg twym światłem, a tyś świata pięknoscią.
Tyś jest, jak łania, ty jesteś czysta słodyczą!
Tyś złotem w kwieciste wzory – pięknoscią.

Wiem – tyś jedwabiem, co może zrujnować!
Wiem – tyś topolą, co może cień dawać!
Wiem – tyś łanią, możesz moją pieśń śpiewać!
I o czym śpiewać, kiedy tyś pięknoscią?

Mówię – kwiatek. Banalne to – powiedzą.
Mówię – diament. Ziemi kamień – powiedzą.
Mówię – księżyc. Światło nocy – powiedzą.
Tyś światłem słońca, prawdziwą pięknoscią.

Dawna świątynia modlitw – toś jest ty!
Twe oczy – róże piękne – to jesteś ty!
Językiem – piórkiem, policzek twój bładny.
Tyś perłą zrodzoną w morzu – pięknoscią.

Ziarna twej miłości tkwią w moim sercu.
Dręczysz mnie stale, jestem w poniewierce.
Tyś Sajata Nowy raniła serce.
Nie lej też. Mnie też jest żal twej pięknoscią.

O, głowo biedna, co się z tobą stało!
Tyś w wielu krajach ludzi zabawiła,
lecz wszędzie tyś poniżeń doznawała!
Nie jesteś już teraz ludziom potrzebna!
Nie wiń nikogo za to, co się stało.
Oni zmądrzeli i tak już zostało!

Zaznałem już stawy w świecie szerokim.
Byłem, jak brylant o blasku głębokim.
Co mnie dopadło, żem kolorem czarnym
naznaczon i z głową – kamieniem marnym!
Nie wiń nikogo za to, co się stało.
Oni zmądrzeli i tak już zostało!

Ja już nie ryż, tylko owies strachliwy.
Choć drozd, to latam z gołębiem płochliwym.
Nie wiem, czemu stał się ze mnie mnich lichy.
Wygrała zła wróżba, i jestem cichy!
Nie wiń nikogo za to, co się stało.
Oni zmądrzeli i tak już zostało!

Na cesarskich ucztach się odradzałem.
Wszędzie książętami się otaczałem.
Zuch, w niebieskich strojach się przechadzałem!
Czarnych strojów nigdy nie zakładałem.
Nie wiń nikogo za to, co się stało.
Oni zmądrzeli i tak już zostało!

Tyle gwiazd świecących, czy w morzu wodę zmniejszysz?
Mierząc perkalem Kurę, wnet ludzi rozbawisz!
A kamiennego domu wiatrem nie poruszysz.
Myślisz, że nim ściany podziurawisz i zburzysz?

Nie kryj czaszy srebrem, kiedy ona miedziana.
Gdy ona nie srebrna, mało warta jej cena.
Kolia ze szkła czy diamentów. Jak błyszczy ona?
Niech będzie cara, to czy w jej wartość uwierzysz?

Ludzie czyniący zło pełnią diabelską służbę.
Odkryj ich zakusy. Boskie sądy groźne!
A czy naczynie z Szirazu stanie się cenne,
gdy je w domu na najwyższej półce umieścisz?

Ryba wbijana na rożen nie będzie jęczeć.
Henna zbędna dla osła, i tak będzie ryczeć!
Bawełna nie będzie piaskiem, próżno próbować.
Hafciarko, czy węzełków na nim nie poplączesz?

Kim jestem? Jak się nazywam? Czy mężczyzny jestem?
Jam Arutin i Sajatem Nową też jestem.
Znam podstawy sztuki, a nawet mistrzem jestem.
Moje słowa zagrzmia! Niebo zagrzmia! Czy wierzysz?

Przyjdź, miła! Jam jest twój i nie spoglądaj ostro!
 Czy masz mnie za obcego? Czy wyglądam obco?
 Znów mnie oszukataś, kłamałaś! Jest mi głupio.
 Ja przyszedłem, a twój dom zamknięty na głucho.
 Zasnęłaś? Nie słyszałaś? Przyszedłem na próżno!

Tak pięknie dźwięczały struny, róże pachniały!
 Jak u najlepszych mistrzów, tak struny śpiewały.
 Jakby na to spotkanie szczęście przynieść miały.
 „Nie zaśpij – powiem – i wysłuchaj me pochwały”.
 Lecz twoje słowa ranią śmiertelnie. Ma duszo!

Brwi piórkiem i czernidłem barwisz dla ozdoby.
 Srebrne są sprzączki twoje – to perskie wyroby.
 Zapach kardamonu bije od twojej osoby.
 Jak ty możesz spać, gdy tam cierpi zakochany?
 Miła, śpij dobrze. Odejdź od niej. senna maro!

Ludzie mówią, że jestem bezcennym karminem,
 ukrytym głęboko w piersi, miłości znakiem,
 i prawie oślepiony jestem twoim blaskiem.
 Tyś mym światem, ja twoim chwilowym odbiciem!
 W samotności marznę, tyś me jedyne ciepło!

Jak rozbrykany dzieciak sprawiasz mi zgryzoty.
 Jak cię dogonić, okręciku zagubiony?
 Tyś opium, haszysz, zamęt, miraż niespełniony.
 Czy Sajāt Nowa zwycięży niepokonany?
 Jam niewolnik, Piękności! Daj mi życia ciepło!

Od dawien dawna żeś w moje serce zapadła.
 Tak! Wiedz! Srebrno-złotym stopem tyś zabłyszczęła.
 W uśmiechu rzędy perł żeś pokazywała.
 Ty, moje słońce! Tyś żarem iskier miotala.
 Przystrojona, cień na całej ziemi rzucalaś.

Pokaż mi, moja piękna, twarz swą, choć na chwilę.
 Tyś zefirem z Izmiru, kwitnieniem na wiosnę.
 Tyś jak wenecka tkanina – mistrzów wspomnienie.
 W brokaty spowita, złote błyski rzucalaś.

Patrzę tęsknie na ciebie i tży stale leję.
 Pouczujemy razem, taką mam nadzieję.
 Czyś jeleń, czy gazela, przy tobie się śmieję.
 Ty w stepie wielu myśliwych zaczarowałaś.

Niewiernej nie pokocham na pewno. Na pewno!
 Tyś piękna w każdym stroju, królujesz na pewno.
 Jesteś pięknością, przysięgam, że mą jedyną.
 Zasycha mi w gardle, gdy cię wspomnę – jest smutno.
 Sajāt w drogę daleką ruszył, tak jak chciałaś.

Tak lekko rozmawiamy, ty i ja.
A niedawno ciebie również widziałem.
Jaśniałaś tam blaskiem na swoim łożu.
I w lęku cię nad przepaścią widziałem.

Nie jestem w stanie mą mękę opisać.
Spójrz na mnie łaskawie i udrękę skróć.
W takim dniu chciałbym niebo błogostawić.
Boże błogostawieństwo już widziałem.

Tyś jak ogień! Nawet sroższa od ognia!
Mów! Czy chcesz, bym palił się, jak pochodnia?
Jakże radośnie, promiennie, tego dnia
wschodziłaś, razem ze słońcem – widziałem!

Gdy nam niepisane rozłąki bóle,
więc pobawmy się w „goli-goli” czule
i narwijmy róż. Ale tak, to w ogóle,
cieszę się – lilie w dolinie widziałem!

Nachylił się Sajat Nowa w pokłonie,
bo tyś jest księżycem na nieboskłonie.
„S” było na początku, „t” w ogonie,
później „a”, a po nim „j” i „a” – widziałem.

Jam twój niewolnik, tobie ministrant jest niepotrzebny.
Kto cię tak kocha jak ja? Nikt inny nie jest potrzebny.

Jesteś tronem Indii. Tyś też najcenniejszą tkaniną.
Szczęśliwy jest twój towarzysz. Pachniesz szlachetną ambrawą.
Winnas siedzieć pod kopułą, delikatną, złożoną.
Tyś bystra, wobec ciebie żaden fortel niepotrzebny.

Tyś fiołek, rosnący śmiało w śniegach górskich, podniebnych.
Tyś bukszpan, źrenice twe są warte lasów cienistych.
Cały czerwiec śpiewa ci słowik, o trelach soczystych.
Tyś różą! Do towarzystwa ci robak niepotrzebny.

Spędzamy na tym świecie długie lata, nie tygodnie.
Niechaj na twej piersi – mój dar – świeży jaśmin zawisnie.
Bądźmy razem! I o tym myślę przez długie tygodnie.
Uwierz Sajatowi, nam rojny orszak niepotrzebny!

Krynico pieśni, masz głos podobny do sazu.
Ty biednych zakochanych porażasz od razu.
Cyprysie! Twoje loki podobne do więzów.
Tyś morzem! Gdy przyszedłś, świat wypiękniął od razu.
Tyś jak cenna szkatułka z błyskami topazu.

Tyś łanią! Możesz być trofeum myśliwego.
Tyś koralem, szafirem – dumą bogatego.
Tyś świecznikiem kryształowym wzoru pięknego.
W ręku dzierżysz silnie miecz Herakliusza cara.
I krąg biesiadników otacza cię od razu.

Jasno świecisz nam ponad księżycem i słońcem.
Jesteś jedyną, o czarze omdlewającym,
i cienistym cyprysem szczerze cień dającym.
Tyś łąkami i lasem, schronieniem goszczącym.
W nim zwierza bogactwo, co dostrzeżesz od razu.

Tyś wiosną, fiołkiem i szemrzącym z gór potokiem.
Tyś także pachnących kwiatów strojnym bukietem.
A ty, Sajacie, czyś oddanym niewolnikiem,
i do grobu wiernym słowikiem-pustelnikiem?
Śpiewasz swoje trele, lecz zgłupiałeś od razu.

Twój urok dany jest światu do podziwiania,
a dla mnie jest on jak księżyc w czasie zaćmienia.
Pierś twa biała – precudna, przyciąga spojrzenia.
Na niej złoty łańcuszek jest godny wspomnienia.

Kto cię nie widział, może przeżywać męczarnie.
Kto cię zobaczył, ten niechybnie zginie marnie,
ale nie można się ciebie wyrzec bezkarnie.
Płaczący za tobą nie budzi zrozumienia.

W sercu noszę przez ciebie wywołaną mękę.
Bicie głową o przeszkodę wzmacnia rozłąkę.
Jam nie podły zdrajca i nie dbam o porękę.
Czy mam swej czci rodowej coś do zarzucenia?

Miła, przez ciebie wciąż cierpię ja i cały świat.
Sajat też jest zniewolony i z tego nierad.
Mam wyschnięte gardło i smutno patrzę na świat.
Ginę, płacząc, nie zaspokoivszy pragnienia.

Nieswój, wycieńczony, bezsilny i zrugany,
ten, co sił mu do zwyczajnej walki brakuje,
ten, co nawet zardzewiałego noża nie ma,
temu także brzeszczotu z Chomezmu brakuje.

Jakże inny, smutny i ducha niemający,
gdy noc nastąpiła, znowu w gorączce bredzący,
o suchej krtani, głodu nieprzewidujący,
jemu i w sadzie soku czereśni brakuje!

Inny znowu udał się żaglowcem na morze.
Ten, zobaczywszy żabę, „nieszczęście!” wnet krzyknie.
Ten zaś zalega w łożu i niebawem umrze.
Sił i hartu ducha Rastoma mu brakuje.

A stare diamenty na cóż się głupcom zdadzą?
Natomiast stare sery lepiej im dogodzą.
A żartokowi liście za łoża nie szkodzą.
Wiedz, że on tkaniny cennej nie uszanuje.

Zaś świnia na pewno na drzewo wejść nie może.
Zginie niechybnie ten, komu wątrobę złość zre.
Wesele narodowi dał Sajac – niebożę.
On sam wesół i złości w nim nikt nie znajduje!

Kto zazdrości bliźniemu, ten ziarenka nie da
nawet ubogiemu, chociaż obca mu bieda.
Niekiedy mądry złością wszystkim odpowiada.
O jego ojcu, „że przekłety” każdy gada.

U tego, co mu zmiją urodzić się przyszło,
temu język jakby żądło w rękę zmienić przyszło
i gniew, gniewnych w nagrodę im zmienić też przyszło.
„Tacy brata wnet znajdą!” – tak przysłowie powiada.

Źle czyniący do garści piachu jest podobny.
Nie ozdobi takiego nawet strój nadobny.
Garbatemu wielbłąd do szczęścia niepotrzebny.
Strój nie ukryje garbu – przysłowie powiada.

Zwyczajna glina nie śmie też być porcelaną.
Zaś wierzbowa kora nie stanie się przyprawą.
Ty, Sajacie Nowa, nie zostaniesz zwycięzcą,
witającym kogoś w namiocie – druh powiada.

Twemu sądowi się oddaję, będę zeń rad.
Tyś jest wielkim królem, chwała Gruzji już od lat.
Ludzie mówią, że jest zakatą, nikt mi nierad.
Mówią, że poeta marny – tylko sączy jad.
Ci niby dobrzy, co myślą, chcą, by wiedział świat.

Żyję samotnie i nikt mnie nie wita w domu.
Jam – chłop, tyś panem i nie podlegasz nikomu.
Odkryłem serce – śmieją się! Jak wierzyć komu?
„Tyś pagórkiem i nie korzystasz z ciebie nasz sad!”

Stanąłem przed królem w czystych szatach, tak smutny.
Rękoma wyczuwam niecierpliwość mej lutni.
Słowa pieśni gruzińskich wpadły jak do studni.
Więc przegnał mnie precz król, myśląc, że łgarz wierutny.
„Jesteś, jak brudny wojłok” – krzyczał. Jam stał nierad.

Powiedziano w pieśni: „Góra spotka się z górą”.
Boże! Niech Twoja łaska mnie nie opuści, którą
mnie osądzałeś, i niech nie będzie ponurą
farsą. Oddaję się pod Twój sąd, ziemskim królom.
Tyś, Panie, Mentorem, tobie powierzam się rad.

Przebij mą pierś, ja i tak do Ciebie wrócę
razem ze swym żalem i brzydota, i wkrótce
rzucę się do Kury, utonę, już nie wrócę!
Śpiewaj Sajacie Nowa, bo zamilknie wkrótce.
Gorycz i bieda, oto wszystko, czegoś jest wart!

Proszę cię, miła, wejdź śmiało w mój sad wiosenny.
Słodka topola, róża słodka i sad słodki.
Tutaj pięknie spędzimy wszystkie nasze lata.
Twoja twarz słodka, księżyc słodki, świat też słodki!

Te kielichy to jedzenie, wszystko jest nasze.
Dźwięczą struny sazu i owoce są nasze.
Hej, ogrodniku, odejdz stąd! Wszystko jest nasze!
Biesiada słodka, twarz twoja słodka i dzień słodki.

Już nie ma róż i już nie czarują aleje.
Żałuję ich, a słowik, lamentując, mdleje.
Ale w tych fiołkach ich fiolet dalej jaśnieje.
Słodki wieczór, blask oczu słodki, klucz też słodki.

Wiotka twoja postać. Tyś w purpurze spowita.
Tyś cyprys, brzoskwinia dojrzała, smakowita!
W rękach swych trzymasz pokój. Wróg tu nie zawita.
Płomień słodki, słodkie twe drzenie, maj też słodki.

Ja, Arutin, wykonuję słodkie pasaże.
Usiądź tu! Rozścielę ci z Chorezmu kobierce.
Za zastoną nie chowaj pięknych oczu, Serce.
Mój saz słodki, usta twe słodkie i ja słodki!

Jesteś dla śmiertelnych jak piękna róża z raju!
Biorę cię delikatnie, jak naczynie cenne.
Stoisz, jak topola i dumnie patrzysz z gaju.
Nie, tyś jest pędem winorośli słodko piennej.

Serce me prosi cię, nie słuchaj oszczerstw wraży.
A kiedy się wokół niej plotka snuć odważy,
ty rzucisz jej u stóp dywan. Niechaj się rozmarzy!
I niech ona wie, o mej miłości niezmiennej.

Czy ujrzę jeszcze ten diament w złotej oprawie?
Srogo marszczysz piękne brwi... Mam ja rację, czy nie?
Tyś jest jak ideał, za to ja prawie na dnie.
Jak złota szukam namiętności nieprzekupnej.

Jak bażant szedłem za tobą doliną cichą.
Winienem iść za tobą z kryształową czaszą.
Tyś sławna! Więc, czy cię moje wiersze ucieszą?
Tyś ptaszkiem, ja sokołem, chwycę cię najpewniej!

Płomień miłości mnie spala. Do cna mnie spala.
Bezsilny, proszę, bo nadzieja się oddala.
Sajat Nowa zwalczy upór i się pokaja.
I tak srogiej kary nie uniknie najpewniej.

Tyś spienioną Kurą z falami Araksu mętnymi.
Męczę się twymi pomysłami ekstrawaganckimi.
Podobnaś do tkaniny z ornamentami złotymi.
Oczy twe i brwi są znaczone kreskami silnymi.
„Cóż ci dam w zamian?”, szepczę dziś ustami spierzchniętymi.

Jeden na pijaństwie stracił czas i jedzenia szuka.
Inny poezji, przy zastawionym stole, wciąż szuka.
Mój język zaś tylko twego natchnienia stale szuka.
Z rannym sercem tworzyć wiersze, to jest doprawdy sztuka.
Nie dręcz róży, jak osa, myślami niegodnymi!

O tobie – oceanie diamentów, wiersz mój napiszę.
Gdy go, kto ujrzy, nie je, nie pije i wpada w ciszę.
Inny zakochany, nic nie powie, nic nie napisze.
Ty, też, jak słońce zza chmury, przerywasz smutku ciszę.
Dziś cierpię, jak sierota z wyrwanymi korzeniami.

Przyleć i wystuchaj me słowa, żurawiu z Bagdadu.
Słodka papugo z Indii, ozdobo mego ogrodu.
Temu, kto ci prawdę mówi, trzeba ufać od razu.
Kto, wróg Fahrada, niech Szirin nie wierzy mu od razu.
Mam kłopot z mą miłą, nie radzę sobie z uczuciami.

Cóż robić, jeśli zdecydowała się mnie ośmieszyć?
Biła królową, biorąc wpierw pionka. Jak ją uciszyć?
Słowiki śpiewają lub płaczą. Trudno je uciszyć.
Na świecie jest tyle bied, to na cóż swoje mam liczyć?
Cierpisz, Sajacie Nowa, z powodu swej nieśmiałości.

Złote guziki świadczą o bogactwie stroju twego.
Iran, Turcja, Azerbejdżan, to nazwy kraju twego?
Po co ci miecz, gdy bezbronny stoję u boku twego.
Jaki jest sens gnębić jeszcze słowika płaczącego?
A wybraniec przy kołysce strzeże spokoju twego.

Rozpieszczona przez służki, nie zwlekaj, wyjdź do ogrodu.
Słowik cię powita, zaśpiewa, nie doznasz zawodu.
Trudno opisać twą piękną postać, carewno Wschodu.
Zmęczył mnie brak talentu, nie piszę, szkoda zachodu.
Sto czterdzieści strof nie nakarmi apetytu twego.

Do księżycy podobna, czemu w zwierciadło spoglądasz?
Bierzesz w ręce nożyczki, piękny kosmyk uciąć pragniesz.
Szyja twa smukła – dzban kryształowy – uroki rzucasz.
Karać biedaka bez winy? Myślisz, że sławę zyskasz?
Czy dostojnością chcesz zdobyć głowę miłego twego?

Nigdzie nie zaznam spokoju. Może śmierć mnie wybawi.
Świat złożę ci do stóp i powiem: „On mnie już nie bawi”.
Zmęczonych oczu nie odwracam od niej – wciąż mnie wabi.
Ukochana, brokatami, jedwabiem wciąż mnie wabi.
Schowałem, nie ukradłem, pragnę amuletu twego.

Nigdy ci nie kłamałem. To kto śmie oszczerstwa rzucić?
Kto mnie oczernił? Nie można jego słów za prawdę brać.
Piękności! Tobie będę moje słowa stale śpiewać.
Czego pragnę? Nie dla mnie Mogotów, carów, szachów brać.
Na cóż są Sajata Nowy przelane łzy, biednego?

Każdego może kiedyś nieszczęście osiągnąć.
Spali do cna, duszę będzie ogniem przyżęgać.
Skłóci domowników, gdy zdola w dom przeniknąć.
Gdyś bystry, język ci może kotkiem stanąć.

Potwierdzam, na świecie miłość jest najtrudniejsza.
Wiernością nazywają zdradę, czy dzisiejsza
to prawda? A tęsknota staje się silniejsza
i głowa kręci się w koło. Jak ją zatrzymać?

O, miła, podnieś mnie! Jam spalony miłością!
Modlę się! Bądź też duszą, jak ja, zakochaną.
Szczęśliwy ten, co go kochasz! Jest do lwa siłą
podobny! On i Rustama mógłby zatrzymać!

Postuchaj mnie chwilę, ja teraz bardzo tęsknię.
Co zamierzasz z tym uczynić? Prawdy się boję!
Tyś, jak róża o poranku, a ja sam stoję.
Tyś krewną, listowiem gęstym, co cień może dać!

Nie ma cię nocami w domu. Jak mam to przeżyć?
Światło mych oczu, czy we śnie mam cię oglądać?
Weź me życie, ono już przestało mnie cieszyć!
I jak Sajat Nowa w gorączce będę cierpieć!

Niech papuga śpiewa, lecz ja usłyszeć słowika chcę.
Daj mi różo swą rosę, napoju niebiańskiego chcę.
Z górzystego kraju jestem, w spokoju zamieszkać chcę.
Zapłakał słowik: „Gdzie ma róża przebywa, wiedzieć chcę.

Ostałem od tych poszukiwań, krwawe tzy przelewam.
Nad zżętą różą zastygłem i marny los przeklinam”.
Tyś kowaną złotą szkatułką, co dźwięczy kryształem.
Arki nie pragnę i tylko tej złotej szkatułki dziś chcę.

Tyś rzadką zwierzyną, przed groźnym myśliwym uciekasz.
Powiedz: czyś ty z marmuru, czy może kości posiadasz?
Widać, sądzone jest, że tylko wybrańcom szczęście dasz.
Jesteś rzadkim atlasem, tylko z takiego stroju chcę.

Dostałem twój list. Mój przeczytać już chyba jest pora.
Tęsknię za dobrym słowem – biedakowi dać je pora.
Odrzuciłaś smutnego – ty do litości nieskora.
Pod twą spokojną i cichą osłonę dziś skryć się chcę.

Nie przypalaj mnie, sam się w bezlitosnym ogniu spalam.
Wiesz, nie mam dwóch dusz. Podstępem i zdradą się nie param.
Ja słowik – Sajat. Otwórz mi już drzwi do serca, błagam!
Tylko w złotej klatce, oczyszczonych migdałów pragnę.

Czy można się przyjaciela wyprzeć? Toż to nieszczęście!
Oddać życie tej, co nie ma serca? To też nieszczęście!
Prosiłem cię, byś mi dała jedwab indyjski wreszcie.
Kupiłem brokat, jedwab ma być na jęgo obszycie.

Szukam dla ciebie zapinek. Gdzie znajdę jubilera?
Kto opisze twe delikatne paluszki kreską pióra?
Wstań, dziewczę, i obwiąż mnie węzłem i sprzączką ze srebra.
Zagraj na strunie figlarnie napiętej, należycie.

Przypominasz młodą topolę. Tyś wiotka jak trzcina!
Twarzyczka twa, jak słońce, kształtem księżyc przypomina.
Tyś aniołem na ziemi, których się nie zapomina.
Marzy o tobie młody i stary, car – marzy skrycie.

Chciałbym co rano móc oglądać twą postać szlachetną.
W atlasach skrywałabyś swe piękno – twarz delikatną,
a Sajat całą noc spędzałby, dręcząc duszę biedną.
Jak gwiazda, co kocha księżyc, przez inną traci życie.

Zechcesz mej duszy – dostaniesz. To nie trudność dla ciebie.
Wszystkie skarby świata, wszystkie jego strony – dla ciebie.
Ja sam, jak bezsilny niewolnik, też jestem dla cienie.
Ślad rany na mym sercu, piętnem i celem dla ciebie.
Nawet pory roku – wiosna i lato są dla ciebie.

Tyś pełna piękna niezmiennego, czy żeś zeszła z nieba?
Wyszywasz tylko w napaństku, tyś artystka prawdziwa.
Zawojujesz serce i rozum – caryca prawdziwa!
Biednym sen rujnujesz, oka nie zmrużę – niegodziwa!
Mój skarbie, jestem gotów nie spać do rana dla ciebie!

Żywy jaśniejący majak! Wokół ciebie rzednie mgła.
A złoto-tkana suknia ciszą twą kibić objęła.
Pojawiasz się, jak księżyc zza horyzontu w ciągu dnia
i szybko gasisz piękno dziewcząt blaskiem swego lica.
Moc wierszy napisałem, moc pieśni śpiewam dla ciebie.

Lecz ty, piękna, z Madźnunem się nie zadajesz. A szkoda!
Ktoś cię upił i rozum zwiódł. Wszak wino to zła rada.
Mój złoty zegareczku! Czy zły los ciebie zatrzyma?
Wiosną zakwitasz w sadzie! Podziwia cię Sajat Nowa!
Słowik już sfrunął z gór i śpiewa radośnie dla ciebie.

Rozsado róży, tyś od szczepu macierzy piękniejsza!
I niż chleb zdobyty w pocie czoła tyś jest piękniejsza!
Niż szczerze złoto w zakładzie jubilerskim – piękniejsza!
Niż puchar godzien cesarskiego stołu tyś piękniejsza!

Czyje wojsko stoi u wrót? Sultana poszukuję!
Narcyza w sadzie i tulipana też poszukują.
Tyś paciorkami przy brokacie, żaden nie brakuje.
Od cesarzowej, w takich ozdobach, tyś jest piękniejsza!

Świat ten na dwoje jest podzielony: na ty i nie ty.
Mnie przyśnił się anioł piękny, ja trwogą ogarnięty,
widziałem, że podobny był do ciebie! Prawie jak ty!
Wszędzie będę mówić, żeś od chleba życia piękniejsza!

Jesteś jak zamorska przyprawa: cynamon i muszkat.
Jesteś klejnotem zdrowie dającym, przebrana w brokat.
Jesteś piękniejsza niż skrzyneczka, która chowa klejnot!
Od niej, co jest z drewna sandałowego, tyś piękniejsza!

Czemu tylko, jak biała łódź z żaglem, z daleka majaczysz?
Sajat Nowa pyta: „Dlaczego tak wiele narzekasz?”
W dzień jesteś jak słońce, a nocą jak księżyc urzekasz.
Dla poety tyś jest od księżycyca w pełni piękniejsza!

Czyżbym był głodny i pokrzepić się tutaj przyszedłem?
Słyszeć twój głos pragnąłem, pobiesiadować przyszedłem.
Chciałbym doczekać jutrzeńki. Wciąż nie śpię, więc przyszedłem.
A teraz milczący tępak, nie wiem, po co przyszedłem.

Tyś ozdobą gospodarza, bezcenne tve okrycie.
A moja głowa nie zna, co to jest cenne okrycie.
Tyś oknem z kryształu i ozdobą w pięknej komnacie.
Chciałbym nie spać całą noc, piękna! Dlatego przyszedłem.

Tyś wzorzystym puklerzem, drogocennym, choraszańskim.
Tyś cennym atłasem, brokatem, jedwabiem indyjskim.
Jam kupiec z daleka, tyś ludnym bazarem marandzkim.
Pieniędzy mało na brokaty, po perkal przyszedłem.

Cały świat nie byłby dostatecznym darem dla ciebie.
Jak piękność z Indii czy Europy równać do ciebie?
Mówią: „Biedny Sajat Nowa”. Jam zgubiony przez ciebie.
Bo przecież do ciebie z Aleppo, z Arabii przyszedłem!

Rzecz w tym, że zły tęsknoty nie rozumiesz, nie znasz.
Dni, jakie były i jakie mogą być, nie znasz.
Zły los, co mi przeżarł gardło, ty go też nie znasz.
Łez, co mi cały świat zastoniły, też nie znasz.
A o Sajacie Nowa może też nic nie wiesz

Obdarzył Bóg ciebie i mnie życiem i światłem.
Twoje słowa powinny być dla mnie sorbetem.
Pomyśl, że każdy wróg może być dla nas kolcem.
Jeśli o tym nie wiesz, to mieszasz zimę z latem
i czy to pascha, czy też normalny dzień, nie wiesz.

Czy jestem tylko wróblem? Wszak mam głos słowika!
Czy może zrodziła mnie nieznana kraina?
Ja nie jestem Arabem. Spójrz, twarz ma jest biała!
Nie padła też żadna fałszywa obietnica!
A sąsiada twego? Trudno, mówisz, że nie znasz.

Spalam się, a tyś powinna zdmuchnąć ten ogień.
Czemu się chowasz? Wiedz, nie będzie wspólnych wspomnień.
Mówię do ciebie słowa, co warte są westchnień.
Sajacie, nie jesteś niewolnikiem! Przyjdzie dzień
i dowiesz się, że ty cara poezji nie znasz!

Pozostaw mnie! Chytrością daniny ja splacać nie chcę!
Nie chcę ponizenia. Padania na kolana nie chcę!
I ukradkiem sprzedawać cudzą tkaninę też nie chcę.
Nawet po twych namowach zostać dwulicowcem nie chcę.
Jestem prostym człowiekiem, nie księciem. Innym być nie chcę.

Nie pozwalaj, aby na próżno się lała moja krew.
To prawda, że drogą cenę zapłaciłaś za tę krew!
Przyjdę ci się pokłonić. Tu wprowadzono ludziom wbrew
perskie zwyczaje. W brokaty odziana aniołów śpiew
budzisz. Ja za to w czarnych lamówkach chodzić nie będę.

Ty moich słów od razu nie odrzucaj, prawda w nich tkwi.
Ja za skraj twej sukni gotów jestem wyzbyć się mej czci.
Głowę popiołem posypię, jeśli to dogodzi ci.
Ale niech twój sad tylko moją dolinę rozjaśni.
Proszę, nie wbijaj we mnie kolców, separacji nie chcę.

Minęło, to co było, i nie wróci dawna pora.
Do niej nie wzdychaj i nie lej wciąż łez, Sajacie Nowa.
Dziś chciałoby się ciebie pocieszyć, Sajacie Nowa.
Dokąd zdążasz? Przyjdź do nas, zaśpiewaj, Sajacie Nowa.
Ja jednak chleba z twego stołu i bratania nie chcę!

Proszę, daj mi, karczmarzu, spory kęs żelaza!
Czy do niego będzie pasować strawy nazwa?
Gdy drewniany talerz rzeźbą nazwiesz – to rzeźba?
Bo czy istotę rzeczy zmieni jego nazwa?

Słowa poety powinny w szyk się układać.
Chytry stara się rzeczy inne nazwy nadać.
Drzewo to gałęzie, kwiaty, liście. To widać!
Trawa to trawa, a nie henna. To jej nazwa.

Brokat piękny, ale lepsze sukno. Toż to fałsz!
Kreton zaś zawsze w praniu blaknie. Tę prawdę znasz!
Za szkietko w złotej oprawie dużą sumę dasz?
Szkietko to szkietko i taka jest jego cena!

Możesz chwalić się, żeś książę. To jest na próżno!
Nazwać wierzbę sosną, bez sensu i na próżno.
Jestem dworskim muzykiem, zaprzeczać na próżno.
Sajat Nowa – Sajatem Nową się nazywa!

Słyszałem, że między dwiema osadami jest góra.
W twoim sadzie pięknie rosną róże, przyszła ich pora.
Do twego sadu podążają słowiki z wieczora.
Nasz świat na zawsze jest związany szczodłą taską Pana.
Wiele krain i mórz dalekich poznałem. To prawda.

Wyciągniętą ku tobie rękę tyś grotem ranila.
I na niej jak rubiny krew moja się pojawiła.
Czy można znieść coś takiego? Opuściła mnie siła!
Łzy lały się z moich oczu, kiedyś mnie opuściła.
Goreję jak na stosie. Niebo zaświadczy – to prawda.

Widać sokół na próżno się trudził, goniąc lisicę.
Choć żmiję rzucisz, wzrok będziesz miał palony przez zorzę.
Tak, rzucić ciebie? Przez innego ptaka być w udręce?
Wszystko przepłakać? W żalości sam sobie powróż kręcę!
Jak ona potrafi się bawić nami! Tak, to prawda!

Miesza się rozum temu, kto z tobą obcuje – biedny.
Miecz wisi nad jego szyją. Błyskają strzały groty!
Zginie on niechybnie i utonie w morzu tęsknoty!
Z kamieniem miłości na szyi nie wypłynie z wody!
Ona niebezpieczna, słyszałem – ogłupia! To prawda.

Jak wyjść na brzeg, gdym jest rzucony w siną topiel morską?
Mam spalone usta. Poddać się jest myślą mą pierwszą.
Jam rozbitym dzbanem, rzuconym w dziurę pierwszą lepszą.
Jak farbka wyblakłem, chociaż barwiony farbą lepszą.
Ja, Sajat, cierpiałem przez Gurgej Chana. To prawda.

Cóż z tego, jeśli ona z ganku do nas zejdzie?
Jak światło księżycy, co noc oświetla, przyjdzie.
Czy radość ptaka uwolnionego pokaże?
Wszak ona nie bez celu tutaj spaceruje,
bo lubi, kiedy cizba jej się przypatruje.

Dla mnie jest ona jak blask słońca o poranku.
I czuję się, jakbym był drzewem w jej ogródku.
Proszę, nie podcinaj mych korzeni, gdyś w smutku.
Chciałbym, jako sąsiad, wypatrywać cię z ganku.
Przecież sąsiadka nieraz nas rewizytuje.

Mnie nic już nie ocali, jestem niewolnikiem.
Powiedz, miła, śmiało, w czym jestem ci dłużnikiem?
Chcesz się mścić? Radzę ci, nie szafuj zbędnym krzykiem!
Gwiazdy i uroda cechują się zanikiem.
Weź to do serca! Zmierzch się już przygotowuje!

Gdy do ubrania weźmie brokatu kawałek
Sajat Nowa i ubierze się weń na stałe,
przeklniecie go. Niskie jest jego urodzenie.
Ty zaś śmiało, podepcz mnie nogami, jak piasek!
Ja twój niewolnik, u twych wrót cię oczekuję.

Zapalić gwiazdnym blaskiem nikt nie może!
Wodę wybrać z Kury ręką, kto może?
Czy silny wiatr skały poruszyć może?
Choćby on dmuchał dzień i noc, nie może!

Pobłyскуje metal miedzianej czaszy.
Zawsze jednak złota blask jest cenniejszy.
Wzrok nasz ku klejnotom, nie ku szkłu, dąży.
W pierścieniu nikt ich odróżnić nie może.

Ten świat jest diabła znaczonej cechami!
Przed Bogiem drżą, chroniąc się między nami.
Tykwy nie są z Szirazu naczyniami.
Nikt, kto ma rozum, cenić ich nie może.

Czy ktoś kiedy posłyszał ryb rozmowę?
Czy kiedy osioł miał z henny ozdobę?
A czy poduszki z piaskiem są wygodne?
I z jedwabiem, nikt na nich spać nie może.

Kim jestem, chcesz wiedzieć i mi dokuczasz.
Mą siłą są pieśni. Ich nie rozumiesz!
Jam – Arutin – Sajat Nowa, króla wieszcz!
Śpiewam jak burza, znać mnie każdy może.

Słowiki są bez lęku, bo ich są ogrody, czyż nie?
Ogród pełen fiołków, klomby róż, są ich rajem, czyż nie?
Każda kiść zieleni ochronić może cieniem, czyż nie?
Ogród pełen kobierców kwiatnych świeci pięknem, czyż nie?
Wszędzie widać pełno zgrabnych pływających par, czyż nie?

Nie złość się, mam wiele przykrości, tylko mędrce jestem.
Jak opisać sto żywotów, gdy tylko jeden jestem?
Cały jestem twój! I czy nadal coś winien ci jestem?
Przyjdź dziś do nas. O wszystkich sprawach opowiem ci potem.
Wszystkich zaprosiłem. Wnet przyszło ze stu kupców, czyż nie?

Przywykłaś do miasta i bez zabaw żyć nie umiesz.
Bez subtelnych rozmów, wielu pochwał żyć już nie umiesz.
Jeśli na uczcie coś poplamimy, zamilczeć nie umiesz.
Odzwyczać się od uczt z winem, już także nie umiesz.
Od Lejli, na uczcie, nie przyjmiesz pucharu, czyż nie?

Twoją kibić, jak trzcinę, spowijał jedwab wzorzysty.
Pieprzyk na buzi perłowej, jak indyjski pieprz czysty.
Tyś hiacynthem, klejnotem i sznurem perł przejrzystych.
Jeśli nie przyjdiesz, piękna, czeka cię sąd uroczysty!
Car Sajat jest jak orzeł i jak Aleksander, czyż nie?

W ogrodzie mojej miłej rozum postradałem.
 Chciałem wyjść, zamknięcie furty wnet usłyszałem.
 W niepokoju, w lęku, świadomość zatraciłem.
 Gdy się ocknął, mą piękną topolę ujrzałem.

Rzekłem wtedy do niej: „Widzisz, oblałem się krwią!”.
 Język aszuga powinien być tylko prawdą.
 Zobacz, Bóg ci błogosławi, jesteś kochaną.
 Ja mych pieśni w obronie biednych używałem.

Byłem jak sultan i porzuciła mnie armia.
 Byłem kupcem – w handlu jedwabiem, tylko strata.
 Kochałem cię i czekała mnie tylko zdrada.
 Wszystkie me dobra w odmętach morskich ujrzałem.

Zachowanie jak twoje było mi nieznane.
 Miecz Rustama przy piersi wnet otworzy ranę.
 Pociesz mnie! Boleję, niebawem, żyć przestanę
 lecz czy mi pomożesz? Wierzyć dzisiaj już przestałem.

Twoja twarzyczka prześliczna jaśniej szczęściem.
 Modlę się! Nie szukaj innego, to nieszczęście!
 Gdy słowa miłości to oszustwo, odrzuć je!
 Ja, Sajāt, zawsze o miłości tak mówiłem!

Uśmiechnęłabyś się do mnie, choć raz! Liczko tve pokaż!
 Gniewasz się w mig, język masz ostry, lecz liczko tve pokaż!
 Czyś ty diamentem lub szmaragdem, to liczko tve pokaż!
 Boję się obudzić w niewoli, lecz liczko tve pokaż!
 Jam słowik, za różą tęsknię, ty zaś liczko swe pokaż!

Skarbie bezcenny, nie złość się i wieczorem przyjdź do mnie.
 W pantofelkach po złotem tkanym dywanie przyjdź do mnie.
 Przed wścibskimi oczami liczko skryj i wnet przyjdź do mnie.
 Będę po gruzińsku szeptał słodko, a ty przyjdź do mnie.
 Ktoś ty? Piękna łania czy gazela? Liczko tve pokaż!

Wyszła, rozpuściła włosy i pod woalką skryła.
 Rudymi lokami blask rehana przypominała.
 Twa postać dumna, wiotka, zbędnie byś ją upiększała.
 A na sukni koralowa zapinka zajaśniała.
 Tyś piękna jak rzadka perła. Proszę, liczko tve pokaż!

Czemu główkę podstępami zajmujesz? Nie rozumiem.
 Bransolety, czemu do torby chowasz? Nie rozumiem.
 Innego wybrałaś, mnie odrzuciłaś! Nie rozumiem.
 Ubrana w jedwabie i brokaty, przemawiasz dumnie:
 „Co masz w swym węzłku? Nie kryj tego jak złodziej! Pokaż!”.

Nastała wiosna, czemu mamy w domu przesiadywać.
 Są już fiołki i róże. Wszak to pora, by się cieszyć!
 Dojrzały czeremchy. Trzeba im ogrodnika postać.
 Słońce stoi wysoko. Pora, by do ogrodu iść.
 Sajāt pyta: „Gdzieś, ty, me schronienie? Liczko tve pokaż!”.

Jak gwiazda północna na nieboskłonie jesteś!
Różami na skoszonej wonnej trawie jesteś!
Tyś fiołkiem, pierwiosnkiem samotnym także jesteś!
Cudnym jeleniem, koniem rączy, także jesteś!
Santurem, smyczkiem, klaskaniem rąk także jesteś!

Gdzie jest twój mistrz? Odszedł pewnie szukać spokoju.
Zabijasz własną ręką, gdyś jest w złym nastroju.
Daj mi lekarstwo, niech pomoże w niepokoju.
Jak oddawać ręką piękno twego pokroju.
Bo ty wykwiłtnym haftem na jedwabiu jesteś!

Bez ciebie niejasno moją przyszłość postrzegam.
Za co mnie chcesz karać, bo błędu nie dostrzegam?
Ma miłość to kajdany, łańcuchy! Praw żądam!
Gdy patrzysz na mnie hardo, ze smutkiem wzrok spuszczam.
Ty, w kryształ zamknięta, w srebrzonej zbroi jesteś!

Odległym, górskim, ośnieżonym szczytem jesteś!
I groźną ulewą w czasie burzy też jesteś!
Widzianą, zręczną kozicą na skale jesteś!
Tysiącem zawodnych świecących ogników jesteś!
W każdym mym oddechu i każdym jęku jesteś!

Chwalił cię car, ale cóż warta przyjaźń cara?
Król Indii śle listy, o rękę twą się stara.
Strażnik ze sztyletem przy drzwiach mówi mi: „Wara!”.
Perłowe dary znosi ci pochlebców chmara.
Odejdź, Sajacie Nowa, wszak obcy tu jesteś!

Mało radości jest w tym, że zupełnym głupcem mnie znasz.
Ty tęsknoty nie znasz, ani nowej, ni dawnej nie znasz
I stracić kogoś, bez jednego słowa, nie potrafisz.
Czyj gorzki płacz może zamilknąć na wieki, dobrze wiesz.
Jam godzinę litości! Czy ty tak surową być musisz?

Przecież nas oboje stworzył Pan, zaklinam cię na to!
Słodszą od cukru, twe słowa mogą być dobrą wróżbą.
Żółć zostaw dla wrogów. Nie ociągaj się z dobrą radą.
Przecież dziś nie musisz wybierać: czy zima, czy lato?
Również ty darów boskich, aby wnet zmartwychwstać, nie znasz.

Z natury nie jesteś słodkim słowikiem ni wróbelkiem.
Jam nie jest łódką na morzu targaną silnym wiatrem.
Ani nie jestem czarny, ni biały. Zły los już poznałem.
Jesteśmy sąsiadami. Twe fanaberie poznałem.
Czy przyjaźni z sąsiadami nie poznałaś i nie znasz?

Bez ciebie trudzę się na próżno. Tęsknota mnie gryzie.
I jak świeca wnet zgasnę od cudzych oddechów, pewnie.
Ty słodsza od cukru, zostań! Może to wiersze sprawią?
Sajacie Nowa, nikt ci już targu nie obiecuje.
Sam dla siebie panem już chcesz być? Czy praw ludzkich nie znasz?

Piękna jesteś w brokacie, w szacie złotej jest ci ładnie!
Ona całym Turanem i Iranem wnet zawładnie.
Bądź ze mną! Proszę cię! W rozłące groźne twe spojrzenie!
Słowiki odpędzasz witką. Czemu gniewasz się na nie?
Śpij miła. Me pieśni goszczą już podniebne przestrzenie!

Wszystko w kwiatach. Proszę, wyjdź dziś do sadu z przyjaciółmi.
A tam powita cię słowik łagodnymi trelami.
Kto cię urodził dla sławy? Milczenie między nami!
Wszystkich chcesz zabić! Nie mam sił na spór pomiędzy nami.
Przyjmij setki mych wierszy, to podarunek ode mnie.

Piękna twa szyja. Czyżby była z kryształu nizana?
Czemu patrzysz w lustro? Czy uroda twa ci jest nieznana?
Podcinasz sobie włosy, bo chcesz być piękną widziana.
Czym się puszysz? Czy tym, że dusza twa potępiona?
Jestem pobity! Cały rozsądek odszedł ode mnie!

Nie, nie będę unikał śmierci! Zginę, wkrótce umrę!
Chciałbym rządzić całym światem, lecz niczego nie umiem.
O, miłości, w stroju, tak bogatym, może spotkam cię.
Jedwab, brokaty, zbytku twego opisać nie umiem.
Ubioru, co noszę, nie ukradłem, dostałem od ciebie!

Tobie się zdawało, że zmieniłem styl moich pieśni.
Kto postawił tu róże, rozścielił się w twojej sieni?
Jak po zmroku opisać piękno? Ono się zmieni!
Płacze wciąż Sajat Nowa i niczym tego nie zmieni!
O, Tronie Cesarza Indii! Ja nie jestem dla ciebie!

POEZJA AZERSKA

Dziecko oceanu! Moja perło! Dla ciebie
diamentów, rubinów nie ma, piękna – Nazani.
Twój język słodki, usta masz jak wina puchar,
a wargi jak miód i migdały. O Nazani.

O ty szlachetna, krwi mej nie zechciej przelewać.
Twe lica, jak kość słoniowa – tylko całować.
Warkocze – łańcuchy, co nie można ich zerwać.
Pieprzyk na liczku budzi tęsknotę, Nazani.

Lękliwa zaś jesteś jak kuropatwa w górach.
A w brokatakach jesteś jak młody szamam w sadach.
Kibić twa smukła i tańczyć bym rad, że aż ach!
Czemu piękno swe chowasz za szalem, Nazani?

Tyś różą, fiołkiem pięknym, co błyszczy w dolinach.
Jesteś jak królowa przystrojona w karminach.
Tobie tkają muśliny w dalekich krainach.
Twoje oczy są jak czarny kryształ, Nazani.

Sajat Nowa – prosty biesiadnik – naśladowca.
Rwał się do tej miłości jak niemądra owca.
Tobie zaś muzyka i wróżba nie jest obca.
Przez ciebie na rany nie zważa. O Nazani!

Piękności! Oddaj wszystkie twe rozczarowania.
Czarodziejko sroga, przyjdź!
Daj musnąć warkocze, spełń me oczekiwania.
Czarodziejko sroga, przyjdź!
O czarodziejko, przyjdź!

Pogodny niewolnik chwali i klątwę twoją.
Bierz, proszę, oddaję ci całą sztukę moją.
Modląc się, poświęcam ci całą duszę swoją.
Czarodziejko sroga, przyjdź!
O czarodziejko, przyjdź!

Czemu gorycz szarpie mnie i wciąż dręczy. Powiedz!
Wszak kibić twa piękna jak niebiański ogród. Wiedz!
Choć jesteś piękną ulotną, dobrą bądź. Wiedz!
Czarodziejko sroga, przyjdź!
O czarodziejko, przyjdź!

Czy zdołam unieść cały ciężar tej niedoli?
Chcę być twój, lecz od tej tęsknoty dusza boli.
Gdy będę umierał, czy los wytchnąć pozwoli?
Czarodziejko sroga, przyjdź!
O czarodziejko, przyjdź!

Dostałem dar od muz. Płacze szaz, lecą słowa.
Sajat Nowa ten boski ogień w sercu chowa.
Prosi: „Pamiętajcie mnie”. Goreje mu głowa.
Czarodziejko sroga, przyjdź!
O czarodziejko, przyjdź!

Każdego niewolnika się strzegę, mój, Panie.
Głuchy chciałby usłyszeć rubai, lecz czy on może?
A ślepy czy może czytać bajty? Czy może?
Ja mam ich, jak gwiazd na niebie, lecz czy on może?
Nie, nie może, Panie!

Ten człowiek za prawdę sprzedać kłamstwo, tu przyszedł.
Robak ten – do zmij podobny, do nas przyszedł.
Gawron, co udaje słowika, do nas przyszedł.
Może on żyć w klatce słowika? Nie, nie może.
Nie, nie może, Panie!

A czy szczwany lis może też zasadzić się na lwa?
Czy mrówki zwyciężą słonia? To tylko słowa.
Zwycięży piłę łozina śmiałości pełna?
Ona zdecydowanie przecenia swe siły.
Nie, nie może, Panie!

Niechaj się zbiorą wszyscy mężowie waleczni.
Gdy zwyciężą kanalie, niech będą bezpieczni.
Czy szarańcza, która wokół wiele strat czyni,
może być wygnana z tego kraju? Czy może?
Nie, nie może, Panie!

Sajat Nowa nie zatai miłości ognia.
On smutny i przelewa też strugi łez, co dnia.
Rozkazuje mi: „Śpiewaj!”. I ja śpiewam co dnia.
Czy może on sam pokonać tłumy? Czy może?
Nie, nie może, Panie!

Co też ja nawyrabiałem? Naszła mnie bieda!
Wygnano mnie, mój koniku. Płacząc, uchodzę.
Czy mam morze przepłynąć? Czy to cokolwiek da?
Bez rozumu i ledwie żyw, płacząc uchodzę.

Jagody leśne palą biedne usta ogniem.
Och, jak bardzo zgrzeszyłem! Jak czas cofnąć, nie wiem!
Mieszać mleka z krwią przenigdy nie powinienem.
Żegnaj, mój rodzinny kraju, płacząc, uchodzę!

Biedny słowiku, co lamentujesz nad różą.
Innego będzie moja piękna. Tak mi wróżą
ludzie zawistni. Wnet stracę Badahszan. Nużą
mnie ludzie źli i dlatego płacząc uchodzę.

W tej boleści wychudłem, lecz cóż ona waży.
To wiem, nawet gdy umrę nikt się nie odważy
wspomnieć mnie przy tobie. Wiem, winien rozkaz wraży,
że dziś jestem bezdomny, i dlatego uchodzę.

Może Sajat Nowa zastąpił na tę mękę?
Panie, może ja sam wywołałem tę udrękę?
Nie wiń jednak mej duszy, komuś jest na rękę,
że poniżony troską, splakany uchodzę.

Och, mówisz, że wszystko to była moja wina.
Ja, biedny, musiałem pić gorycz żalu do dna.
Och, okrutna, przez ciebie się zatracę do cna.
Uratować mnie może tylko ona jedna.

Piękności ma, jestem miłością zaskoczony.
Twymi strzałami w serce jak wróg porażony.
Boję się, że będę tym uczuciem spalony.
Jak może tyle krzywdy sprawić osoba jedna?

Chciałbym do mej milej jak ptak chyży pofrunąć.
Dla mej róży delikatnie, czuło zaśpiewać.
To nic, że jak ćma będę się w ogniu spalać.
To, że jestem szalony, czy to moja wina?

Piękności ma! Zaprosz mnie do siebie łagodnie.
Nie ujarzmiaj miłości strzałami niegodnie.
Me serce krwawi! Zmiłuj się! Zginę niechybnie!
Nie chce mnie wezwać, lecz gdzie jest tego przyczyna?

Jestem zgubiony! Odwróciła się ode mnie.
Ta róża gardzi słowikiem. Nie chciała mnie.
Szkoda, że Sajata potraktowała tak źle.
Tak karze przeznaczenie, gdy poważna wina.

Tajemnic chroń! Nie zdradź ich żadnemu wrogowi!
Oni za marny grosz sprzedać je są gotowi.
By zabrać cudze, myśl taka niech cię nie złowi.
Los cię skarże za to w złej godzinie. Pamiętaj!

Swój dzień błogosław śmiało i noc, gdy się ściemnia.
Głupio wywyższać się nigdy nie miej pragnienia.
Niech niebo będzie twym ojcem, a matką ziemia.
Gdyś krętacz, nie odkryjesz jej skarbów. Pamiętaj!

Wierz wiernemu druhowi, znasz go przecież lata.
Nie słuchaj podłych oszczerstw i ceń go jak brata.
Nie trącaj żmii nogą, lepiej użyj bata,
inaczej bestia skoczy – wpuści jad. Pamiętaj!

Szacunek i dobro okaz starcu siwemu.
Śpiesz z chętną pomocą człekowi biednemu.
Daj spocząć przy ognisku ascecie chudemu
i zawsze niech dobro w tobie gości. Pamiętaj!

Trzymaj się uczciwej pracy i bądź jej godny.
Idź prosto krętą drogą, nawet gdyś jest głodny,
Sajacie Nowa – zła nie czyni człek rozsądny!
Idź swą drogą. Zło nie jest twym prawem. Pamiętaj!

Co myśli sobie ukochana ma wspaniała?
Czy mimo kłopotów rozmawiać będzie chciała?
Ma wątroba, czarna od płaczu, chce wyjść z ciała.
Ciągłe krwawe łzy ronię, więc nie męcz mnie dłużej!

Wiem, wielka miłość do mnie spala cię też pewnie.
Trzymasz ręce na szyi i patrzysz niepewnie.
Jam też niepewny, czy możesz kochać mnie wiernie?
Nie umiesz odpowiedzieć? Więc nie męcz mnie dłużej.

Czemu nie cieszą cię młodości twej godziny?
Z oczu wyciskasz mi krew tak jak sok z cytryny.
Jam zagubiony zachowaniem tej dziewczyny.
Masz odrobinę wstydu? Więc nie męcz mnie dłużej!

Przechodzisz mimo, znowu nie zbliżasz się do mnie.
W takim klimacie pączek róży nie urośnie.
Z niedobrej miłości perła się nie wylęgnie.
Nie jesteś wielkoduszna, więc nie męcz mnie dłużej!

Mimo to chciałbym w ogniu twej miłości spłonąć.
Tak jak ćma, co w ogniu lampy też musi spłonąć.
Sajat Nowa mówi: „Pchnij mnie w ogień, chcę płonąć!”
Nie chcesz tego robić? Więc idź, nie męcz mnie dłużej!

Ona piękna jak klejnot, a jam zanurzony
w toni jej gruzińskiej urody. Podrażniony,
modlę się: „Pomóż mi, Jezu!”. Otumaniony
jej czarnymi lokami stoję jak błazen.

Trili, trili – śpiewa nocą słowik swój lament.
Tyś klejnotem Azji! To przez ciebie mój zamęt.
Wiedz, miła ma, płatki róż opadną z kwiatów wnet.
Stoję niepewny na tej scenie. Jestem błaznem!

Bładość twojego lica jak tyran panuje.
Twój widok ciągle szyki moich myśli psuje.
Pić dziś kwaśny sok wcale mi nie pasuje.
Salomonie! pomóż mi! gdyż wciąż jestem błaznem.

Zazdrośni rywale chępią się swym rewanzem.
Padłem na pustyni przebity wskroś orężem.
Jak nędzny robak ginę, chociaż byłem mężem
dzielnym. To surowy osąd, że jestem błaznem.

Choć picie wina źle wpływa na moją głowę,
to przecież jednak Jowisza sądy surowe
zmusiły do płaszczenia się Sajata Nowę.
Choć gazel gotowy, to stale jestem błaznem!

Zawiedziony, nie powierzam światu swych żalów.
Tylko żonie sułtana oddaję się w jasyr.
Niech rozsądzi sprawiedliwie, czy jestem winien.
Gdy winny, ze sznurem na szyi pójdę w jasyr.

Kiedy najpierw na papier padł twój skupiony wzrok,
wnet badahszański mój rubinie, ogarnął mrok
moją duszę. Z żalem ważyłem się na ten krok,
by bezwarunkowo oddać się milej w jasyr.

Powiedz, czy może wyrosnąć na kamieniu kwiat?
Gdy brak w lampie oleju, ciemności będziesz rad?
Przebywanie wśród róż, czy to głupiej wrony świat?
Zaś słowik od razu odda się róży w jasyr.

Tylko głupiec odważy się przejść pieszo morze.
Powiedz, czy bohaterem zwać się taki może?
Gdy złym za dobro płacisz, nawet nogi hoże
nie uratują – bez honoru, pójdiesz w jasyr.

Wedle wskazań dawnych, świętych mężów żyję.
Znam starych aszugów uroczę pieśni i je
wam śpiewam. Gdy pochowają Sajata Nowę –
pamiętajcie! – on miłości oddał się w jasyr!

Niech Bóg błogosławi most budowniczego.
Wielką widać zastugę i kunszt pracy jego.
Ja oddałem talent na chwałę ludu mego.
Za to mnie na mogiłę brat płytę położył.

Szczerym sercem i duszą oddany jest nam druh.
On potrafi powstać i zerwie okowy z nóg.
Szczęściarz znajdzie otów, przekopując skalny próg.
Zaniesie go do kupca, na stole położy.

O takim śpiewają pieśni, mówią, że to cud.
Tak pozyskał stawę on i cały jego ród.
Ten miał tylko grubą węgę, marne życie wiódł.
Dziś chodzi w brokatakach i jedwabie odłoży.

Dobro i zło racz dziś, o Panie nasz, pojednać.
Despotę krwawego, co nas gnębi, racz przegnać.
Nie wróg mi straszny, lecz przyjaciel, chciał się jednać,
a podstępem truciznę do jedzenia włożył.

A płaczące słowiki, komu są potrzebne?
I męki miłości, komu są też potrzebne?
A wiersze Sajata, czy komuś są potrzebne?
Jednak on dziś piękną harmonię słów ułożył.

Gdy lew chce złapać lisa, ten uciekać musi
zygzakiem. Sprytu do tego wiele potrzeba,
Zagnanie wołu do młócenia na nic nie zda się,
bo aż siedmiu par wołów do tego potrzeba.

Człek bystry istotę rzeczy zawsze rozpozna.
Głupiec co dobre, a co złe, nigdy nie pozna.
Aby wilk był owcą, oczekiwać nie można
Zaś tępaka uczyć czytania nie potrzeba.

Zdarzył nam się grzech, czy Boga za to winimy?
Gdy zawiódł rozum, czy miłą za to winimy?
Urodził się głupiec. Matkę za to winimy?
Niespełnionych nadziei karmić nie potrzeba.

Jak poznać tego, kto sypał mi sól na rany,
że czas spędzam w samotności, biedą sterany?
Przez kogo jest teraz Sajat Nowa nękaną?
Temu koniecznie surowego sądu trzeba!

Zgast mój dar śpiewaka. Ludzie! Co też się dzieje?
Jestem jak związany, jak bez rąk! Co się dzieje?
Straciłem rozum, w piersi pożar! Co się dzieje?
Ludzie odpowiedzą: „On jest mądry, jak zwykle”.

Nie jak inni, ja chleb przesolony dostałem.
Za jeden ból sto innych, silniejszych dostałem.
Sam spójrz! I piasek z dna morskiego też dostałem.
W tym piasku miałem korzeń koralu, jak zwykle.

Nad marną duszą mistrza, o Boże, zmiłuj się!
Jak roślina bez wody w stepie schnę. Zmiłuj się!
Na serce spadł mi węgielek żaru. Zmiłuj się!
Ogień mnie spala, a ja związany jak zwykle.

Krwawe łzy mętną wodą rzeki pomieszałem.
Cierpiąc, i w dzień, i w nocy z trudem oddychałem.
By nie wpaść w ogień lampy, się nie powstrzymałem.
Olejem wilgotny będę cierpieć jak zwykle.

Jestem bez rozumu, zaczadzoną mam duszę.
Wnet bazar się śmieje, a ja cierpię katusze.
Przechodnie są przekonani, że cierpieć muszę.
Mówią: „Sajat Nowa jest pijany, jak zwykle”.

Szanuję cały świat i w nim me biedne serce.
Gdy tve liczko go nie oświetla, jam w rozterce.
Gdzie znaleźć takie liczko, szukam w poniewierce.
Cóż, jeśli dłuto go nie wyrzeźbi, nie wyrzeźbi, nie wyrzeźbi.

Nawet jeśli w sadzie błyszczą jasne rzędy róż,
wszyscy się tobie przypatrują. Ten tusz! Ten róż
policzków! Nie smakuje mi nawet cukier już,
gdy nie będzie zapachem kwiatów przepojony, przepojony, przepojony.

Upojony miłością cały jestem w ogniu!
Pozwól napatrzeć się na siebie w tym dobrym dniu.
Czemuś tak daleko? Uciekasz w okamgnieniu
i nasycić się twym widokiem nie mogę, nie mogę, nie mogę.

Bo cenniejszego skarbu niż ty, nie widziałem.
Takiej niewoli nigdy się nie spodziewałem.
Że warkocze tve będą żmijami, wiedziałem,
jeśli peret cennych w nie nie wpleciesz, nie wpleciesz, nie wpleciesz.

Warkoczami możesz mnie pojmać jak arkanem,
bo róża mnie nie chroni w nocy ani ranem!
Jeśli zakwitniesz wiosną, będziesz mi sułtanem!
Czybyś wtedy Sajata przygarnęła, przygarnęła, przygarnęła?

Śmierć może przyjść do mnie niespodzianie. Schronienia szukam.
Dla ludzi wrednych i knujących zło przekleństw szukam.
Nie chcę pamiętać dawnych czasów. Nowych łądów szukam.
A zmarłym pokój! Tych, co mnie chcą teraz słuchać, szukam.

Jam bard miłości! Skąd tym darem jestem obdarzony?
On mój rozum rozpala. Jestem w ogniu już spalony.
Spokojnie, matko! Kto w grobie, ten ciszą jest darzony.
Z twym mlekiem wypitem ten dar. Dziś, tego mleka szukam.

Jak w młynie woda, tak moje pieśni płyną bez przerwy.
Pieśń zmieni się w szaleństwo, umysł wypełnia bez przerwy.
Róże serca – korowód płatków, co leci bez przerwy.
Cenię starych druhów i przyjaźni dworzan nie szukam.

Dostałem się w otchłań szaleństwa. Stale słyszę swój krzyk!
Wyją fale, a ja jestem bez sił, zatopię mnie w mig.
W pieśniach nie mam nawet części mistrzostwa. Marny mój szyk.
Stale jestem uczniem i stale lepszych mistrzów szukam.

Śpiewane pieśni są jak płomienie – spaliły serce.
Duszę i ciało też spaliły, rozum jest w rozterce.
Płacze Sajat Nowa, klnie na zło, bo jest w poniewierce.
Nie lękam się niewiernych. W świecie swego celu szukam.

Ma piękna, już nie daję rady cierpieć dłużej.
Żyły mi otworzyłaś! Czy ci mnie nie jest żal?
Lepiej opatrz me rany, bo ja już nie mam sił.
Ręka już mnie nie słucha. Czy ci mnie nie żal?

Jestem ofiarą warkoczy pokrytych rosą,
i jak niewolnik jestem oddany twym kosom.
Jestem jak ćma lecąca, poddana złym losom.
Wpadła niemądra w płomień i teraz nam jej żal.

Ja jak raniony jeleń, pędząc, skał nie widzę.
Gdzie jest Stwórca? Wina, co go pragnę, nie widzę.
Pociemniał sad słowików i jego nie widzę.
A czerwie niszczą pączki młodych róż. Jak ich żal!

Ja dwa pieprzyki na jej liczku widzieć pragnę.
Kielich pusty! Daj mi w mig wina! Tego pragnę.
Jej szala, co jest jak pęk róży barwny, pragnę.
Ale tyś brokatem cały dzień przyćmiła. Żal!

Ty, skarbie, chciałybyś mieć do mnie wszystkie prawa.
Ale mnie pożalować nie jesteś gotowa.
Sajat – Boży sługa. Zapamiętaj te słowa!
Czy tego, że go zgubiłaś, wcale ci nie żal?

Wielkich mędrców słowa święte,
jak światło są dziś przyjęte.
Dźwięczą jak struny napięte
wśród nas, między dolinami.

Czy druh ci wiary dochowa?
Przez chciwość zwątpi w twe słowa?
Jego wierność wciąż gotowa.
Ona rządzi między wami.

Płaczę, gdy go nie ma przy mnie.
Chyba nie opuścił już mnie?
On nieprzekupny jest. O nie!
Wciąż dzielisz się z nim smutkami.

Jedyny wśród bandy głupców.
Ważniejszy niż setki kupców
i błyszczący chwałą człowiek ów!
Napętni cię marzeniami.

Ze wschodu jest światło wiary.
Zostaw więc przesądów mary!
Sajat Nowa choć już stary
szczyci się Ormian przodkami.

W morzu miłości na dnie jest perła – to me bogactwo.
 Jedwabie, rubiny, szmaragdy – oto me bogactwo.
 Nieznane kadzidla w szklanym słoju – to me bogactwo.
 Ty, niewidzialna przynęta – cudna, tyś moje bogactwo.
 Imbir, goździki, pokój, cierpliwość – to me bogactwo.

Artyści z całego świata zbierają się wokół mnie.
 Indyjski rzeźbiarz niech obejrzy wzór i doceni cię.
 Kupiec diamentów moich doceni blask, co twe oko śle.
 Zatrzymaj jedwabie wszystkie, coś dostała ode mnie.
 Gustownie z umiarem ubrana – tyś moje bogactwo.

Tyle masz wszystkiego, że nawet nie udźwignąłby stoń.
 Nie chcę sprzedać rubinów, choć kupiec wyciąga dłoń.
 Na tysiąc zamków skarbiec zamknięty, klucze chowam doń.
 W sercu gorycz i pożoga, spaleniżny czuję woń!
 Uciekajcie, bo sptoniecie! Płonie moje bogactwo!

Panie! Panowie! Boję się, że zginą dobra cenne.
 Wszystko schowam w worki, a wam dam me pieśni bezcenne.
 Może dam na ofiarę, niech się cieszą dusze biedne.
 Jeden wór pękł i rozeszły się zapachy podniebne.
 Doszab, sorbet, słodki migdał – to pachnie me bogactwo.

Diamentami obrodziły skały – na cóż mi one?
 Pokazują mi różne piękności – na cóż mi one?
 Nie pragnę już ogni miłości – znane mi są one.
 Nie wiercie słowom Sajata – nieprawdziwe są one.
 One są tak delikatne jak śnieg – to me bogactwo!

O pieprzykach mej miłej dziś wszystko opowiem.
 Jeden jest jak dumny Iran – o nim opowiem.
 Inny zabrał światu spokój – o nim opowiem.
 Ona – wróg mego serca, mnie upokorzyła.

Jeden jej pieprzyk to wódz srogi i mórz władca.
 Daninę mu oddaje Trapezundu władca.
 Drugi jej pieprzyk, Słońce, to nieba pogromca.
 Siła obu władcę Ziemi upokorzyła.

Pierwszy pieprzyk bez przerwy dobrem i złem igrał.
 Łagodnym łaniami z gór stale złote strzały stał.
 Za ten jej pieprzyk wszystkie rubiny bym oddał.
 Ona zaś brylant wielki wnet upokorzyła.

Pierwszy pieprzyk bazar tyfliski okrył mrokiem.
 Wśród kupców wzniecił zamęt, dokąd sięgnąć wzrokiem.
 Drugi wziął miłą – była pod jego urokiem,
 poszła bez walki, choć nas wpierw upokorzyła.

Pierwszy jej pieprzyk mrokiem wszystkie gwiazdy zakrył.
 Drugi zaś za dalekim horyzontem się skrył.
 Jeden zniewolił pieśni, a drugi wnet się ruszył
 i ona Sajata Nowę upokorzyła.

Nosisz złotą tkaninę na atlasie, Piękna.
Artysta pieprzyk ci namalował. O Piękna!
Twój uśmiech jest jak szafir, perła, diament, Piękna.
Masz łagodny uśmiech i rozum. O ma Piękna!

Nie mam godnych ciebie pochwał – jam bez rozumu.
Mówiłem: „Spójrz”. Nie patrzyłaś. Jam bez rozumu.
Zabrałaś go ze sobą i nie mam rozumu.
W chiński puchar zbieram tzy, to dla ciebie Piękna.

Gdzie dni, gdzie noce i gdzie moja dawna miłość?
Na szybkim koniu uciekłaś. Zabrałaś miłość.
We wszystkich kolorach tęczy błyszczy twa miłość.
Jedwabie, aksamity, brokaty ma Piękna.

Jak óma, co lata nad świecą, przez nią dziś zginę.
Bezpieczny zostanę, gdy ty uznasz swą winę.
Tobie śpiewam pieśni jak wiatr, co gna w dolinę.
Od złego oka chroni cię amulet. Piękna.

Sajat chwycił tę miłość silnie jak za rękaw.
Ogłupiały jak Bahlul, jestem peten lęków.
„Przyjdź!” – wzywałem cię pieśnią. Byłem jak na mękach.
Szelest twjej sukni nie oddali smutku, Piękna.

Zamęczyłaś mnie, moja peri, przepetniłaś
duszę gorczycą. Ciągłe sprawdzałaś mnie. Czyż nie?
Mój rzewny płacz słyszano w nocy, aż do świtu.
Wciąż opowiadałaś o tym w ogrodach. Czyż nie?

Porzuciłem swoje plemię. Odwrotu nie mam.
Przeszedłem szmat Ziemi, nawet kraje obce nam.
Tyś przecięła mi żyły. Winę ponoszę sam.
Mnie i mój łuk pogięłaś strzałami zła. Czyż nie?

I jak Madżnun po piaskach błędzę peten smutku.
Jak Fahrhad w okowach wołam: „Ratuj!”. Bez skutku.
„Jam twój Sajat! Mów, jak mam żyć?” – krzyczę. Bez skutku.
Jego życie wiodłaś na zatracenie. Czyż nie?

Rosła wśród ogrodów, pigw i granatów. One są w niej.
Aromaty świata, bursztyn z piżmem zmieszane są w niej.
Zapachy fiołków, róż, mięty i majeranku są w niej.
Na świecie jest zima, a wszystkie kwiaty wiosny są w niej.

Jestem jeszcze mody, mam entuzjazm. Proszę, mnie nie spal!
Jestem skromny, nie mam ozdób, zły los ode mnie oddał.
Ty jesteś piękna jak łania, co stoi i patrzy w dal.
Cały świat, chłodny cień platanu, gdzie spoczywam, jest w niej.

W twym ogrodzie śpiewa słowik, a róża rośnie bujnie.
Rankiem, kiedy ciebie mi brak, bardzo tu nieprzytulnie.
Obudziłem się w pustce. Czy los mi me szczęście ujmie?
Ranny, ginę! Potężny zgubny żar ciągle pała w niej.

Mimo że poraniła mą pierś, wciąż na nią czekałem.
Cięży mi ta rana, po pomoc się do niej udałem.
„Przyjdź do mnie za rok” – tak bolesne słowa usłyszałem.
Tak urazić śpiewaka! Szczerłość jak kamfora jest w niej!

Przyszła, zapytała: „Czy mą parą jest Sajat Nowa?
Od jego śpiewania rozboleła mnie tylko głowa.
Gdyby kupił jedwabiu, to może bym była gotowa”.
Nienasycona!, a całe piękno jedwabiu jest w niej.

Polecę z tobą, mój słowiku, tylko z tobą.
Oblecimy ten piękny ogród dookoła.
Tutaj zeszlą zimą latałem dla mej róży,
aż do zmęczenia, dookoła, dookoła.

Kiedy wesoly słowik ujrzał piękny kwiatek,
od razu dopadł go srogi zwątpienia smutek,
a było tego smutku więcej niż dostatek.
Latał i płakał, dookoła, dookoła.

Ty okrutny, odganiałeś słowika od róż.
I bez wahania w ciemności wpędziłeś go już.
Kiedy ja płakałem, wróg za mną chodził tuż, tuż.
Wróg groźnie krążył dookoła, dookoła.

Nie spotkałem srogości większej niżli twoja.
Rzewnie płakać nie pozwala mi duma moja.
Lecz przed tobą nie uchroni najlepsza zbroja.
A szczęście krąży dookoła, dookoła.

Ja, Sajat Nowa, szcycę się sławnym imieniem.
Spotkałem się z niewdzięcznością i poniżeniem.
Daruj mi, miła, nie rzucaj we mnie kamieniem,
lecz rzucają je dookoła, dookoła.

Zbliża się do nas księżna. Czy jest ktoś piękniejszy?
Delikatnaś jak kuropatwa, podejź bliżej.
Moja ty miłość słowicza, piękny ptaszku.
Słowa plotki są szybkie. Nie bój się. Choć bliżej!

Gdzie jest twój kraj, o piękna? Złych wieści nie słuchaj.
Niech się tzy nie leją, serce swe udobruchaj.
Liczkem tani zabłyśnij. Tylko pochwał słuchaj
i do nas, piękna jak dzień w maju, podejź bliżej.

Sajat Nowa milknie i zatai tve imię.
Jest silny i on się po obelgach nie ugnie.
Jest spokojny, niech chwila szczęśliwa nie umknie!
Ty zaś porzuć nieśmiałość, piękna, podejź bliżej!

Pachniesz tak, jak kiść kwiatów sprowadzanych z Indii.
A liczko masz rumiane jak egipskie złoto.
Masz delikatność kwiatów bzu i tulipanów,
a wiotkość topoli. Spójrzyj, jestem zgubiony!

Przyjź już i zatriumfuj swoim pieprzykiem czarnym.
Zapłoniłaś się. Myślisz, że jest człkiem marnym.
Ja zaś prawie martwy, jestem człowiekiem biednym.
Jak Lohman, proszę cię, przyjź, bo będę zgubiony.

Kiedy stoisz prosto, przypominasz gazelę.
Tyś słodka jak cukierek i gracji masz wiele.
Przyjź, gotąbko, i zostaw złych postępów wiele.
Nie patrz na męki Madżnunowe! Jam zgubiony!

Nie grzebieniem, miłością ci loki rozczeszę.
Tyś słońcem, różą piękną, po twój catus spieszę.
Tracę rozum! Powiedz, czy choć tym cię ucieszę?
I jak Bahlul cierpię. Spójrz, już jestem zgubiony!

O, Sajacie, poszukaj słów delikatniejszych,
bo całe Indie nie mają kobiet piękniejszych,
zaś ich jedwabie kolorów subtelniejszych!
Cypr i Chios dałbym za twój warkocz! Jam zgubiony!

Spotkałem łanię, co uciekła przed myśliwym.
Skromna i z gracją przychodzisz do mnie, o piękna.
Pieprzyk ukrasza gładki atlas twego liczka.
Złotem pobłyskująca spaceruje, piękna.

Zatrząskując gruby łańcuch, zniewoliła mnie.
Skuty łańcuchem chcę tylko nim dzwonić i dzwonić.
Zabrała mi blask słońca, teraz ciemne są dni
i jak blade księżyc spaceruje ma piękna.

Na nie – pochodzące od aniołów, tylko spójrz!
Ząbki ich, jak perłki, wszystkie równiutkie, spójrz.
A loki, wijące się jak czarne węże, spójrz.
Spaceruje zmięta opleciona, ma piękna.

Mała turkaweczko, proszę cię, nie uciekaj!
Burze i ognie były w moim sercu onegdaj.
Ty, dobra wróżko, zły los ode mnie odegnaj!
Tyś jest jak morze zimna! Czuję to, moja piękna.

Hiacynt wolno kroczący, ma jedwabne włosy.
To Bóg taką ją stworzył, mówią różne głosy.
Sajat Nowa ją kocha i szuka pomocy!
A ona w złotogłowie spaceruje, piękna!

O tobie śpiewał już niejeden sławny aszug,
lecz ma pieśń gorętsza, jam spalony, spalony!
Tyś światłem słońca i schwytałaś księżyc krąg.
Żarem słonecznym już prawie jestem spalony.

Ty, księżyc listkami złotymi owinęłaś.
Ty, piękna, pełen puchar wina mi przyniosłaś.
Tak, wiem, że wielką mądrość dawno już posiadałaś.
Przez twe kobiece pomysły jam spalony.

Porównują cię do platanu cienistego.
Zrąbiają go i nie będzie drzewa wysokiego.
Wciąż zmieniasz stroje. Nie dość egoizmu twego?
Perłami słów twych jestem spalony, spalony.

Zgubiła mnie miłość. Przekaż mi choć dobrą wieść.
Wciąż bez rozsądku, jak mam swe dobre imię nieść?
Wielbić cię i twe pieprzyki – mego życia treść!
Ciemnością nocy jestem spalony, spalony.

Serce wyrywa się do czarodziejki pięknej.
Nieczuła, zamknęła serce w piwniczce małej.
Sajat Nowa wciąż cierpi w gorączce niemalej.
Mówi: „Jeśli nie twój, to niech będę spalony!”.

Różę ofiarowałem ukochanej, pięknej.
Pieprzyk – róża, policzek – róża, usta – róża.
Czeka słowik, on srogą miłością dręczony.
Śni mu się róża, gdzie ta róża? Oto róża!

Jeśli jesteś myśliwym, podążaj za tanią.
Jeśli jesteś kupcem, daj nam ofertę tanią.
Jej, we wspaniałej sukni, cały świat się kłania.
Hafty – róża, para – róża, nieparka – róża.

Cesarzowa sadu na mękę mnie skazała.
Płaczę, ale ona i litości nie znała.
W rozmowach moja miła bardziej już jest śmiała.
Twa mowa – róża, słodycz – róża, usta – róża.

Widok pączków róż zachwyca ciebie, że żyjesz.
Wiem, okrutna, ty rychło słowika zabijesz.
Nie zmieniasz jednak drogich strojów – pożałujesz!
Ty zawsze – róża, miesiąc – róża i dzień – róża.

Gdybyś mi dała patrzeć i sam patrzyła,
pewnie byś serca mego kolcem nie przebiła.
A później, nawet gdybyś Sajata spaliła,
to miłość twa – róża, płomień – róża, żar – róża.

Drzałem, bo coś proponowałem mej piękności.
„Twój – ogród i cień, róża – moja, wszystko – twoje”.
Chciałem zobaczyć, czy da mi wejść do ogrodu.
„Szamam – twój, mój jest nóż i grządką kminku – moja”.

Postuchaj, przyjacielu, co chce jednak ona.
Zduś w rękach mego ducha pragnie szalona.
Fruwać nad ogrodem nie pozwoli mi – groźna.
„Twoja – róża, słowik – mój, dolina też twoja”.

Dziś z bezmyślności w pułapkę i zamęt wpadłem.
Zamiarów, tej, co miota strzały, nie odgadłem.
Mą pierś trawi ogień. Zupełnie z sił opadłem.
Łuk – twój, zaś choroba moja i troska moja.

Słodycz płynie z twych ust, miód z wolna się sączy.
Patrzę na twoją twarz, czy mój ból nic nie znaczy?
Płoną me skrzydła. Wolno się trucizna sączy.
Lot na ogrodem – mój, ogień – twój, zaś śmierć moja.

Próbowalem polować – sokół sieci zerwał.
Celowałem w tanię, lecz chybiłem. Bóg tak chciał.
I wtedy Sajat Nowa słodko się odezwał:
„Twoja – słodycz, sorbet – mój, dusza ma jest twoja.”

Dawna rana się otworzyła, znów krwią broczy.
Rana jest stara – zraniła gołąbka, zła gołąbka, bez litości gołąbka.
Prosto w serce mnie trafiłaś – okrutny ptaszku.
Rana jest stara – zraniła gołąbka, zła gołąbka, bez litości gołąbka.

Jak Madźnun byłem stale nękany przez smutek,
bo jestem związany z nią, tak jak z różą słowik.
Każdy na jakąś ranę, lecz moja jest na wiek.
Choć moja rana jest inna, zraniła gołąbka, zła gołąbka, bez litości gołąbka.

Już nie jestem beztroski – smutkowi sprzedany.
Od lat się męczę, ciałem i duszą zszargany.
Nawet nie mógł mi pomóc przyjaciel oddany.
Od dawna ciężko choruję, zraniła gołąbka, zła gołąbka, bez litości gołąbka.

Pisałem do niej, lecz wiadomość gdzieś przepadła.
Otworzyły się rany, bieda mnie dopadła.
Dziwne? Wiedza lekarza na nic się zdała
Choć moja rana jest inna, zraniła gołąbka, zła gołąbka, bez litości gołąbka.

Choć wiele starych ksiąg przeczytał Sajat Nowa,
wszystkie zapomniał i rozbolała go głowa.
Chyba dobra mikstura dlań nie jest gotowa.
Choć moja rana jest inna, zraniła gołąbka, zła gołąbka, bez litości gołąbka.

W szponach tęsknoty moje życie pograżone.
Od świtu aż do nocy tęskni Sajat Nowa.
Przez potoki łez życie me nieutulone.
Kto się zlituje? Powie: „Biedny Sajat Nowa”.

Uznaję błogostawioną skromność i umiar.
Nie zerwij z nimi nigdy więzów. Choćby bezmiar
pochwał cię czekał. I musisz chronić na domiar
czółno, by toń przepłynąć. Biedny Sajat Nowa.

Biedne serce w ranach, czy o kimś ciągle marzysz?
Tyś jak ćma, co się spala nad świecą. Nie wierzysz?
Upoluj gazelę, gdy ją dobrze namierzysz.
W dowód wierności przynieś ją mnie! Sajat Nowa.

Znasz abecadło, znasz wiele słów, jesteś mądry.
Napisz złotem wiersz do ukochanej, gdyś godny.
Lecz jeśli ją stracisz, to jesteś nierozsądny.
Wiedz, Bóg ma klucze do wszystkiego, Sajat Nowa.

Chociaż dostałem błogostawieństwo zaszczytne.
Ogień zgaś, pusty kielich i kadzie przepastne.
Masz już trzydzieści lat, wiedziesz życie rubaszne.
Może wreszcie wyleczy rany Sajat Nowa?

Spojrzyj na pierś moją, czyż to nie krew tak ciecze?
Jestem już zmęczony czekaniem, gdzież ma miła?
Ona cały czas mnie jak złego jeńca wlecze.
Jestem już zmęczony czekaniem, gdzież ma miła?

Powiedz mi, cóż takiego zrobiłem, w czym wina?
Wszak oddałbym jej wszystko, gdy się dopomina.
Jak Bahlul milczący cierpię. Tyś ma jedyna!
Jestem już zmęczony czekaniem, gdzież ma miła?

Byłem chory i nie mogłem lekarstwa znaleźć.
Bóli miłości, wzgardy nie mogłem dłużej znieść.
Kaczka frunie, a ja nie mogę do ciebie przyjść.
Jestem już zmęczony czekaniem, gdzież ma miła?

Zostałem pływakiem i w wiry morskie wpadłem.
Jak dzielny Fhrad płonałem, aż z sił opadłem.
Jak Madżnun przez piaski wędrowałem, aż padłem.
Jestem już zmęczony czekaniem, gdzież ma miła?

Dostałem wiadomość od pięknej. Ona mówi:
„Nie dbam o jego pozdrowienia, ni łzy – mówi.
Nie dbam o ślubowania, mam sekrety – mówi.
i wszystko jedno, co się z nim stanie” – ona mówi.

Jej brwi – napięty łuk. Strzały są w źrenicach jej.
Bawi się, pyszna, tam, gdzie nikt nie śmie szukać jej.
Jej przyjaciele są źli, a co mówić o niej?
„Witaj, cóż ci do mej zabawy?” ona mówi.

Niemądry słowik cierpi z ciężką raną w piersi.
To zła piękność, a jej druhowie jeszcze gorsi.
Twój Sajat Nowa zginie, lecz póki ma w piersi
serce – kocha. „Nic podobnego” ona mówi.

„Spokój – to nic” – ktoś szepce między gałęziami.
Śpiewać, grać i marzyć o biesiadzie się boję.
W gniazdo słowik ucieka między konarami.
„Surowej klatki – ja, ptak przestworzy – się boję”.

Czas śmierci naciągnął łuk i w nas biednych mierzy,
tumani, kradnie spokój, co się nam należy.
Struny serca potarga, cierpieniu nie ulży.
Solisty – losu, tak grającego się boję.

Ten groźny czas zbliża się i stanie nade mną.
Nie wybłagam ni minuty prośbą daremną.
W marny perkal zamieni tkaninę jedwabną.
Dziś jego ramion w świetle księżycy się boję.

Śmierć w drzwi me zastuka, jak kupiec nieproszony
i mój duch wnet od ciała będzie odłączony.
W pięć metrów całunu zostaną przystrojony.
Jej, co nie zna litości, najbardziej się boję.

Sajat Nowa mówi: „Już bieda do was idzie”.
Wy, głupcy, grzesznicy, ona już po was idzie!
Boże, Twe miłosierdzie niech nas nie zawiedzie!
Burzy się grzech. Diabła – jego czarów, się boję.

O, myśliwy! Proszę, nie poluj na jelonka!
A jeśli musisz, to zapoluj raczej na lwa.
Wszak wiesz, że w pułapkę łatwo wpada zwierzyzna,
a na świecie silniejsza jest chytrość niż prawa.

Liczni są ludzie, u których rozum jest w nogach.
To są durnie, co wciąż krążą po prostych drogach.
To mogą być żmije, siedzące na ogonach.
Niczym są dla nich prośby, błagania i prawa.

By mądry budowniczy mógł wznosić pałace,
potrzebuje on wzorów i miar. Nie inaczej!
Aszug składa słowa, nim kształt pieśni zobaczy.
A bez oleju lampa świecić nie ma prawa.

Wszyscy jak ślepe ómy lecimy do miłości.
Wiemy też, że uczucie to jest bez litości.
Stukot dziecięcia też przywiódł Szirin do złości.
„Nie bij głową o skałę!” – to mądrości prawa.

Gdzie się podział Nadir i katolikos Kazar?
Wielkim rycerzem był też mocarny Miniszkar.
Gdzie są sprawiedliwe sądy, a gdzie jest bazar?
Jak ma żyć Sajat i jak ma szanować prawa?

Czasem chciałbym znaleźć inną, łagodną miłość.
Gdy spory, waśnie ustąpią, to nie odejdę.
Na Groźną spojrzeć się boję. Czy to jest miłość?
Gdy krzywo na mnie patrzy, myślę, że odejdę.

Stąłem się żarem, popiołem i nadszedł mój czas.
Niby skromnie patrzysz w oczy. Czy coś łączy nas?
Z innymi śmiejesz się radośnie – to łączy was!
Z wiosną przyjdzie wasze szczęście, a ja odejdę.

Twój możny ród chroni Stwórcy błogostawieństwo.
Czy wiersz dla ciebie cechuje się dostojnością?
Czekać, że wzruszy ciebie, byłoby szaleństwem.
Gdy chór sazów zaśpiewa, przyjdę i odejdę.

Zadręczam się; „Tyś mi niezbędna, ma miłości!”
Życie rozbijam o kamienie, ma miłości.
„Będę ci wierna!” – i zdradziłaś – ma miłości!
Wciąż kłamią twoje słowa! Przyjdę i odejdę!

Sajat Nowa nie zazna dopóty spokoju,
aż nie odsunie twego ostrza i w pokoju
się rozstaniecie. Czy będziesz miał litość, ptaszku?
A ten, co nas poróżnił, szybko niech odejdzie.

Powiedz, miła, jaki wówczas miałaś niecny cel,
że usta twe jak zasznurowane milczały?
Boleję na tym, miła. Szkoda, że oczy twe
moich krwawych łez desperacji nie widziały.

Więc przybądź, na mnie spójrz i wbij kopię w biedną pierś.
Bez lęku stanę prosto przed tobą. Przecież wiesz.
Powiedz, czemu tak szybko nastat miłości kres?
Zniechęciłaś się. Moje oczy to widziały.

O, dżanie, duszo moja, odezwił się choć raz.
Wysysałaś me serce, jak cytrynę nieraz.
Beznadziejnie pohańbiony jestem, jak obraz
klęski. Wszystko to oczy aszuga widziały.

Dusza ma pomknęła do kraju ojców, jak cień.
Szkoda! Nie ożyję jak postrzelony jeleń.
Teraz bez szlachetnych czynów mija za dniem dzień.
Zbladłem, zmarniałem. Czy twe oczy to widziały?

Sajat Nowa powiedział: „Lecę jak ślepa ćma
do świecy i na nic rozsądek się tu nie zda.
Wiedz, miła, spalę się. Wszak taka jest wola twa.
Strzeż się iskier! Czy twe oczy już to widziały?”

Za tobą, piękna, dziś w morzu tęsknoty zginę.
Za oczy, za strzały źrenic, brwi twoje zginę.
Jak słowik przez różę oczarowan, zginę.
Za smukłą i białą twą kibić zaraz zginę.

Spójrz! Jestem poganinem, w płomieniach mam duszę.
Biedy tyle zaznałem, dalej znać ją muszę.
Jak kupiec, co stracił majątek, cierpieć muszę.
W okowach takiej gorączki, w niewoli zginę.

W Gruzji, między książętami życie zatracę.
Ukochanej dusza czarna, jak noc, więc płaczę.
Zhańbiłem duszę, więc kraju już nie zobaczę.
Bez miłości Sajat Nowa biedny, zgubiony.

W łańcuchach i ze zgiętym karkiem.
Jam twój niewolnik, ukochana!
U twych stóp jestem tylko prochem.
Jam twój niewolnik, ukochana!

Skradłaś część jego blasku słońcu.
Twa sława zabrała je w końcu.
Poznałem to po twym rumieńcu.
Jam, twój niewolnik ukochana!

Ranny, umrę pewnie w malignie.
Twoje przekleństwo mnie doścignie.
I w kajdanach zemrę niechybnie.
Jam twój niewolnik, ukochana!

Modłę się, jak nieszczęsny słowik.
Wic przygwóźdz moje serce na wiek!
Trwam u twych drzwi, bez drgnienia powiek.
Jam twój niewolnik, ukochana!

Tyś to róża, skarb. Ja to trawa.
Jam już martwy, a tyś jest żywa.
„Przysięgam – mówi Sajat Nowa
– jam twój niewolnik, ukochana!”.

O wy! Słuchajcie! Do was mówi wasz niewolnik!
Jaka szkoda, wielu ważnych bardów już nie ma.
Wielu ich tu przybywało, ale odeszli.
Tych o łagodnych obliczach, niestety, nie ma!

Odeszli, gdyż nie dostali słowa pochwały.
Ich słowa zrozumienia się nie doczekały,
a tłumy snów Aleksandra się spodziewały.
Jednak porfirów ni brokatów złotych nie ma.

Z kosturem, na wysokościach, gdzie rządzą ptaki,
Mojesz wstępował na Synaj, znał jego szlaki
i rozświetlił go swym blaskiem nie byle jakim.
Jego ognia, co mógł spalić morze, już nie ma.

Znów otwarte są me rany i pocięknie krew.
Przyjaciele powiedzą, że błędzę, a ja wbrew
nim będę kroczył. Krewniacy, groźnie marszcząc brew,
mnie opuszczają. To boli! Nawet matki nie mam.

Wy nazywacie mędrcom gadułę każdego.
Nawet młodzika darzycie czcią niejednego,
a nie pytacie Sajata Nowę. Dlaczego?
Kiedy on powie: „W drogę!” – to jego już nie ma.

Wiem, że gdy wzywam nadaremnie Pana,
na pewno złą dolę znajdę! Tak, znajdę!
Nie będzie Pan dbał o moją niedolę.
Wiem, że tylko będę znajdę. Tak, znajdę!

Cóż, uchronić się od wina nie mogłem
i szmat drogi od rodziny odbiegłem.
Jak nocny motyl w płomień lampy wpadłem.
Szukając, ten ogień znajdę. Tak, znajdę!

W cudzym kraju, gdzie się wreszcie znalazłem,
ból tęsknoty uciszyć nie mogłem.
Jak Fhrad nieszczęśliwy się błąkałem.
Ciężką gorycz tam znajdę. Tak, tam znajdę!

Jam myśliwy, a gdzie jest las i łąka?
Dzika kaczka nie znajdzie już jeziora.
Słowiku i ja płaczę, bo przyszła pora
na różę. Tylko martwą, zwiędłą znajdę.

Sajat Nowa przepelniony żalnością,
upadł, bo zbyt folgował namiętnościom.
Podcinał pień swego życia z lubością.
A ja, czy twarz twą odnajdę? Odnajdę?

Wiedz, polny mak, przechodząc na zadbany kwietnik,
niebawem w sobie hardość niebezpieczną stworzy.
I tak nic nie będzie wiedział o pięknej róży.
I tak jak ona serca swego nie otworzy.

Kto da biednemu pałac? Wszak tak być nie może!
Biedny ma nosić jedwab? Tak być też nie może!
Łkasz jak nej, co kochanej szuka. O mój Boże!
Każdy spotka wroga wnet, gdy sławę swą stworzy.

Cóż to za strzały, co ranią bez krwi i rany?
Gdzie jest kadź ptaka, co „farbiarzem” jest nazwany?
W naszym kraju mądrym będzie głupiec nazwany,
gdy dostanie dar. Czy to mu niebo otworzy?

Niektórzy każą się chować w wysokich górach.
Pragną, aby ich prochy znalazły się w chmurach.
Inni boją się robaka. To ich natura.
Nieraz człek taki błędny mit o sobie stworzy.

Serce! Czy namiętności zwyciężysz porwy?
Łaskawie na mnie spójrz – jestem już jak nieżywy!
Więc płacz, płacz Sajacie. Oto jest lew nieżywy!
I czy lisica mit swej szlachetności stworzy?

Mój język przeznaczony jest dla śmiertelników.
Aż do świtu trwa na słońca oczekiwanie.
Przyjaciele, strzeżcie się kuszenia szatana.
Groźne bowiem jest jego na was spoglądanie.

Lampę prawdy zapal i zagaś siarki płomień.
Zważaj na spokój. Czystości duszy też nie pomiń.
Bóg rzekł: „Gdy słów grubych używasz, to się rumień!”
Naraz dwóch źródeł nie zatkasz. Na nic starania.

Ludzie mówią, że wnuk jest do dziadka podobny.
Platan nie daje owoców, lecz jest nadobny.
W rodzinie siła! Korzeń drzewu jest potrzebny.
Wiedz, że cytryną byle krzak się nie stanie.

Przyjaciół od serca na świecie nie znalazłem,
mimo że wszystkim o mych kłopotach mówiłem.
Pod sąsiadami nigdy dołków nie kopałem.
Mogą mnie spalić, lecz zwyczajów swych nie zmienię!

Sajat Nowa radzi: Od życiowych burz się chroń!
Burz nie lękają się góry, niestraszne są dlań.
Dobrym fundamentem i murem swój dom też chroń.
On jak arka przetrwa i nic mu się nie stanie.

Jestem sługą aszugów, tych, co kuszą.
Czczę ludzi pominiętych, tych, co milczą.
A moja stawa też jest ich zastugą.
Ja jestem tym, co dał uczniom poznanie.

Kto śmiały, ten ludziom wprost powie prawdę.
Temu w duszy rośnie miłość – jej pragnie.
Dziś mam w sercu kłopotów setkę prawie.
Bliskość twoja, to mej duszy pragnienie.

Zbierasz owoce – poznaj ich legendy.
Zbierasz korale – poznaj ich legendy.
I Sajata Nowy znaj też legendy.
Jestem światem, co nie dostał uznania.

To anioły nauczyły mnie kochać.
Miłość, co pali, głęboko się skryła.
Jej splecionych warkoczy jak nie kochać,
kiedy w nie złotą nic wplotła, wplotła, wplotła.

Tylko tobie wszystkie me pieśni oddam.
Cały świat, nie zaprzeczę, dziś jej oddam,
Jak przyjdzie czas, to całą krew jej oddam.
Oczami, co błyszczą, mnie zwiodła, zwiodła, zwiodła.

Jak zakochany słowik w sad pogałem.
Dotknąć róż delikatnie pragnąłem.
O żar, co mnie palił, wcale nie dbałem.
Miłość mnie napętniała, napętniała, napętniała.

Cóż, jestem teraz słowikiem – sierotą.
Bez niej wędnę, bom dręczony tęsknotą.
Podaj mi balsam i zrób to z ochotą.
Teraz lecz moją ranę, podła, podła, podła.

Już stolarz struga dla mnie biedną trumnę.
Śmierć chwyci swój dar, kiedy tylko umrę.
Na nic mi dwory i pochwały durne.
Szłocha Sajat Nowa i woła, woła, woła.

Przez tę miłość ogarnęła mnie niemoc.
Mam żar we krwi, abys mnie nie poznała.
A loki mej milej są czarne jak noc.
Tyś z rana rabatki fiołków podlewała, podlewała, podlewała.

Niechybnie zginie słowik, gdy zabłądzi
i nie odnajdzie znajomej gałęzi.
Dozna niestawy. Mówiąc między nami.
Zaś ona się stokrotnie rozgrzeszyła, rozgrzeszyła, rozgrzeszyła.

Hoża szafarko, lej nam wina więcej.
Weź za nie me życie. Nie mam nic więcej.
Rozgrzewasz kowadło wciąż goręcej
w palenisku serca tyś piekło rozdmuchała, rozdmuchała, rozdmuchała.

Chcę ci wyjaśnić. Choć trochę poczekaj.
Do ciebie wzdycha serce, nie uciekaj.
Miła, czemu jesteś mi tak daleka?
Palita mą pierś, obręcz zaciskała, zaciskała, zaciskała.

Żyję wciąż w tęsknocie i we łzach tonę.
Jej słowa jak strzały. Ranią mnie one.
Czemu serce Sajata jest dręczone?
Czy ona, niemądry, kochać ci kazała, kazała, kazała?

Ten – to przyjaciel, a ta – to osłoda nocy.
Ten jest wśród róż, a ten na łądygach to kolce ma.
Ten – jak papuga, a tamten, jak słowik śpiewa.
Ten – zjada stodycze, a tamten grochowiwy.

Ten – cały czas wesół, ów gorączką zmacony.
Ten – dostał złoto, tamten – bólem nagrodzony.
Niesprawiedliwie bieg rzeczy został zmacony.
Ten – szczęśliwy, ten ukarany – choć bez winy.

Ten – ma dostatek, a tamten – biedny jak mysz.
Ten – pociąga wino, tamten, zaś lubi haszysz.
Ten – z szarem śpiewa, z cytrą podśpiewuje on też.
Ten – bieduje, ów – gryzie wargi bez żadnych win.

Ten – śpi, tamten zaś – poduszki nie ma nawet.
Ten – trzeźwy, a tamten – winem się odurzył wnet.
Ten – rozbił rękę, tego – noga jest źródłem bied.
Ten – maść nakłada na głowę, nie bez przyczyny.

Skąd jest Sajat? „Z Hamadanu” – jeden powiedział.
Tamten – „z Indii”. Mój ojciec z daleka pochodził.
Żył w Aleppo, matka z Awlabaru pochodzi.
Ja w Tbilisi płaćtałem pierwsze przewiny.

Mistrz doświadczony poważnie egzaminuje,
ale też o tkaninie złotej opowiada
i jaki piękny jest w niej połysk złotych nici.
Tak, on o indyjskiej tkaninie opowiada.

Nie zazna goryczy, kto prawdy poszukuje.
Czy sprzedaje on jedwab, czy płótno sprzedaje.
O kamieniach, co także ich się poszukuje,
do fundamentów domu z chęcią opowiada.

Jak opowieści mistrza mogą być niepiękne?
Nawet polowanie bez zdobyczy jest mierne.
Łozina zdusi tylko ognisko ofiarne.
O tej, co okiem mruga, niech druh opowiada.

Falsz tej dziewczyny tkwi w bujnych splotach jej loków.
Gładkość mowy jak jedwab dodaje uroku,
a nierzetelność cnocie nie dodaje kroku.
Gdy trzeba, załóż przyłbicę, tak mistrz powiada.

U wielu naszych śpiewaków miłość jest we krwi.
Zakochany, omamiony w gorączce tkwi.
W Tbilisi, w Gruzji, Sajat o miłości śni,
a miłość go spali – niejeden opowiada.

Ten świat to próżność, co jest na katastrofy krawędzi.
Próżne są żale – spalony. Nie zostało ni piędzi
ni ruszonej. Wszędzie ugór martwy. W przepaść on pędzi!
Do Dnia Sądu ust już nie otworzysz, od czasu śmierci.
Choć serce nuci, to nie oddycha, jak zwiędła róża.

Świat powstał w rękach Stwórcy, a ja padam do Jego stóp.
„Weź mnie ze sobą, Panie, bym zbliżyć się do Ciebie mógł.
We mnie jest susza i powódź! Spalony jestem po grób”.
A ty, synu Adama, Twórcę jakbyś zapomnieć mógł?
Gdy przyjdzie sen ostatni, ty będziesz jak zwiędła róża.

Zaś mędrcy, gdy fałsz świata poznali, omijali go.
Słowiki w gąszczu róż, widząc brud, też omijały go.
Nie unikaj świata – w nim zapowiedź życia wiecznego.
Świat, kropla po kropli, spływa do morza głębokiego.
Gdy trzeba, mów zawsze prawdę, nie bądź jak zwiędła róża.

Hej, ty, ago! Gdy przyjdzie nieszczęście, ogień cię spali.
Później cię rozliczą. Moźni biedakami się stali.
Zabierze róże boski Gabriel i się oddali.
Ago! Wytnij mi język, jeśli mowa ma cię pali.
Wobec Boga nie kłamie, bo jestem jak zwiędła róża.

Bóg poucza: wszystkich, mam siedemdziesiąt dwa narody.
A proroków trzystu sześćdziesięciu sześciu do zgody
nas zachęca. Ja w niebie będę, jak król Dawid młody.
Sajacie, twa karawana uszła, uszły podwody.
Pozostańcie w Bogu, idę, jestem jak zwiędła róża.

Nasza dusza podobna komórce bez okna.
Aż po brzegi ziarnem i perłami jest pełna.
Skąd możemy wiedzieć, czy pusta jest, czy pełna?
Skąd możemy wiedzieć, czy zawartość jest cenna?

Ten, Który nosi Jedno i tysiące imion
pobłogosławi nas, gdyż miłosierny jest On.
Módlmy się do Niego, aż ujrzymy Jego tron.
On dał nam Syna i prawda ta jest bezcenna.

Ciężar tego świata w niebiosach nic nie waży.
Lecz kto powagę i miarę aszuga zważy?
Kto dziś zdania starców nie słuchać się odważy,
tego dusza jest tyle, jak stary grosz warta.

Bóg stworzył świat i moją też stworzył rodzinę.
Patrz i słuchaj, co powiem. Prawdy nie pominę.
W tym kraju, tutaj Sajat Nowa ma rodzinę.
Ojciec jego pił z Aleppo, Adany źródła.

W imię zdradzonej miłości sprawiedliwą bądź!
Słodkie są twoje słowa, więc proszę: przy mnie siadź.
Gdy cenisz prosty chleb i sól, miłą dla mnie bądź.
Więc nie ośmieszaj starca i mędrca też oszczędź!

Wszedłem w sad mojej piękności, nie tając zmieszania.
Sad pełen był róż i słowików szczebiotania.
Zobaczyłem ją – piękną, godną miłowania.
Straciłem głos, ręce składam: „Biedaka oszczędź”.

Niżąc korale na nici, wtedy spojrzałem
na nią. Jej ust słodycz – szkatułkę – widziałem.
Gdy bawiła się wśród róż, ja dobrze wiedziałem,
że cały dzień będę ją namawiał: „Nie odchodź”.

Ujawniłaś pisma, co mówią o miłości.
Dla ciebie błędy robię. Szaleję z miłości.
Liczę, że mnie nie zostawisz, choćby z litości.
Bądź więc dla mnie wyrozumiała i mnie oszczędź!

On ledwie dyszy, z miłości chory do ciebie.
On, nie w snach swych ciężkich męczy się, lecz na jawie.
Więc oszczędź Sajata, on już nieżywy prawie.
Daj mu szybko lekarstwo. Przyjaciela oszczędź.

Światło mych dni, na mą siwiznę cię zaklinam.
Słodka mowo, co z twych ust płynie, cię zaklinam.
Jeśli chleb jest dla ciebie tak samo pokarmem,
proszę, zgaś gorzki żar, co w mojej piersi płonie.

Jeśli przez to wrócę do ogrodu pięknych słów,
spraw, by śpiew słowika cieszył mnie jak dawniej, znów.
Aby nie brakło mi kolorowych róży snów.
Ulecz mój rozsądek! Serce daję w twe dłonie.

Błysk twego naszyjnika odbijają oczy.
Ponętną słodycz twych ust widzą moje oczy.
Piękna jesteś jak ogród, aż przecieram oczy.
Krążę po nim zgubiony, nie wiem, gdzie się schronię.

W ostatnim liście piszesz śmiało: „Ciebie kocham!”.
Co mam odpowiedzieć? Nie wiem. Chodzę i szlocham.
Wstydzę się, ale słowika o pomoc błagam.
Nie kuś mnie! Do grzechu nie doprowadzaj! O nie!

Aż chory z miłości upadłem na grzechu dno!
Będę używał czarów! Jest mi wszystko jedno.
A ty spójrz na Sajata Nowę i ulecz go.
Ona chce mnie zgubić. Pomocy! Ratujcie mnie!

Jesteś przebiegła, gniewna, mówisz, że do mnie nie przyjdiesz.
Dręczą mnie wątpliwości, a ty i we snach nie przyjdiesz.
Składałem ci święte śluby, ale wiem, że ty nie przyjdiesz.
Mówię: „Masz tyle słodyczy”, lecz ty, gniewna, nie przyjdiesz.

„On stał się delikatnym motylkiem na płatkach” – piszę.
„Ten śpiewający słowik jest jej niewolnikiem” – piszę
„Różo, wejrzyj w jego serce, ono jest czyste” – piszę
Już kwitną drzewa brzoskwiniowe, ale ty nie przyjdiesz.

Jakbyś przystała mi wiersz i: – „To nie mój” – powiedziała.
Jakbyś ujrzała kwiat i: – „To nie mój” – odpowiedziała.
„To nie mój błysk” – czy kiedyś jaka gwiazda powiedziała?
Gwiazdo, ty szukasz innego światła – do mnie nie przyjdiesz.

„Namiot miłości rozbiłeś.” – powiesz mi, więcej, więcej.
„Ty za to chcesz mnie na ogniu przypalać, więcej, więcej”.
Gdybyś słodko do mnie mówiła, to mów więcej, więcej.
Lecz nie dla mnie twe usta słodkie, jak miód. Ty nie przyjdiesz.

Pochodzisz, piękna, z wyżyn dla mnie wcale niedostępnych.
Masz pierścień i pochodzisz z rodów nam niedosiętych,
a moja mowa nie trafia wcale do nieprzystępnych.
Wzdychaj, Sajacie, a ona wiosną i tak nie przyjdzie.

Szachu Chatai, proszę cię, jak w modlitwie, Szachinszachu.
Me serce wpadło w nierozsądek i spada w kłopoty.

Warkocz rozpuszczony ma, jak róża! Platanie, pomóż!
Tylko ich blask widzę, jak żar słońca. Bracia, pomóżcie!

Widzę jabłko w jej ręce – lekarstwo dla przyjaciela.
Jakie dorodne szamamy u mej pięknej. Pomóżcie!

Moja miła ubrała się w błękity i w czerwienie.
Widzę tylko jej groźny blask i złota żar. Pomóżcie!

Miła ma przychodzi z przekonaniem, że się nam przyśni.
Nie ma igły z żywicy, a z wody włóczni. Pomóżcie!

Druhu, z kamienia tuku ani strzały też nie zrobisz,
ani z piasku sznura nie ukręci się, więc pomóżcie!

Z kim o zachciankach i kaprysach miłej mam rozmawiać?
Czy Sajat krzyknie do tego lub owego – pomóżcie?

Mówią: Szachu Chatai, tyś założycielem ziemskich praw,
twórcą świata ziemskiego i wszechmocnym twórcą słowa.

Dla mnie, studenta, tyś mentorem do naśladowania.
Łzy i miłość są moje, słowa dostałem od Mistrza.

Prawdzie otworzyłem drzwi i piłem wino miłości.
Przeczytałem wszystko, co było dziełem mego Mistrza.

Pobłogostaw szczerze tego, kto używa słów Jego,
ale nakazem nie wlecisz w niebo, by ujrzeć Mistrza.

Powiedz te słowa przyjacielowi, co dba o prawdę.
Zachowasz w duszy na wieki tych, co słuchali Mistrza.

Ja, Sajat Nowa, na wieki szanuję Go i wielbię.
Spoglądać już będę i oceniać świat okiem Mistrza!

Szachu Chatai, zwracam się do Ciebie, zmiłuj się!
Zaklinam cię krwią, co we mnie krąży, zmiłuj się!
Kochający, goryczy pełni, rozum tracą.
W niedoli i kłótniach nieraz życie też tracą.

W sieć miłości ile wciąż wpada dobrych ludzi.
Każdy, kto nie słucha słów Mistrza, ten się łudzi,
że rozpozna wnet fałsz. Na próżno się on trudzi.
Taki, patrząc na twarz moją, prawdy nie widzi.

Bo czarnych włosów nie przerobisz na czerwone.
Pieprzyk u Araba to nieprawdopodobne.
U wrony rubinu naprawdę nikt nie znajdzie
Tak, jak podkuwanie wielbłąda – bezzasadne.

Zaś miedzi u pchły w żadnym wypadku nie będzie.
Człek sprawiedliwy w diamencie niebo zobaczy.
Ja śpię i nie śpię, a moje oczy bezsenne.
Ile jeszcze Sajat w morzu życia zobaczy?

Jej włosy pachnące rehanem chciałbym dzisiaj widzieć.
A brwi piękne, co twarz zdobią, chciałbym sam narysować.
Dla jej rzęs – strzał ognistych, chciałbym się dzisiaj poświęcić.
W bystre spojrzenie rzucę się! Nie boję się umierać!

W jej rumianych policzkach życzliwa błysnęła gwiazdka.
Ona cudownym jest drogowskazem do Indii – spala.
Ząbki – kamienie szlachetne. Myślę: to czyste cuda.
Nie zbiorę tutaj miodu, choć nie boję się umierać.

Masz szyję łabędzia, a twarz podobną do księżycy.
Jesteś coraz ładniejsza, wszystko mnie w tobie zachwyca,
Widok tych rączek, paluszków miłość moją podsyca.
Jak przetrwać tę noc w rozsądku? Nie boję się umierać!

W końcu wpadłem w szaleństwo! Wszyscy krzyczą: omen, omen!
Z powodu jej liliowych ramion ogarnął mnie zamęt.
I te szamamy z pieprzykami! Zginałem na amen!
Przede mną zły omen, ale nie boję się umierać!

Dalej śpiewaj, nieszczęsny Sajacie, o swej miłości.
Ona, z kibicią prostą jak struna, nie zna litości.
Piękna tania – groźny jelen, co nie pragnie bliskości.
Ty biedny, niespełniony, w żalości musisz umierać!

Tobie, święci mężowie śpiewają wieczne hosanny.
Unikalne Twe dzieło stało się początkiem prawdy.
Gdy mówisz, to z Twoich ust sypały się diamenty.
Od młodości nauczałeś, budząc wokół zachwyty.
Twoje prorocze nauki były pełne zachęty.

W wezbranym Jordanie ręką Jana Chrystusa chrzcisz.
Ty dla nas wszystkich ludzi Boga w Trójcy Świętej skryłeś.
By Ojciec Dziecko oszczędził, w jaskini się modliłeś.
Zły duch Cię nie kusił. A dziki miód jedząc, pościsz.
Nauka Twa stała się słodka i godna zachęty.

Wśród śmiertelnych Tyś najstawniejszy, pierwszy w świętej księdze.
Na Twym czole wieniec dobroci świadczy o potędze.
Tam gdzie Twą krew przelano, prosty krzyż świadczy o męce.
Boży Synu, Proroku, do Ciebie dziś wznoszę ręce.
Nauka Twa stała się słodka i godna zachęty.

W strasznym i krwawym dniu cały świat pogański świętował.
A nietrzeźwy siostrzenicę swą do tańca zachęcał,
lecz Salome powiedziała: „Nie!”. Wtedy jej darował
świętą głowę Jana. Pijany poganin kata zwał.
Wypowiedziano jeszcze siedem imion dla zachęty.

Ty, Panie, oświeciłeś też swym blaskiem mrok piekielny.
Nastał pokój Chrystusowy i uciekł bies bezczelny.
Choć ciżba chciała, by pochłonał nas Tartar piekielny.
Usłysz modlitwę Sajata. Ona jak dzwon kościelny
niesie światu dziś nadzieję i dodaje zachęty.

Słownik

Awasz – Etiopia.

Adana – miasto w Turcji.

Aleppo – miasto w Syrii.

Araz – popularna armeńska nazwa rzeki Kury.

Aszug – ludowy bard Kaukazu.

Awlabar – ormiańska dzielnica w Tbilisi.

Badahszan – prowincja w Tadżykistanie.

Bahlul – imię bohatera kaukaskich bajek.

Chorasan – kraina historyczna w Azji Środkowej, położona na terenie dzisiejszego wschodniego Iranu, zachodniego i środkowego Afganistanu oraz częściowo na terytorium Tadżykistanu, Turkmenistanu i Uzbekistanu.

Czinar – odmiana kaukaskiego platana.

Dżan – dusza lub ukochana.

Fahrad i Szirin – bohaterowie poematów perskich poetów Nizamięgo (Nizām ad-Dīn Abū Muhammad Ilyās ibn-Yusūf ibn-Zakī ibn-Muʿayyid Nizāmī Ganjavī (1141–1209) z Gandzy, Amira Khusro Dahlavi (1253–1325) i Nawoia. Szirin znaczy Piękna.

Gurgej Chan – książę, syn króla Gruzji, Herakliusza II.

Hamadan – miasto w Iranie.

Herakliusz II – król Gruzji (1744–1798). Sajat Nowa był jego nadwornym poetą.

Kalat – miasto w Iranie.

Kałamkar – cenny jedwab w kwiatowe wzory.

Kamancze – perski lub kaukaski fidel.

Karib – aszug, bohater kaukaskich bajek.

Katolikos Kazar – zmarły w 1751 roku najwyższy duchowny kościoła ormiańskiego. Rezydował w klasztorze Ecziadin.

Kura – Kauri – główna rzeka Gruzji.

Lohman (Lokman) – arabski mistyczny lekarz. Jego imię występuje w 31 surze Koranu.

Madżnun i Lejla – młodzieniec o imieniu Qajs i Leila zakochali się od pierwszego wejrzenia. Miłość chłopaka była tak silna, że ludzie nazwali go Madżnunem, czyli opętanym przez złe duchy – dżiny. Plotki ludzi sprawiły, że zakochani przestali się widywać. Madżnun zaczął układać pieśni o swojej miłości do Lejli i włączył się smutny, śpiewając je wszystkim, których napotkał. Ojciec chłopca udał się do rodziców Lejli w swaty. Odmówiono mu jednak dziewczyny, mówiąc, że Qajs oszalał, a swoim zachowaniem szarga jej dobre imię. Ojciec wziął go wtedy na pielgrzymkę do Mekki w nadziei, że to pomoże mu zapomnieć, lecz na próżno. Miłość jego i szaleństwo jeszcze bardziej się wzmogły. Ojciec Lejli zadbał więc o to, aby zakochani się nie spotykali. Madżnun zaś porzucił wszystko i udał się na pustynię, gdzie żył wśród dzikich zwierząt. Miłość, a raczej rozłąka w miłości jest chyba naczelnym tematem tego i wielu innych perskich poematów. Zakochani płaczą, szlochają, jęczą w rozłące, ale gdy się spotkają, szczęście ich sięga apogeum. Jest ono jednak krótkotrwałe i niedługo znów są rozdzieleni przez zły los lub okrutnych ludzi. Błądzą po pustyniach i bezkresnych stepach, wynędniali, chorzy, ale zawsze mają przed oczyma obraz ukochanej osoby.

Miniszkar – melik – zarządca Tbilisi, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku.

Nadir – Nadir Szach (1688–1747) – jeden z perskich wojowników, który przeprowadzał udane grabieżcze rajdy na okoliczne kraje.

Nazani – piękność.

Nergis – narcyz.

Nieparka – motyl z rodziny brudnicowatych. Samica dużo większa od samca o białych skrzydłach z ciemnymi liniami i czarnymi plamkami na skrzydłach przedniej pary. Rozpiętość skrzydeł to około 70 mm.

Peri – piękność, anioł.

Pindżan – złoty puchar kaukaski.

Prangistan – Frangistan – Francja, ale i inne kraje zachodniej Europy.

Rasz – legendarny ognisty i skrzydlaty koń Rustama.

Rehan – pachnące zioło – oregano.

Rubai – liczba mnoga – rubajat. Rubai to czterowiersz charakterystyczny dla poezji wschodniej z rymami *aaba*.

Rustam – perski bohater, olbrzymiej postury, słynny rycerz i zapaśnik. Był on najsilniejszym i najodważniejszym człowiekiem w całym królestwie, znanym po jego najdalsze krańce jako ten, który zabił Białego Dewa. Rustam jest bohaterem poematu Firdausiego pt. *Szachname*.

Sandał – drogie i pachnące drzewo sandałowe.

Sarisar – wschodnia cienka, jedwabna tkanina przetykana złotą nicią.

Saz – rodzaj lutni perskiej.

Susambar – pachnące armeńskie zioło.

Szach Izmail Chatai – szach Persji, poeta i mecenas sztuki żyjący w latach 1485–1524. Już w młodym wieku podporządkował sobie drobnych władców irańskich i kaukaskich. Stworzył imperium i dał początek dynastii Safewidów. W chwilach wolnych tworzył poezję pod pseudonimem Chatai. Jego liryka była swobodna, bezpretenjonalna i pełna wdzięku. Stara inwokacja poetów kaukaskich, wezwanie Boga.

Szachsanam – bohaterka kaukaskich bajek, ukochana Kariba.

Szamam – niewielka, aromatyczna i piękna dynia kaukaska.

Tar – rodzaj lutni perskiej.

Tartar – piekło.

Trapezund – miasto w europejskiej części Turcji.

W Armenii, Gruzji i Azerbejdżanie Sajat Nowa jest uznawany jako wielki poeta, który wniósł znaczący wkład do poezji Kaukazu. Ponieważ mieszkał całe życie w społeczeństwie głęboko religijnym, niektóre jego wiersze mogą być traktowane jako modlitwy. Przeważające w jego twórczości liryki są pełne romantycznej ekspresji. Uważa się około 200 wierszy za autentyczne utwory Sajata Nowy, a większość z nich wykonywana była jako pieśni, których melodia przekazywana była wyłącznie w tradycyjny sposób od mistrza do ucznia. Według Georgia Hakhverdyna zachowało się 60 wierszy w języku armeńskim, 34 w gruzińskim i 115 w języku azerskim. Były one w latach 1818 - 1861 po raz pierwszy publikowane przez tego uczonego w Moskwie. Dzisiaj wiele z tych utworów jest w repertuarze najlepszych muzyków Kaukazu.

